

# WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE



**KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW  
I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ**

**ISSN 1426-195  
ROK XXVI nr 4 (103)  
zima 2014  
Cena: 4 zł**



Andrzej Prus-Bugayski, Stanisław Kobiela

## 6 września 1939 roku w Bochni W 75 rocznicę dramatycznych wydarzeń

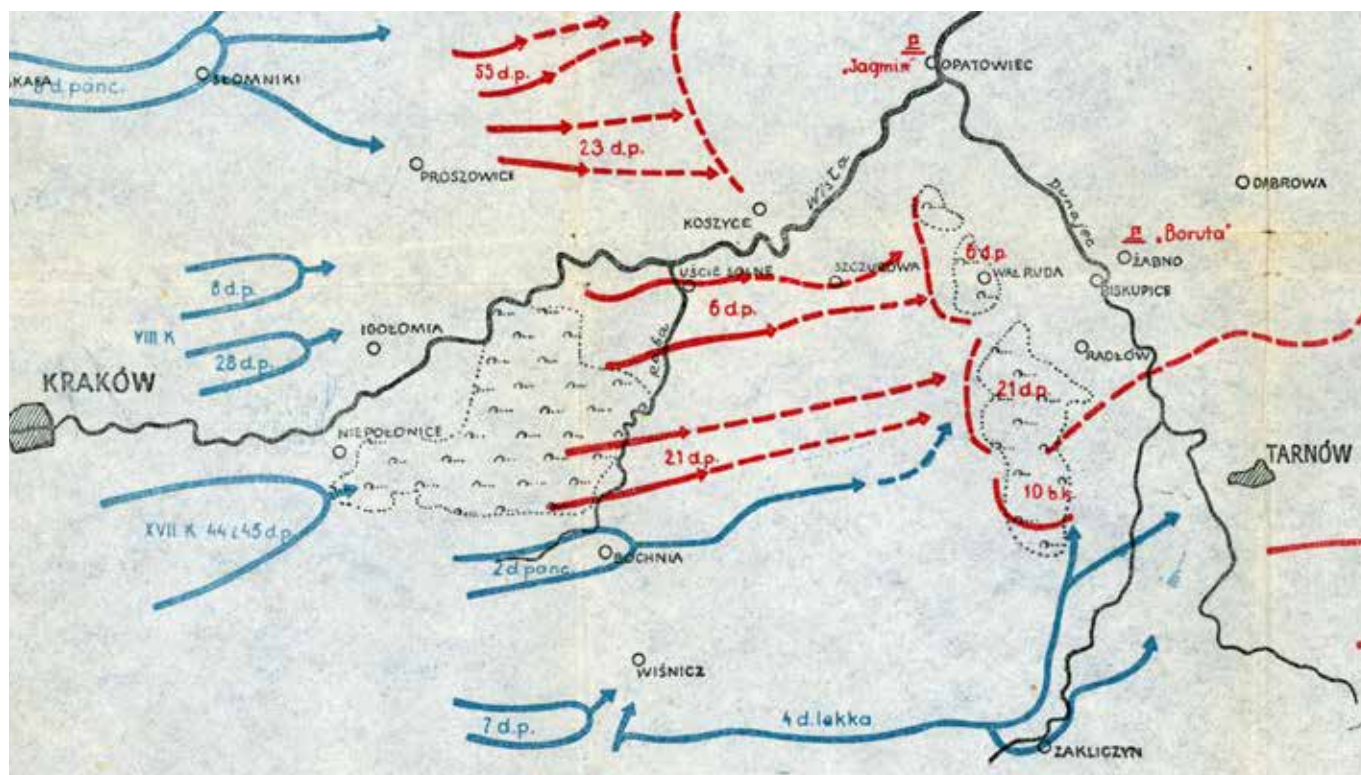
Wielu historyków uważa, że świadomość historyczna – to historia zmitologizowana, składająca się zarówno z prawdziwych jak i fałszywych składników, o różnej skali ocen, która funkcjonuje na zasadzie autorytetu, a więc jej charakterystyczną cechą jest “oporność” na argumenty. W historii Bochni utrwaliło się wiele mitów, które oparte na takich autorytetach trwają do dzisiejszego dnia.

Jednym z nich jest przekonanie, że we wrześniu 1939 roku Bochnia zajęta została przez Niemców bez jakiegokolwiek walki. Mit ten utrwalony w monografii *Bochnia. Dzieje miasta i regionu* pod red. Feliksa Kiryka i Zygmunta Ruty w 1980 r. na str. 433 funkcjonuje nadal, chociaż mamy pomnik 35 poległych żołnierzy Września 1939 r. na cmentarzu św. Rozalii, wspomnienia polskich dowódców uczestniczących w bitwie o Bochnię 6 września 1939 r., a na przestrzeni 35 lat od wydania wspomnianej monografii ukazało się wiele wartościowych opracowań naukowych, jak np. znakomita książka Jerzego Majki *Brygada Motorowa płk Maczka* z 2008 r., czy Przemysława Kuci *10. pułk Strzelców Konnych 1918-1947*, czy Eugeniusza Piotra Nowaka *Dywizjon Rozpoznawczy 10 Brygady Kawalerii 1938-1939* z 1999 r. W 2009 roku Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej wydało 40. stronicowy numer “Wiadomości Bocheńskich” zatytułowany *Wrzesień 39 na Ziemi Bocheńskiej*, opisujący bohaterstwo i daninę krwi polskich żołnierzy walczących wówczas w tym miejscu.

Dzisiaj zdajemy sobie sprawę z tego, że w 1980 roku monografia Bochni nie mogła pokazywać całej prawdy, m.in. bohaterstwa żołnierzy Września 1939 r., podlegała cenzurze, podobnie jak wiele innych wydawnictw, ale dzisiaj takich ograniczeń nie ma, a mity pozostały.

Najbardziej świeżym przykładem tych pozostałości jest wydany w lutym b.r. “Kalendarz dziejów miasta Bochnia w krótkości zebrany” wydany staraniem Miejskiego Domu Kultury. Nie dowiemy się z niego, że toczyła się jakaś bitwa o Bochnię 6 września 1939 r., natomiast przeczytamy błędną i lakoniczną informację, że Niemcy do Bochni weszli 7 września 1939 r.

Zmuszeni jesteśmy zatem przedstawić przebieg bitwy o Bochnię 6 września 1939 r. posługując się wspomnieniami ówczesnego dowódcy 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej płk dypl. Stanisława Maczka *Od podwoły do czołga*, Lublin-Londyn 1990 r., wspomnieniami szefa sztabu 10 Brygady Zmotoryzowanej mjr dypl. Franciszka Skibińskiego *Pierwsza Pancerna*, wyd. 1959 r., Jana Kaczmarczyka ps. “Wik” żołnierza Obwodu ZWZ-AK “Wieloryb” w Bochni, i Ludwika Ferensteina oficera do zleceń sztabu 10 Brygady Zmotoryzowanej pt. *Czarny naramiennik*, wyd. MON 1985 r., które układają się znakomicie w zwartą całość. Monografia Władysława Steblika *Armia “Kraków” 1939* wyd. MON (Wojskowy Instytut Wydawniczy), całą tę sytuację wojenną w rejonie Bochni klarownie komentuje i opisuje.



Położenie i ruchy Niemców 6 IX i w nocy z 6 na 7 IX - szkic nr 4 płk Jana Rzepeckiego, zał. do wspomnień płk Jana Rzepeckiego „Mój wrzesień”, wyd Kraj 1957, Warszawa

6 września 2014 roku minęło 75 lat od tamtych dramatycznych i bohaterskich wydarzeń. W 2015 r. mija 80 lat od



*Płk dypl. Stanisław Maczek, dowódca 10 BK wśród żołnierzy brygady. Z prawej mjr dypl. Franciszek Skibiński, szef sztabu brygady.*

zakończenia tej straszliwej światowej hekatombie II wojny światowej, która rozpoczęła się agresją hitlerowskiej III Rzeszy i Armii Czerwonej Józefa Stalina na Polskę. Tym bardziej więc nie możemy zapomnieć o tych, którzy w rejonie Bochni i Wiśnicza tej Polski bronili.

\* \* \*



*Most na Rabie w Proszówkach wysadzony w powietrze prawdopodobnie wieczorem 6 września 1939 r. przez wycofujące się oddziały WP - wł. Andrzeja Prus-Bugayskiego*

Na teatrze działań wojennych w rejonie Bochni znalazła się cofająca do Bochni 10. Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej płk dypl. Stanisława Maczka, składająca się między innymi z 24 pułku ułanów i 10 pułku strzelców konnych<sup>1</sup> oraz 21 Dywizja Piechoty Górskiej gen. J. Kustronia (3 i 4 pułki strzelców podhalańskich<sup>2</sup>, batalion Korpusu Ochrony Pogranicza 1 Brygady Górskiej i 202 pułk rezerwy Obrony Narodowej. Należało przed świtem 6 września obsadzić obronnie linię Leszczyna – Wola Wieruszycka na południowy wschód od Wiśnicza, aby pod tą osłoną zebrać w Wiśniczu rozproszone oddziały i zadanie to miał wykonać 24 pułk ułanów, natomiast 10 pułk strzelców konnych brygady otrzymał rozkaz

przejścia do lasów wiśnickich w rejonie Kopalin, zaś kompanie czołgów, bateria przeciwlotnicza, saperzy i dywizjon przeciwpancerny miały przejść do Nowego i Starego Wiśnicza i tam organizować obronę.

Oba wymienione wyżej pułki 21 Dywizji Piechoty Górskiej gen. Kustronia, batalion KOP 1 Brygady Górskiej i 202 pułk rezerwy Obrony Narodowej dostały zadania zorganizowania obrony Bochni od strony zachodniej. Sztab Grupy Operacyjnej "Boruta" stacjonował w Krzyżanowicach. (zob. przypis nr 11) Jan Kaczmarczyk "Wik" pisze:

Żołnierze polskich oddziałów byli zmęczeni wcześniejszymi walkami<sup>3</sup>, głodni i niewyspani, kładli się na ziemię przy każdym odpoczynku, w większości przypadków mieli odparzone stopy, z których od początku wojny nie zdejmowali nowych, niezachodzonych butów.

Główne natarcie na Bochnię prowadziły dwie niemieckie dywizje: 2 Dywizja Pancerna z masami czołgów, wzmocniona batalionem rozpoznawczym 7 dywizji piechoty i 3 Dywizja Górską. Po wyjściu z Dobczyc w kierunku Bochni teren tutaj był łagodniejszy i dogodniejszy do manewru. Toteż 2 Dywizja Pancerna o wiele szybciej posuwała się teraz po obu stronach Raby i parła na Bochnię i Wiśnicz Nowy.

Pod Książnicami grupa niemieckich czołgów z tej dywizji zaatakowała z marszu kolumnę 21 Dywizji Piechoty Górskiej i rozerwała ją. 4 pułk strzelców podhalańskich zmuszony był wycofać się na Klaj. Kiedy oddziały tej niemieckiej dywizji dotarły do mostu na Rabie skierowały się na Bochnię ścigając 202 pułk piechoty. Nieprzyjaciel spychał na Bochnię południowe skrzydło 21 DP.



Południowa grupa czołgów niemieckiej 2 Dywizji Pancernej obrała w tym samym czasie kierunek na Podolany, Sobolów i Wiśnicz Nowy, a jednocześnie nacierała na oddziały 1 Brygady Górskiej i 10 Brygady Kawalerii, kierując uderzenie na lasy pomiędzy Bochnią i Wiśniczem. Słusznie więc pisze Skibiński, że natarcia nieprzyjacielskie na Bochnię i Wiśnicz 6 września 1939 roku rozwinęło się w trzech kierunkach: od zachodu, od południowego zachodu i od południa. Dowództwo 10 Brygady Kawalerii zatrzymało się w szkole w Wiśniczu Nowym<sup>4</sup>. Pisze Skibiński:

W miasteczku [ Nowym Wiśniczu-przyp. A.B.] do którego przybyliśmy dobrze po północy zastaliśmy panikę wśród ludności i wia-



*Szkoła Podstawowa w Wiśniczu Nowym*

domość, że nieprzyjaciel jest w Lipnicy Murowanej, to znaczy 7 kilometrów na południowy wschód od miasta, pomiędzy nami a 24 pułkiem ułanów. Zaczynało być nieźle! Nie bardzo chcieliśmy uwierzyć wiadomości, jakkolwiek policjant, który ją przyniósł, przysięgał na wszystkie świętości, że widział Niemców na własne oczy i ledwo uciekł przed godziną z Lipnicy. Wysłałem na rozpoznanie dowódcę plutonu regulacji ruchu rtm. Pierogorodzkiego<sup>5</sup> z dwoma motocyklami. Tymczasem zainstalowaliśmy się w szkole. Niedługo wrócił rotmistrz, już tylko w jeden motocykl. Ponure plotki okazały się nie mniej ponurą rzeczywistością. Pierogorodzki – lekceważąc informacje – wjechał bez przeszkód na rynek w Lipnicy, prosto pomiędzy stojące tam niemieckie samochody pancerne. Rzucił między nie dwa granaty i korzystając z zamieszania zawrócił i umknął. Jednak drugi motocykl wyrzucił się przy wyjeździe z rynku, zdaje się trafiony. Bez względu na obecność nieprzyjaciela w Lipnicy Murowanej pułkownik Maczek postanowił nie zmieniać decyzji i pozostać w Wiśniczu, choćby z tego względu, że oddziały będą nas tu szukać. Przygotowaliśmy się do obrony okrężnej, do czego przyczynił się kształt miasta zbudowanego w regularnym kwadracie, w środku którego przecinały się dwie drogi wychodzące na cztery strony świata. Na każdym z wylotów miasta stanęła jedna armata przeciwlotnicza z lufą do poziomu, osłaniana przez grupę złożoną z kierowców, pisarzy i innych kucharzy ze sztabu brygady. W samym budynku sztabu powystawialiśmy z okien ręczne karabiny maszynowe i karabiny przeciwpancerne, zaostrzyli i przygotowali na parapetach granaty ręczne.

Zaczęły spełniać się cuda. Oddziały – jeden po drugim – meldowały osiągnięcie nakazanych rejonów. Przed świtem wszystkie znajdowały się na swoich stanowiskach obronnych lub w odwodzie. Tylko zgrupowanie płk Wójcika maszerując pieszo posuwało się wolniej przez lasy wzdłuż Raby, aby zabezpieczyć się przed czołgami. Była jednak utrzymana z nimi łączność.

Z powodu silnego bombardowania Bochni dowódca Grupy Operacyjnej gen. Boruta-Spiechowicz – utracił łączność z brygadą i koło południa przyjechał na chwilę zlustrować pole walki. Wspomina gen. Maczek:

W Wiśniczu był po wrażeniu naszej determinacji, ale jego zjawienie się było zapowiedzią dalszego odwrotu już poza Dunajec. W tym „panta rei” Nowy Wiśnicz był w tej chwili jeszcze jedynym punktem stałym, który dawał widoki opanowania sytuacji, był punk-

tem znanym wszystkim oddziałom; zmiana więc postoju dowództwa wprowadziłaby istny bałagan w ten i tak chaos.

Po bitwie pod Wysoką i Jordanowem zagon XXII Korpusu Pancernego szedł trop w trop za 10. Brygadą Kawalerii Zmotoryzowanej. Prawie równocześnie z nią dotarł do Nowego Wiśnicza i usiłował z marszu zdobyć Wiśnicz od strony Lipnicy Murowanej<sup>6</sup>. Skibiński opisuje ten atak niemieckiego czołgu na Wiśnicz:

Nasz Zbaraż przeszedł próbę ognia. Placówka wystawiona od strony Lipnicy zaobserwowała parę czołgów wysuwających się na Wiśnicz w niedwuznacznych zamiarach. Żołnierzy przyczaili się i przypuścili czołowy czołg na paręset metrów po czym zaszczeła czterdziestka przeciwlotnicza. Trzeci pocisk trafił w czołg. Załoga wyskoczyła prosto pod wiązkę tylko na to czekającego ręcznego karabinu maszynowego i położyła się pokotem, pozostałe czołgi zawróciły na miejscu i znikły, ścigane ujadaniem czterdziestki. Do opuszczonego czołgu wskoczył sam Maczek i stwierdził na naramiennikach płaszczka nieboszczyka numer pułku z 4 dywizji lekkiej.

10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej znalazła się w bardzo trudnej sytuacji, gdyż była naraz atakowana z różnych stron, co potwierdza we wspomnieniach Skibiński:

Około południa jakiś szwadron niemieckich czołgów przeszedł się pomiędzy 10 pułk strzelców konnych (psk), a zgrupowaniem płk Wójcika, które już około godziny 10.00 dotarło do lasów bezpośrednio na zachód od Wiśnicza i niemal od razu musiało przejść do obrony. Atak czołgów został odrzucony ze stratami, uderzeniem kompanii Vickersów z odwodu brygady. Wiśnicz Nowy był zagrożony z obu stron i dlatego 10 brygada przesunęła się z Kopalin w kierunku Wiśnicza.



*Gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz  
dowódca GO Bielsko*

W tym samym czasie oddziały 21 Dywizji Piechoty Górskiej, które dotarły do Bochni naprędce organizowały obronę miasta przed dziesięciokrotnie silniejszymi oddziałami niemieckiej 2 Dywizji Pancerniej. W tej sytuacji łatwo mogło dojść do zerwania połączenia taktycznego pomiędzy Bochnią i Wiśniczem. Aby temu zapobiec płk Maczek, za zgodą Boruty-Spiechowicz musiał przesunąć się na północ w rejon Dołuszyc, aby zapewnić obronę lasu pomiędzy Wiśniczem i Bochnią. Po południu 6 września dowództwo brygady wraz z grupą 10 pułku strzelców konnych, dywizjonem przeciwpancernym i kompanią czołgów „Vickers” przeniosło się od Dołuszyc<sup>7</sup>.

W tej niezwykle niebezpiecznej sytuacji dywizjon rozpoznawczy broniący się w Ubrzeżu dostał rozkaz wycofania się do Wiśnicza, a zgrupowanie płk dypl. Kazimierza Dworaka

(24 pułk ułanów i 1 pułk KOP), broniące się zaciekle w Leszczynie - opuszczenia Leszczyny i cofnięcia się, i przez Wołę Nieszkowską, dotarcia do Wiśnicza. Niemcy otrzymawszy duże wsparcie coraz śmielej posuwali się doliną Stradomki zajmując kolejno Kamyk, Chrostowę.

Dywizjon rozpoznawczy zwinął obronę o godzinie 14.00, a o 15.30 dotarł do Wiśnicza. Jeszcze o 17.00 zgrupowanie Dworaka znajdowało się ok. 5 km. na południe od Wiśnicza<sup>8</sup>. Było to konieczne w celu utrzymania połączenia taktycznego Wiśnicza z Bochnią. W Nowym Wiśniczu była już część dywizjonu przeciwpancernego brygady, 8 bateria 6 pułku artylerii lekkiej, brygadowa artyleria przeciwlotnicza i brygadowe tabory.

Czytelnika zainteresuje przebieg tego natarcia na Bochnię w którym przewaga niemieckich dywizji była ogromna. Sztab brygady przesunął się do Dołuszyc, a Skibiński wspomina (s.71):

Przyjechaliśmy na rozwidlenie dróg w naszym nowym stanowisku dowodzenia i na życzenie pułkownika Maczka zrobiliśmy krótki wypad szosą krakowską ku zachodowi w celu rozpoznania położenia i terenu. Na drodze panował typowy klimat pola walki – absolutna pustka i cisza przerywana tylko wybuchami pocisków i seriami broni maszynowej strzelającej z jakichś niewidocznych stanowisk. Dym pożarów i wybuchów wałęsał się nisko nad ziemią i zaciemniał słońce. Jakaś kompania piechoty, pod dowództwem podporucznika, w luźnych szykach posuwała się rowami ku zachodowi. Pułkownik wysiadł z samochodu i towarzyszył przez chwilę kompanii rozmawiając z jej dowódcą. Kompania miała zadanie obsadzenia pagórka tuż przed nami, jako pośredniej pozycji opóźniania. Pogadałem trochę z żołnierzami<sup>9</sup>. Byli zmęczeni i wielu z nich kulało w nierozchodzonych nowych trzewikach mobilizacyjnych, ale miny mieli dobre i nie byli wystraszeni. Mieli zaufanie do swego młodego dowódcy. Zdenerwowanie pokrywali żartami na temat gwizdających i wybuchających pocisków niemieckich.

Płk Maczek otrzymał z Grupy Operacyjnej dwie złe wiadomości, że wielkie kolumny czołgów i samochodów niemieckich przeszły na Zakliczyn i tam przekraczają Dunajec oraz, że zbombardowane zostały już składy materiałów pędnych w Bochni, gdzie brygada miała się dalej zaopatrywać. Doszedł więc do przekonania, że nieprzyjaciel uprzedził i przeskrzydlił brygadę, dlatego nakazał Skibińskiemu natychmiast jechać do generała Boruty-Spiechowicza i prosić o zmianę osi opóźniania na Tarnów, wolną jeszcze drogą na Radłów, zamiast na Zakliczyn. Skibiński wyjechał, a niedługo po jego wyjeździe zawiązała się gorąca walka o miasto<sup>10</sup>.

Oddajmy głos Skibińskiemu (s. 73):

Sztab Grupy Operacyjnej znajdował się w Krzyżanowicach<sup>11</sup>, na północ od Bochni. Aby się do niego dostać, trzeba było przeciąć całe miasto po osi południe-północ. Podjeżdżając do miasta zorientowałem się, że nasza piechota została już zepchnięta na bezpośredni zachodni skraj miasta i broni się za nim. Sama Bochnia znajdowała się w ogniu artylerii, zasnuta kompletnie dymami wybuchów – trzeba było zanurzyć się w ten dym.

Skręciłem na wschód główną ulicą, by dostać się na rynek, i tam znów pojechać na północ, na Krzyżanowice. Tuląc się blisko do ścian budynków, ale w porządku, odchodziły na wschód drużyny naszej piechoty. Właśnie wyprzedzałem jedną z nich, gdy pocisk trzasnął tak blisko, że podmuch jakby zamiótł ulicę i Kobza instynktownie zahamował wóz. Dwóch żołnierzy płasko leżało na ziemi – kałuża krwi

szybko narastała pod ich brzuchami. Koledzy podbiegli do rannych czy zabitych, podczas gdy ogień dalej bił po ulicach i po rynku. Kapral – dowódca drużyny – podszedł do samochodu: Panie majorze, pan jedzie w tył – proszę zabrać rannych”.

Rzeczywiście – przed skrzętem w rynku maska mojego samochodu skierowana była na wschód, wyglądało, jakbym jechał w tył. Strasznie głupio było tłumaczyć się, że nie mogłem wziąć rannych, ponieważ nie jadę na wschód, tylko na północ i to z pilnym zadaniem...

- Panie majorze – oni umrą, niech pan patrzy, jak krwawią.
- Strasznie mi przykro, bracie, naprawdę nie mogę!

Ruszyłem naprzód i aż mnie uszy paliły ze wstydu, bo czułem,

że ci żołnierze nie wierzą. Usłyszałem za sobą: “Ucieka s...syn, a tak mu się spieszy, że nawet rannych zostawia, żeby zdechli. Poczekaj draniu!”. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby za mną posłali kulę.

Przeżywając ogromny niesmak wjechałem na rynek, pomiędzy pałace się domy. Gdzieś w pobliżu jakaś kobieta wrzeszczała histerycznie. Wreszcie zobaczyłem most na Rabie, spokojną wstążkę rzeki, zielony las pachnący jesienią. Na chwilę zostały poza mną pożary, ranni żołnierze, pociski niemieckie i ko-



*płk Kazimierz Dworak, 6 września 1939 roku bronił Bochni od strony południowej, prowadząc zaciekle walki z Niemcami w Leszczynie*

biecy wrzask.

Wszedłem do szkoły pod samym lasem, gdzie mieścił się sztab. Dowódca Grupy właśnie rozmawiał z kimś przez telefon i usłyszałem, że mówi: “Tak – Bochnia już upadła”. Zasygnalizowałem rękami, że jeszcze nie i to tak gwałtownie, że generał przerwał rozmowę. Zameldowałem: “Bochnia nie upadła, ale już się kończy”. Generał powtórzył informację komuś i zakończył rozmowę.

Skibiński przedstawił przebieg rozmowy, a generał nakazał nowy kierunek opóźniania na Dunajec pod Radłowem. W trakcie rozmowy Skibiński niepokoił się o los Bochni, a właściwie jego drogi powrotnej do brygady, czy nie został od niej odcięty. Wyjeżdżając zorientował się, że ogień przeniesiony został już z Bochni na jej wschodnie przedmieście. Z duszą na ramieniu wjechał do miasta na rynku skręcił w prawo w drogę w kierunku Dołuszyc. Pisze dalej:

Od razu dostałem serię z broni maszynowej, aż zadzwoniło po błotnikach. Taka sama seria odpowiedziała jej z kierunku i wschodniego, gwizdząc nad moją głową. Znalazłem się w środku walki ulicznej pomiędzy walczącymi stronami. Zanim zdążyłem to sobie uświadomić, automatycznie rzuciłem kierownicę w lewo i schroniłem się w pierwszy zaułek<sup>12</sup>, jak się okazało ślepy. Do licha z takim położeniem. Wstydiłem się – i przed kierowcą, i przed sobą samym – zmieniać kierunek jazdy. Dla pewności wylazłem z wozu z Coltem w rękę i kazałem Kobzie iść za sobą dla porównania obserwacji. Ostrożnie wyjrzelismy zza węgła. Niestety – nie było wątpliwości. Niemcy sie-



*Płyta pancerna odnaleziona w 2008 r. w lesie kolanowskim. Grubość pancerza 15 mm i charakterystyczne otwory po nitach wskazują, że pochodzi ona z czołgu PzKpfw 38 (t) Panzerkampfwagen 38 (tschechische). Przystrelina pochodzi z polskiej armaty 37 mm ppanc. wz. 36*

dzieli na rozwidleniu dróg do Dołuszyc. Byłem odcięty Pomedyto- wałem przez chwilę nad mapą, wynalazłem najbliższą drogę obcho- dzącą Bochnię wzdłuż jej wschodniego skraju na Wójtostwo<sup>13</sup>, przez Brzeźnicę i na pełnym gazie wyskoczyłem z mojego ślepego zaułka na szosę, w prawo na rynek i dalej. Powietrze aż gwizdało od pocisków. Skręciliśmy wreszcie w drogę na Wójtostwo, aż zarzuciło wozem, po- tem już można było zwolnić.

Skibiński zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji sztab bry- gady nie mógł pozostawać w Dołuszycach lecz musiał wyco- fać się na Wiśnicz, dlatego zdecydował się szukać go w Wi- śniczu. Pisze:

Posuwałem się powoli, podskakując na wybojach gruntowej drogi. Właśnie był ostry zakręt, bezpośrednio za nim chłopski dom –cała rodzina stała przed domem przyglądając się dymom Bochni. Na widok wielkiego samochodu i dwóch typów w czarnych skórach i z czarnymi od kurzu twarzami, matka rodu płasnęła rękami i wrza- snęła- Ło Jezu – a to już “oni”. Stanęliśmy. Spokojnie wytłumaczyłem, że to jeszcze nie “oni”, ale prawdopodobnie ostatni polski samochód. Niestety “oni” będą tu za chwilę. Kobieta załała się łzami. Młoda dziewczyna wyniosła gliniany dzbanek i kubek: “Napijecie się mleka, panowie?” – “Napijemy się – i wrócimy. Trzymajcie się, do widzenia”.

Jadąc dalej, prawie na przełaj wóz jęczał, grzał się i męczył na niskich biegach. Dotarłem wreszcie do Wiśnicza, już pod wieczór. Pierwszym człowiekiem, na którego się natknąłem, był pułkownik Dworak na swoim stanowisku dowodzenia. Obok w samochodzie, siedział adjutant pułku – rotmistrz Łukomski – przestrelony na wylot przez pierś. Palił papierosa i czekał na ewakuację, obandażowany na- prędce. Twarz miał szarą jak popiół.

Po rozmowie z płk Dworakiem Skibiński mógł odtwo- rzyć sobie przebieg walk. Zgrupowanie płk Dworaka (24 pułk ułanów, dywizjon rozpoznawczy i bateria 75 mm) trzymało się jeszcze na skraju Wiśnicza, ale zostało odcięte od reszty brygady przez czołgi niemieckie, które klinem wdarły się po- między Wiśnicz i Dołuszycę. Los płk Maczka był nieznan. Skibiński pisze:

Na własną odpowiedzialność zdecydowałem się skierować naj- pierw zgrupowanie pułkownika Dworaka, a później wszystkie odna- lezione oddziały brygady na Radłów i w imieniu dowódcy brygady

dałem pułkownikowi Dworakowi rozkaz przejścia ze zgrupowaniem do lasu pod Wolą Radłowską nad Dunajec. Następnie postanowiłem pojechać do Brzeska. ...Do Brzeska dotarłem już po ciemku i zastałem tam batalion piechoty z baterią z 21 DP.

Na tym kończy się opis wrażeń Skibińskiego z walk o Bochnię 6 września 1939 r. Gen. Maczek w swoich wspo- mnieniach nawiązuje do wysłania Skibińskiego z rozkazem do gen. Boruty-Spiechowicza i pamiętając o zajęciu Bochni 6 września w godzinach wieczornych, pisze:

Nawet część sztabu ze mną optakiwała już szefa sztabu, któ- ry mógł “wpaść”, wracając przez Bochnię, po jej opuszczeniu przez oddziały, co robiła też vice versa część druga sztabu ze Skibińskim, myśląc o nas. Do południa dnia 7 września wszystkie organiczne od- działy brygady były zebrane za Dunajcem.

Polacy walecznością nie ustępowali Niemcom. Tylko ogromna przewaga uzbrojenia, artylerii i czołgów zadecydo- wała, że o zmierzchu 6 września 1939 roku Niemcy weszli do płonącego miasta.

C.D.N.

*Mgr Andrzej Prus-Bugayski ukończył prawo na Uniwersy- tecie Jagiellońskim i Wyższą Szkołę Zarządzania - National- -Louis University w Nowym Sączu. Jest kustoszem Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Mieszka w Bochni i pasjonuje się historią Bochni, a zwłaszcza tematyką militarną. Współ- pracuje od lat z redakcją “Wiadomości Bocheńskie” i z Ada- mem Sikorskim w realizacji programów telewizyjnych “Było... nie minęło”. W 2006 r. udzielił dużej pomocy w zebraniu do- kumentacji w tym relacji licznych świadków zestrzelenia Libe- ratora KG890 w Nieszkwicach Wielkich 15 sierpnia 1944 r. i wydaniu przez nasze Stowarzyszenie książki pana Wojciecha Krajewskiego “Powietrzna walka nad Bochnią”*

#### Przypisy:

<sup>1</sup> 24 pułk ułanów i 10 pułk strzelców konnych po bitwie w Be- skidzie Wyspowym wycofywały od Jordanowa w kierunku Bochni.

<sup>2</sup> 21 DP cofała się od Wieliczki w kierunku Bochni.

<sup>3</sup> Chodzi o pięciodniową bitwę w Beskidzie Wyspowym, któ- rą określa się jako “Bitwę pod Wysoką i Jordanowem”. Płk Maczek wspominał: *Celem bitwy w Beskidzie Wyspowym było niewpuszczenie zagonu niemieckiego na tyły armii i grupy operacyjnej poza linię Myślenice-Dobczyce, dopóki ostłaniane jednostki z rejonu tego nie odplynęły. Daliśmy wszystko z sie- bie, co dać było można. Byliśmy dziwnie zlepioną grupą wo- bec zagonu korpusu pancerno-motorowego, przekraczającego dziesięciokrotnie nasze siły. Żołnierz nasz bił się twardo i nie- ustępliwie, bił się z pełnym przeświadczeniem swej wyższości nad Niemcami.*

<sup>4</sup> Jednopiętrowy budynek tej szkoły powszechnej znajdował się przy rynku wiśnickim koło kościoła. Obecnie funkcyj- je w nim szkoła podstawowa im. Stanisława Lubomirskiego Nad głównym wejściem do budynku tuż nad drzwiami nadal jest napis: „Szkoła” Dlatego napis ten zapamiętał Skibiński pi- sząc: “zatrzymaliśmy się w szkole”. Od 2006 r. w sieni szkol- nej znajduje się marmurowa tablica pamiątkowa, na której zło- tymi zgłoskami opisano historię szkoły uwzględniając pobyt w jej murach pułkownika Stanisława Maczka w trakcie obrony Nowego Wiśnicza we wrześniu 1939 roku. Niektórzy history-

cy błędnie wskazują, że dowództwo 10 brygady stacjonowało w budynku obecnego Liceum Plastycznego im. Jana Matejki, w którym przed wojną mieścił się sąd grodzki i posterunek policji (przyp. A.P-B.).

<sup>5</sup> P. Kucia pisze, że *rtm. Anatol Pieregrodzki był dowódcą plutonu regulacji ruchu. Dzięki niemu jednostki brygady zawsze w wyznaczonym czasie osiągały rejony koncentracji.* Przemysław Kucia. *10. Pułk Strzelców Konnych 1918-1947* część I s.68

<sup>6</sup> P. Kucia – op.cit. s. 68. Atak nastąpił w godzinach rannych (A.P-B)

<sup>7</sup> Steblik s. 226.

<sup>8</sup> tamże.

<sup>9</sup> Być może Skibiński znalazł się na wzniesieniach Krakowskiego Przedmieścia i tam zajęli stanowiska żołnierze, którzy mieli bronić miasta od strony zachodniej. Mogli więc to być żołnierze z 202 pułku lub z części 4 pułku strzelców podhalańskich albo resztki batalionów Obrony Narodowej „Żywiec” i „Zakopane” i batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Berezwecz”. W czasie walk o Bochnię oddziały te wspierane były początkowo tylko przez 1 baterię haubic ciężkich 21 dywi-

zjonu artylerii ciężkiej, do której z czasem przyłączyły się 1 bateria i 3 dywizjony 21 pułku artylerii lekkiej. Stanowiska obrońców (okopy) jeszcze dziś można odnaleźć w lesie kolanowskim i rozciągają się od brzegu lasu do granicy Bochni i Łapczycy, biegną w kierunku południowym aż do dzisiejszej ulicy Strzeleckiej, znajdują się też w lesie, w Kopalinach Pogwizdowskich. W 2008 roku na pobojuwisku w lesie Kolanowskim odnaleziono przestreloną płytę pancerną, która wg znawców tematu pochodzi ze zniszczonego czołgu niemieckiego. Dalej on już nie pojechał bowiem został zniszczony celnym strzałem z polskiej 37 mm armaty przeciwpancernej wz. 36. przyp. A.P-B.

<sup>10</sup> Steblik s. 270.

<sup>11</sup> Sztab GO znajdował się w leśniczówce Krzyżanowickie Wielkie, położonej na obrzeżu Gawłówka 8,5 km od Bochni, po lewej stronie Raby

<sup>12</sup> Tym ślepym zaułkiem mogła być ul. św. Marka. – przyp. A.P-B.

<sup>13</sup> Była to zapewne ulica Floris. przyp. A.P-B.

## Maryla Pieniek (Nowy Wiśnicz)

# Jan Brzękowski - znany i nieznany cz. 2

### Paryż, Paryż

*W okresie przedwojennym  
erozji czasu Paryż nie ulegał  
zawsze zastawałem go bez zmiany  
lata przechodziły po nim bez śladu cienia (...)*

J. Brzękowski *Paryż po latach*

Brzękowski przybywa do Paryża w bardzo dobrym momencie. Zaczynają się bowiem lata trzydzieste i owiane już mitem miasto przyciąga jak magnes, pulsuje niezwykłym życiem dniem i nocą. Ściągają tu niemal wszyscy wielcy twórcy nie tylko z Europy. Owcześnie stolica europejskiej kultury roi się od cudzoziemców. Dla dopełnienia wyobraźni można by tu przywołać kilka scen z filmu Wood’ego Allena *O północy w Paryżu*, które oddają namiastkę klimatu mitycznego Paryża tamtych lat. Na autorze *Tętna* - przybyszu z Polski z konserwatywnego (jednak) Krakowa - miasto to robi szczególne wrażenie.

*Poczułem się w sytuacji młodego człowieka przybywającego z zapadłej prowincji (...) wrażenie było niezwykle silne-było to coś zupełnie nowego, niewyobrażalnego prawie, nie dającego się porównać z niczym, co istniało wtedy w Polsce (...)*<sup>1</sup> Paryż uderzający ogromną ilością światła, szczególnie reklam świetlnych, zupełnie innym stylem życia: swobodą obyczajów, odwagą i otwartością w eksponowaniu wszystkiego co nowe, kawiarnianym gwarem do późnych godzin nocnych a właściwie do rana, radością i naturalnością- po prostu urzekał i zadziwiał jednocześnie. Dekoracje, krzyżące reklamy, rysunki i malowidła nader swobodne, nazwiska znanych artystów na ścianach sal dansingowych, napisy w stylu: *Nie przejmuj się, Nie strzelajcie do pianisty robi, co może* - stwarzały

przyjazny dla człowieka klimat i podkreślały fakt, że zwyczajstwo nowej sztuki, nowego modelu życia już się tu dokonało.

W zestawieniu z Paryżem Kraków (...) *gdzie pokój z niekrępującym wejściem należał do rzadkości, a właścicielka mieszkania uważała za swój obowiązek zajmować się życiem prywatnym lokatorów, gdzie „stróż” zamykał bramę o dziesiątej, a następnie nic nie mogło się stać bez jego wiedzy (...), gdzie teatry i kina kończyły się wcześniej, a około godziny jedenastej wszystko było zamknięte i „życie nocne” zamierało nim się zaczęło*<sup>2</sup> - ów stary Kraków wypadł bardzo niedobrze.

Po owych szokujących, ale przyjemnych w końcu doznaniach, Brzękowski zaczyna uczyć się Paryża.

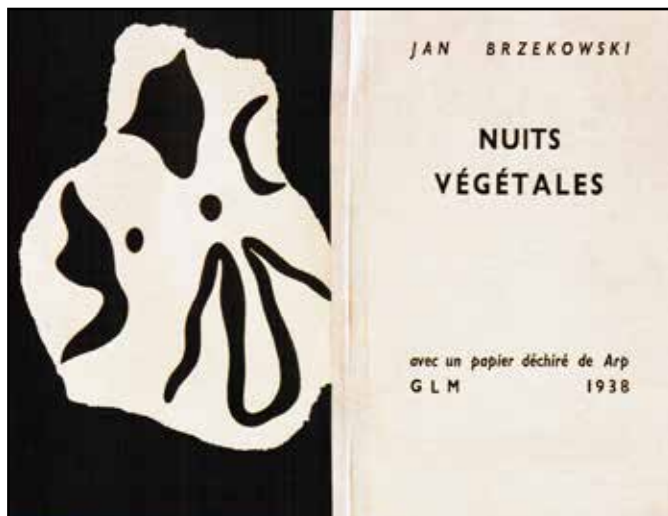
*(...) poznałem jak pije się w “Bar de la Sorbonne” na stojąco poranny café-crème z croissantami, odbyłem pierwszą podróż metrem, kupiłem abonament na obiady w rosyjskiej restauracji „K’Nam” (...), gdyż polski „Bartek” był dla nas zbyt drogi; zapisałem się na Sorbonę i na Ecole du Journalisme, poznałem Montparnasse i Montmartre... „Café du Dôme” wyparło już wtedy „Rotonde” (...) zacząłem poznawać całą gamę aperitifów (...)*<sup>3</sup>

Wybrane na kontynuację studiów uczelnie nie zachwyliły fanatyka nowoczesności, raczej rozczarowały. Na wy-



kłady na Sorbonie chodziłem rzadko. Nudziły mnie te prelekcje (...) bardzo profesorskie i konserwatywne w sposobie interpretacji literatury (...) bardziej interesowały mnie wykłady w *Ecole du Journalisme*, chociaż i one wydały mi się dość rudymen-tarne. Po kilku miesiącach dano mi nawet temat pracy dyplomowej o Boyu jako krytyku teatralnym. Napisałem kilkadziesiąt stron, ale nie miałem dość cierpliwości, by ją dokończyć. (...) Moje studia paryskie nie były więc zbyt poważne - uważałem je raczej za pretekst do pobytu nad Sekwaną, tym bardziej iż już wtedy wiedziałem, że nawet doktorat Sorbony nie daje żadnych uprawnień, jeśli nie posiada się francuskiej matury.<sup>4</sup>

Zupełnie natomiast pochłoniął poetę świat artystyczny Pa-



ryża i ta edukacja okazała się bardziej interesująca, bardziej autentyczna, a przede wszystkim nowoczesna.

### Montparnasse

*gdy wspomnienia świerszczami  
ćwierkają w kominie.*

J. Brzękowski *Ścieg*.

Na Montparnassie, w heroicznym kresie awangardy, spędziłem najpiękniejsze lata mej młodości...- napisze Brzękowski w ostatnich swoich wspomnieniach, których tekst francuski pozostał w maszynopisie.<sup>5</sup>

Legendarny Montparnasse z zadymionymi kawiarniami przyciągał głównie cudzoziemców. Obok usług kawiarnianych można tu było nabyć również portret własny - dość szybko wykonany, wybrać lub zamówić jakiś obraz. Choć życie w Paryżu było wówczas dość tanie, to w jakiś sposób trzeba było zarabiać na nie. Przede wszystkim jednak gromadziła się tu plejada awangardowych twórców. Wysiadywali przeważnie w La Rotonde, później w *Café du Dôme* lub w *La Coupole*. Zamożniejsi z nich przenieśli się tuż przed wojną do *Selectu*. Kawiarnie szybko wchodziły w modę i równie szybko były porzucane. Gdy Brzękowski przyjechał do Paryża „Rotonda” wyszła już z mody i spotykano się tam w wyjątkowych wypadkach. Zaczęła się moda na *Café du Dôme* i tam przeniósł się Michel Seuphor ze swoim *dworem*, tam też zaczął bywać Brzękowski, spędzając wiele godzin na dyskusjach o literaturze i sztuce. Nie było to jednak jakieś cudowne miejsce.

*Café du Dôme miała bardzo nieprzyjemny wygląd; była (...) ohydnie brudna, zawsze pełna, z zapachem zwymiotowa-*

*nych trunków unoszącym się w powietrzu. Pomimo tego ludzie tłoczyli się tutaj bez przerwy przez wiele godzin.*<sup>6</sup>

Skąd magia tego miejsca? Trudno dociec.

Na Montparnassie roiło się od osób związanych z literaturą i sztuką. W *Café du Dôme* można było spotkać „żonę” Rilkego, panią Lazare, która posiadała bujne rude włosy i chodziła o lasce. (...) Najprzyjemniejszą cechą życia na Montparnassie było zatracenie poczucia czasu i niemożność przewidywania tego, co nastąpi. Szedłem np. do *Café du Dôme* z zamiarem spędzenia jednej lub dwóch godzin, a wracałem do domu o trzeciej lub czwartej rano”.<sup>7</sup>

Rozpoczęte w kawiarni dyskusje kontynuowano w innych miejscach np. spacerując do rana nad Sekwaną czy dookoła Ogrodu Luksemburskiego. Ktoś zapraszał na kawę, ktoś rzucał myśl zakończenia wieczoru dansingiem lub pójścia do Hal na bardzo późną kolację - było gwarno, wesoło, sympatycznie, szybko mijały wieczory i noce, a sen rozpoczynał się wtedy, gdy bardziej ustabilizowani wstawali z łóżek.

Na początku pobytu w Paryżu Brzękowski częściej przebywał w towarzystwie polskim, ale na Montparnassie łatwo zawierało się znajomości i krąg jego francuskich znajomych szybko się poszerzał. Atmosfera kawiarnianych spotkań przeniknęła do jego poezji.

28 luty

*odpływamy*

*odpływamy na tym okręcie światła*

(...)

*piję swój aperitif: dubonnet avec citron*

*worek z wiecznością*

*wpatruję się w flamandzką tężyznę Seuphora*

*w jego szal malowany przez Sonię Delaunay*

*mówimy o nowych torach*

*poezji*

(...)

*a oto Paul Dermée występuje przeciw Claudelowi  
i surrealistom*

*równocześnie*

*uśmiecham się do popielatej twarzy Céline Arnauld*

*balon dymu*

*(to zdolna poetka mówi mi Seuphor do ucha*

*myślę o malarstwie Légera*

*i o muzyce Strawińskiego*

*myślę o rymach*

*myślę we śnie*

(...)

*kolumnady z lamp przekłutych jak serca zer*

*pragnienie twórczości i łaskotliwego ozdobnika warg*

*przestać*

*wychodzę w asa coeur*

66”.

J. Brzękowski *Montparnasse*.

### Z myślą o kraju

(...) Szedłem ulicą Długą

*w Krakowie lub w Warszawie*

*a może nad Sekwaną.*

J. Brzękowski *Spotkanie*.

Wkrótce po przyjeździe do Paryża Brzękowski wrócił do praktyki dziennikarskiej. Pisywał drobne artykuły do „IKC”, w „Nowej Reformie” wydrukowano nawet fragment jego „Psychoanalitka w podróży”, ale szybko doszedł do wniosku, że z korespondencyjnej współpracy z prasą polską trudno się utrzymać i trzeba szukać innego zajęcia.

*Przez wiele lat żyłem w Paryżu bardzo skromnie (...) jadając obiady w tanich restauracjach i gotując kolacje, tzn. herbatę, w domu na maszynie spirytusowej. Dobre restauracje paryskie poznałem dopiero, gdy zacząłem pracować w Polskiej Agencji Telegraficznej, a następnie w ambasadzie.<sup>8</sup>*



N i e c o w c z e ś n i e j udało mu się otrzymać posadę sekretarza Towarzystwa Wymiany Literacko-Artystycznej między Polską a Francją i chociaż żywot Towarzystwa był krótki (trwał zaledwie rok) to rozpoczęta wtedy wymiana artystyczno-literacka trwała nadal, a Brzękowski był jej doskonałym animatorem.

Przez cały okres pobytu w Paryżu troszczył się o to, aby Polska nadążała za nowymi trendami, które z reguły wcześniej pojawiały się na Zachodzie, żeby była krajem nowoczesnym, otwartym na zmiany kulturowe.

Doskonałym przykładem działań w tym kierunku było pismo *L'Art Contemporain* - Sztuka Współczesna założone wspólnie z Wandą Chodasiewicz-Grabowską, żoną malarza Stanisława Grabowskiego, redaktorem był oczywiście Brzękowski.

Pismo wydawane w latach 1929-1930 w Paryżu- dwujęzyczne, łączące lirykę nowoczesną z malarstwem awangardowym, sztukę abstrakcyjną z surrealizmem odniosło pełny sukces.

Obok wierszy polskich poetów: T. Peipera, J. Przybosia, A. Ważyka, J. Kurka, Brzękowskiego i J. Czechowicza znalazły się liryki: Céline Arnould, Michela Seuphora, Poula Dermée, Maksa Jacoba, Jeana Arpa, Tristana Tzary oraz reprodukcje dzieł: Mondriana, Torrása Garcii, Luigi Russola, Picassa oraz artykuły rozpowszechniające teorie sztuki współczesnej i współczesnych teorii poetyckich: Hugneta, Ozenfanta, Jeana Cassou, J. Przybosia i „Kilometraż” Brzękowskiego, będące próbą periodyzacji Nowej Sztuki.

Ukazało się tylko 3 numery pisma (do każdego dołączony był *Kilometraż* Brzękowskiego), ale wiązał się z tym przedsięwzięciem ogromny nakład pracy i finansów. Teksty polskie w przekładzie na francuski, francuskie tłumaczone na polski, wybór reprodukcji, ogrom pracy redakcyjnej, technicznej i pełne zaangażowanie zespołu, ale efekt satysfakcjonujący.

W 1930 roku *Kilometraż* Brzękowskiego zostały wydane oddzielnie w broszurze z okładką zaprojektowaną przez Jeana Arpa, z bogatym materiałem ilustracyjnym (od dzieł impresjonistów do chwili wydania) w języku francuskim pt. *Kilometrage de la peinture contemporaine 1908-1930*, co ugruntowało pozycję Brzękowskiego jako krytyka sztuki.

Największą jednak zasługą autora *Kilometrażu* jest jego udział w powołaniu do życia w 1931 roku Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej, która stała się częścią zbiorów Muzeum Historii i Sztuki w Łodzi. Pomysł stworzenia kolekcji sztuki nowoczesnej w Polsce należał do Władysława Strzeмиńskiego i grupy „a.r.” (artyści rewolucyjni-awangarda rzeczywista), ale jego praktyczna realizacja była możliwa dzięki kontaktom, przyjaźniom i serdecznym więziom Brzękowskiego z artystami przebywającymi w Paryżu, którzy należeli do czołówki europejskiej awangardy artystycznej.

W kompletowaniu kolekcji autor *Tętna* podkreśla szczególne zasługi Arpa i Seuphora. Czas powstawania kolekcji to lata wydawania równoległe wychodzących czasopism redagowanych przez Brzękowskiego (*L'Art Contemporain*) i Seuphora (*Cercle et Carré*). Wówczas autor *Na katodzie* nawiązał najwięcej kontaktów- był już autorytetem w środowisku artystycznym Paryża.

Ostatecznie w kolekcji znalazły się dzieła trzydziestu artystów obcych, wśród nich obrazy i rzeźby Fernanda Légera, Maxa Ernsta, Caldera, Prampoliniego, Herbina, Arpa, Gleizesa, Mondriana.

Inicjatywą Brzękowskiego było również powołanie do życia *Linii* jako kontynuacji *Zwrotnicy*. Pismo redagował w Krakowie Jalu Kurek w porozumieniu z Brzękowskim i Przybosiem, którzy z Paryża wspomagali kolegę. Do współpracy zaproszono Stanisława Piętaka, Józefa Czechowicza i Mariana Czuchnowskiego.

*Linia* zakończyła żywot po wydaniu trzech numerów, ale rodziły się kolejne inicjatywy, otwierały się nowe pola do współpracy, aktywność rosła, kurczyły się tylko finanse, które przy okazji takich przedsięwzięć szybko opuszczały pomysłodawców.

W tym okresie poznaje również Brzękowski Zbigniewa Bieńkowskiego- młodego poetę, teoretyka literatury, który staje się znawcą i propagatorem jego poezji, a także Brunona Schulza, którego twórczość bardzo cenił. W dowód przyjaźni otrzymał od niego pamiątkowy egzemplarz *Sanatorium pod Klepsydrą*, który cudem ocalał z wojennej zawieruchy.

\*\*\*

Wojna zmieniła wszystko. Ukazała inne, nie znane dotąd oblicze rzeczywistości.

Wybuch wojny i związane z tym nastroje, rok czterdziesty - ewakuacja Paryża, podróż na południe, Bordeaux, Grenoble, okres Vichy i skromne zajęcie w Komitecie Centralnym PCK, pomoc powrzesniowym emigrantom z Polski -cywilnym i wojskowym, ślub z rzeźbiarką Suzanne de Lamer, kontakty z polskim i francuskim ruchem oporu- nawet krótka partyzancka przygoda i...codzienne kształcenie siły przetrwania. Ślady tych przeżyć pozostaną w utworach poetyckich łączących realność z sennym marzeniem.

Włosy snów niespokojnych oplatały miesiące  
minione- wśród wód wzniesionych ostaje się ponad  
falami przepływem krwi gorącej  
pamięć- miasto utopione  
w piasku.

było w tym czasie zamrużonym, jakżeż  
dawno, w brzasku czasu, czas zatrzymał się na lata  
(...)

w inny wrzesień czerwień rozbijała ranki.  
rany krwawiły jak słońca zachodzące- noce do snu  
się nie kładły pełnia sny przędła jak sieci krzaczaste  
kaliny wplatając we włosy księżycowe.  
pociski biegły po niebie, strachem zdjęte jeże,

i drążyły ugór

w czasie zatrzymanym.

widziałem z daleka, za tysięcznym kilometrem łuny

Częstochowy

i Pannę świętą, co Ostrej broni Bramy...

horyzont z trzaskiem się otwierał granatów rudo płowym  
sarna od kul wystraszona po mrocznych się chowa  
bukowcach- w kopalnińskim lesie nocą straszili brodami  
czarnymi wisielcy- strzechy płonęły z tamtej strony snu.  
(...)

dni umierały tutaj – tam umierali ludzie.

ginęli. Gięły się z trzaskiem wspomnienia, gorące

głownie,

w zgliszcza spadały i w popiół,

budziły się noce od księżycy białe na odgłos alarmu.

potem – nie mniej rudo czerwienił się czerwiec.  
motory po niebie krążyły przepływały wieczór;  
reflektory krajały skrzętnie horyzont nad wieżami katedr;  
samoloty w Exodusie wpadały bezsenny i na drogach Turanii huczały  
jak refren tragiczny i zły. Świat skurczył się nagle  
i stał się zbyt ciasny.

Tak po Ojczyźnie – utraciłem –Miasto.

J. Brzękowski *A la recherche du temps perdu.*

Po wyzwoleniu Francji Brzękowski wrócił do Paryża i do lipca 1945 roku był attaché ambasady polskiej (rządu londyńskiego) w Paryżu.

Odreštaurujecie zrujnowane Amélie – les Boins (zakład zdrojowy będący posiadłością żony Suzanne) i doprowadza uzdrowisko do świetnej prosperity, zostaje jego dyrektorem. Do Paryża wciąż wraca, chociaż powojenny wizerunek miasta młodości jest dla poety boleśnie daleki, trudny do zaakceptowania.

Widzę z przerażeniem

mój dawny Paryż na śmietnik wywieziono

i zastąpiono miastem-termitierą

w przepiętności samochodów nocujących na chodnikach:

J. Brzękowski *Paryż po latach.*

Ale miasto żyje, nadal pulsuje życiem, tylko że już we wspomnieniach... A z mgły tych wspomnień wyłaniają się nie tylko twarze przyjaciół, ale uliczki, bulwary, restauracyjki, zadymione kawiarnie, Montparnassé, Caffé du Dôme, Ogród Luksemburski, Sekwana ... Paryż, Paryż

\*\*\*

Ten świat jest dziwny, ileż nieznanych  
światów przeszło mię, przebiło na wylot  
nachyliło

nade mną, pogrzebało w gęstwie przecuć ( ...)

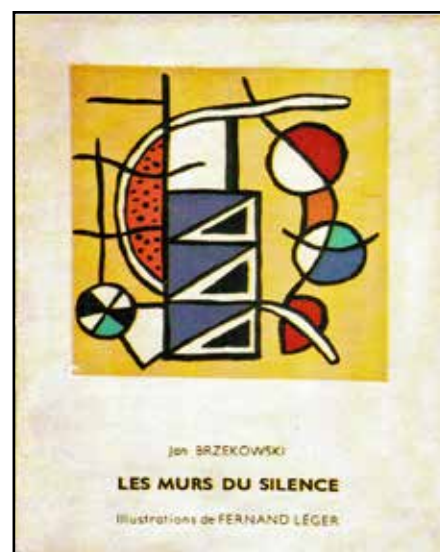
J. Brzękowski *Spotkanie.*

W 1979 roku Brzękowski przyjechał do Krakowa na odnowienie doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Przywiódło mnie ono do tej samej auli. Tak więc opuściwszy Kraków w 1928 roku, powróciłem tam - krąg się zamknął. Lecz mam świadomość, że nie byłem już tym samym człowiekiem.<sup>9</sup>

Nieco wcześniej z żoną Suzanne przekazuje miastu czasów uniwersyteckich dar złożony z 31 prac artystów europejskich (obcych i polskich) tworzących w Paryżu. Ekspozaty są częścią prywatnej kolekcji Brzękowskiego.

Od 1995 roku istnieje fundusz stypendialny im. Jana i Suzanne Brzękowskich dla osób prowadzących prace naukowe w dziedzinie historii polski, historii literatury polskiej i krytyki literackiej, dla których pobyt w Paryżu jest niezbędny, aby korzystać z tutejszych archiwów i bibliotek, a w szczególności ze zbiorów Biblioteki Polskiej. Ten ostatni akt i cała



działalność Brzękowskiego we Francji stanowi dowód przywiązania do kraju, o którym nigdy nie zapomniał, do którego wracał, dla którego pracował.

A co kraj dla Brzękowskiego?...

W okresie międzywojennym poezja autora tomiku *W drugiej osobie* była nie uznawana lub atakowana, o czym wiedział i co było na pewno bolesnym doznaniem. Mimo bogatej twórczości (był pisarzem dwujęzycznym, ale większość jego tekstów wychodziła w polskim języku) nie otrzymał żadnej nagrody literackiej. Jego wiersze nie zaistniały w podręcznikach tak jak utwory Przybosa, Czechowicza, Jastruna. W miejscach, z którymi był związany nie ma zbyt wielu śladów jego obecności. Nie ma szkoły noszącej jego imię ani w Bochni, ani w Nowym Sączu, ani w Nowym Wiśniczu. Co prawda, istnieje w Wiśniczu Biblioteka Publiczna im. Jana Brzękowskiego, ale w księgozbiornie brak jakiegokolwiek zbioru wierszy autora *Międzywojnia*, jedynie w czytelnicy można skorzystać z tomiku opowiadań *Buty*.

Jest też mała uliczka nosząca imię autora *Przejscia podziemnego* - zupełnie tak jak w przywołanym we wspomnieniach motywie Juliusza Kossaka.

Bogata twórczość awangardowa pisarza była omawiana, analizowana w pismach literackich i naukowych (głównie po jego śmierci), doczekał się kilku prac magisterskich i doktorskich nawet w języku francuskim na Sorbonie. Jego publikacjami zwłaszcza teoretycznymi - interesowały się uniwersytety wielu krajów, ale ostatecznie nie został doceniony.

Poeta eksperymentu i ustawicznego dążenia do nowości w poezji, niestrudzenie podejmujący próby zbliżenia jej do szybko postępujących zmian na Zachodzie, zwyciężył w tej pogoni za nowoczesnością. W okresie awangardowych przemian stworzył nowy kierunek, który nazwał metarealizmem.

Znawca jego liryki Zbigniew Bieńkowski tak pisze, o wpływie tendencji epoki na oryginalną, nowatorską drogę twórczą autora tomiku *Zaciśnięte dookoła ust*: „Brzękowski (...) był w bliskich kontaktach artystycznych i osobistych z nadrealistami (...). Nie przeniósł jednak ani techniki, ani metafizyki nadrealistycznej w stanie surowym do swoich wierszy. Ale tym kontaktom z nadrealizmem poezja Brzękowskiego zawdzięcza przejętą od Francuzów pewną dozę oniryzmu. Brzękowski włączył doświadczenie snu, a nawet technikę sennych skojarzeń do organizowanych poetycko wizji. W poematach powstałych w tym czasie (...) Brzękowski oniryzuje, czyli usennia jawę, dając jej nierealne wymiary. W tym też czasie pisze szkice będące teoretycznym uzasadnieniem połączenia świadomych i podświadomych doznań w jedną sumę doświadczenia świata, nazywając swoje stanowisko metarealizmem. (...) Brzękowski klasyk, ortodoksyjny klasyk awangardy, w ramach awangardy, w granicach jej progra-



mu potrafił zmieścić i wyrazić swoją, osobowość. Nie mieścił się w nich Peiper, nie mieścił Przybos, Brzękowski się mieści”.<sup>10</sup>

Najwierniejszy Awangardzie, ale rozszerzającej teorii do granic własnego poetyckiego świata był zjawiskiem wyjątkowym, słusnie cieszył się dużym autorytetem w środowisku literacko – artystycznym Paryża.

Znał twórców wielkiego formatu – rozmawiał z nimi, przeprowadzał wywiady, cieszył się również ich sympatią, miał w tej grupie wielu przyjaciół, dobrych znajomych. Poza wymienionymi już nazwiskami warto przywołać Maksa Jacoba, Blaise’a Candrarsa Jaena Cocteau, Andre Bretona, Pierre’a Jaen’a Follaina, Luisa Aragona, nawet Filippo Marinettiego. Tak jak polskim poetom, poświęca im wiele uwagi we wspomnieniach, szkicuje ich małe literackie portrety.

Przyjaciele-malarze ilustrowali tomiki jego wierszy, projektowali ich szatę graficzną, inspirowali francuskie wydania ostatnich tomików poezji.

\*\*\*

Był gruntownie wykształconym humanistą, znał głównie języki obce, wszechstronnie przygotowany akademicko nie otrzymał żadnego stanowiska na uczelni zagranicznej, żadnej katedry, a przecież godnie reprezentował nas wśród Francuzów przez długie lata.

Poza sztuką i poezją, której był oddany bez reszty, interesował się losem pisarzy. Do jego siedziby paryskiej, później do Amélie-les Bains, ciągnęła młodzież nie tylko z Polski. Zawsze służył gościnnością, pomocą, poetyckim słowem. Wyróżniała go wysoka kultura osobista, z którą obecnie coraz gorzej. Był przy tym skromnym człowiekiem, obca mu był autoreklama, tak niezbędna dziś, a obecna już w jego epoce. I stało się to, czego obawia się każdy twórca - poezję i jej autora przykryła fala niepamięci<sup>11</sup> i został *w lat zamrużeniu zagubiony*.<sup>12</sup> Autor zbioru *Paryż po latach* uwielbiał wieczory autorskie, lubił słuchać swoich wierszy i chętnie o nich mówił - bez popisu ale zawsze wyczerpująco, ciekawie. Może warto przypomnieć jego teksty w kolejną rocznicę śmierci lub urodzin. Przeczytać kilka jego utworów w jakiejś kawiarni (o Café du Dôme będzie trudno) lub w bibliotece - w miejscach, gdzie się urodził, gdzie dorastał, zanim stał się poetą.

Awangardowe wiersze często straszą trudem analiz, interpretacji, bo nie są to utwory łatwe. Ale w przypadku wielu liryków Brzękowskiego ich awangardowość schodzi na plan dalszy. Pozostają obrazy, liryzm i obiektywne piękno.

Otwórz

w ciszy kwiatów śpi małe miasteczko  
kasztańny czerwcem pachną  
i latem  
a tam na piętorku  
Małgorzata  
pod pachy  
księżyc zamyka w perłowe puzderko.

Ach - ogródka woń słodka  
i szklane banie ułożone w pierścień –  
wieczorem można ją spotkać  
z głową schyloną na piersi  
a nocą

nie wiadomo po co i skąd  
sny  
niebieskie jak bzy  
niebieskie jak lzy  
niebie...śni...

J. Brzękowski *Miasteczko*.

Mgr Maryla Pieniek jest polonistką, wieloletnią nauczycielką języka polskiego w Liceum Plastycznym im. Jana Matejki w Nowym Wiśniczu.

### Przypisy

- <sup>1</sup> J. Brzękowski. *W Krakowie i w Paryżu*, s. 58
- <sup>2</sup> Tamże, s. 60.
- <sup>3</sup> Tamże, s. 65.
- <sup>4</sup> Tamże, s. 69.
- <sup>5</sup> T. Kwiek, w: *Życie Literackie* z 16. 19. 1984r, s.1.
- <sup>6</sup> J. Brzękowski, *W Krakowie i w Paryżu*, s. 63.
- <sup>7</sup> Tamże s. 67.
- <sup>8</sup> Tamże s. 65.
- <sup>9</sup> T. Kwiek, w: *Życie Literackie* z 16. 19. 1984r, s.1
- <sup>10</sup> Por. artykuł Czesława Bednarczyka, Jan Brzękowski, W: *Gwiazda polarna*.
- <sup>11</sup> Zob.: Jan Brzekowski - *Poezje*. Przedmowa Zbigniewa Biełkowskiego, s. 7.

<sup>12</sup> Określenie J. Brzękowskiego

Bibliografia:

1. Bednarczyk Czesław, *Gwiazda Polarna*
2. Brzękowski Jan, *Buty* Nr 138 : Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978.
3. Brzękowski Jan, *W Krakowie i w Paryżu. Wspomnienia i szkice*. Wyd.: Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1968,
4. Brzękowski Jan, *Międzywojnie*, Wyd.: Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.
5. Brzękowski Jan, *Poezje*. Przedmowa Zbigniewa Biełkowskiego. Wyd.: Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1973.
6. Brzękowski Jan, *Wiersze Wybrane*, Wyd.:Czytelnik, Warszawa 1980.
7. Dar Jana i Suzanne Brzękowskich dla Muzeum Narodowe go w Krakowie. Oprac.:Danuta Godyń, Kraków 2006.
8. Kwiek Tadeusz, *W domu Jana Brzękowskiego* Wyd.: *Życie Literackie* 16.09.1984, s.1
9. Domański Tadeusz, *Fundusz Stypendialny im. Jana i Suzanne Brzękowskich* [w; *Tygodnik Powszechny*, nr 43, s. 4.]
10. Morawczyński Marian, *Od Raby do Wisłoki – szlakami pióra*, [tu:] Jan Brzękowski, s.315-331Wyd.: Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne, Tarnów 1996.

## Tadeusz Zatorski Pies Pana

Dzieje portalu kaplicy Matki Boskiej, jednego z najpiękniejszych zabytków w bocheńskiej farze, są chyba dobrze znane. Ufundowany w roku 1683 przez żupnika i starostę bocheńskiego, późniejszego kanclerza wielkiego koronnego Jana Wielopolskiego dla kościoła klasztorowego dominikanów, po kasacie konwentu w roku 1777 trafił do kościoła parafialnego. Wieńczy go kartusz z wyobrażeniem psa trzymającego w pysku



Foto nr 1. Adam Famielec

pochodnię, co akurat wyjaśnić nietrudno: pies z pochodnią to herb dominikanów. Ale dlaczego właśnie pies?

### Sen Joanny Azy

Pies jako symbol naznaczony jest bardzo wyraźną ambiwalencją. Nazwanie kogoś „psem” rzadko odbierane jest jako komplement, z drugiej strony psia wierność i poświęcenie to cnoty wręcz przysłowiowe – doczekały się nawet wruszającego pomnika na krakowskich bulwarach. Ta ambiwalencja widoczna

jest i w Biblii: w Starym Testamencie pies to na ogół zwierzę krwiożercze i złowrogie (zob. np. Ps 22, 17 czy zwłaszcza 68, 24), z rzadka tylko bywające przyjacielem człowieka i jego towarzyszem (zob. np. Tb 6, 1). Ale i w Apokalipsie Janowej (22, 15) psy to synonim grzeszników, którzy nie wejdą wraz ze zbawionymi do niebiańskiego Miasta: „*Na zewnątrz są psy, guślarze, rozpustnicy, zabójcy, bałwochwalczy, i każdy, kto kłamstwo kocha i nim żyje*”. W egzegezie jednak ten odpychający obraz zmienia się stopniowo pod wpływem metafory Dobrego Pasterza, bo skoro pasterz i owczarnia, to i psy broniące stada przed wilkami:

Pisał w IV w. Ambroży z Mediolanu w swoim *Hexamaeronie*, traktacie poświęconym sześciu dniom Stworzenia – A co powiem o psach, w których naturze leży okazywanie wdzięczności i pilnej czujności dla dobra swych panów? Stąd do tych, którzy zapominają o doznanych dobrodziejstwach i są leniwi i gnuśni, Pismo woła: „*Psy nieme, szczekać nie mogące*”. A więc są psy, które potrafią szczekać w obronie swych panów, umieją bronić swe domostwa. A więc i ty naucz się podnosić głos w obronie Chrystusa, gdy na owczarnię Chrystusową napadają groźne wilki. Naucz się mieć słowa na twych ustach, aby się nie zdało, żeś jak pies niemy sprzeniewierzył się milczeniem powierzonej ci straży wiary.

Grzegorz Wielki zaś w VI w. w *Homiliach na Ewangelie*, objaśniając sens przypowieści o Łazarzu (Łk 16, 21), wyraźnie już łączy obraz psa z postacią kaznodziei:

Niekiedy Pismo Święte pod nazwą psów zwykło rozumieć kaznodziejów. Język bowiem psów uzdrawia rany, gdy je liżą. Tak też i święci nauczyciele pouczając nas przy wyznawaniu grzechów, jakby leczą ranę ducha językiem jej dotykając.

Około roku 1233, tuż przed kanonizacją założyciela Zakonu

Kaznodziejskiego, Dominika Guzmána (ok. 1170–1221, kanonizowany 1234), jego następcą na stanowisku zwierzchnika zgromadzenia, Jordan z Saksonii, pisze pierwszy żywot przyszłego świętego, *Książeczkę o początkach Zakonu Kaznodziejów* (*Libellus de principiis Ordinis Praedicatorum*). Być może właśnie te egzegetyczne skojarzenia psa z postacią kaznodziei podsuwają mu myśl, by zamieścić w Książeczce taką oto opowieść o śnie matki Dominika, Joanny Azy:

[...] Miała [ona] przed poczęciem pewną wizję. Wydawało jej się, że w piersi nosi małego psa, trzymającego w pysku zapaloną pochodnię, który później, wychodząc z matczynej łona, zdawał się obejmować cały świat. Było to zapowiedzią, że pocnie wielkiego kaznodzieję, który wyszczekując święte nauki, obudzi dusze uspięne w grzechu i roznieci wszędzie ogień, który Pan Jezus przyszedł rozpałić na ziemi.

Zbiegają się tu dwa wątki. Jordan przetworzył w *Książeczce* nieco wcześniejszą legendę, przypisaną do żywota Bernarda z Clairvaux. Matce tego ostatniego śni się tuż przed rozwiązaniem, że nosi w sobie nie dziecko, lecz szczekającego psa. Pewien świątobliwy mąż wyklada ów sen jako prorocstwo,

że jej syn będzie „strażnikiem domu Pana” – to wyraźne odniesienie do przytoczonych wyżej egzegetycznych rozważań Grzegorza – „wyruszy wkrótce przeciwko wrogom wiary” oraz że „będzie znakomitym kaznodzieją”. Takie widzenia sennie to w średniowiecznych hagiografiach element częsty, przejęty z tradycji antycznej i biblijnej: Olimpia, matka Aleksandra Wielkiego, jak podaje Plutarch, śni przed nocą poślubną, że w jej ciało wdzierają się piorun, rozpryskujący się na niezliczone płomienie i pożary, które później wygasają; wieszczce widzenia zapowiadają narodziny Jana Chrzciciela i samego Jezusa. W widzeniu Joanny pojawia się jednak pewien szczegół nowy i dość tajemniczy: pochodnia, rekwizyt w ikonografii chrześcijańskiej stosunkowo rzadki, bo postrzegany długo jako symbol pogański czy wręcz orgiastyczny.



Foto nr 2.

Jordan wprowadza go jednak chyba nieprzypadkowo. Możliwe, że to odległe echo snu Hekabe, królowej Troi, przed narodzeniem Parysa. Widzi w nim ona, jak wydaje na świat pochodnię, która podpala później jej miasto. Ślady tej opowieści zachowały się m. in. w *Peanach* Pindara i w *Eneidzie*, dziele znanym zapewne, choćby we fragmentach, uczonemu Jordanowi:

Nie tylko Hekuba, brzemienna

Żagwią ognistą, płomienie zrodziła w małżeńskiej komnacie:

Syn Wenery, jak drugi Parys, powtórnie się stanie

Głównią pożaru, co śmierć odrodzonej Troi sprowadzi

(VII, 318 n, por. X, 705 n.).

W widzeniu Hekabe pochodnia to oczywiście zapowiedź katastrofy: spalenia Troi przez Greków mścących uprowadzenie Heleny, we śnie Joanny – tryumfu, ale powinowactwo tych

motywów musi zastanawiać.

O śnie Joanny wspomni Dante w *Boskiej komedii*, choć nie będzie się wdawał w szczegóły:

*Błogosławiona leży Callaroga*

*Pod czułą strażą tej tarczy potężnej,*

*Gdzie się na wieże lwia wspina załoga.*

*Tam się urodził ten nowo zaciężny*

*Miłośnik wiary, ten zapaśnik święty,*

*Dla swoich słodki, na wrogów orężny.*

*A w duszy taką mocą był zaklęty,*

*Że matka ogniem proroczym owiana*

*Sny o nim śniła, ledwie był poczęty*

(*Raj XII, 52 n.*)

Legenda ta znajdzie oczywiście swoje odbicie także w sztukach



Foto nr 3.

plastycznych. To temat pierwszej z ośmiu scen z życia Dominika w poliptyku Francesca Trainiego, namalowanym w 1345 roku dla kościoła św. Katarzyny w Pizie. Sam pies – z pochodnią lub bez niej – stanie się (obok lilii i ośmioramiennej gwiazdy) jednym

z atrybutów świętego. Zobaczyć go można choćby na jednym z obrazów w krużgankach krakowskiego klasztoru dominikańców. A i w Bochni spotkamy go raz jeszcze u stóp figury św. Dominika na pierwszym od wejścia filarze południowym.

### Domini canes

Takie dowartościowanie symboliki psa nie uwalnia jej przecież całkowicie od dawnej ambiwalencji. Wręcz przeciwnie, w jakiejś mierze ją intensyfikuje, czemu sprzyja specyficzna rola, jaką wziął na siebie Zakon Kaznodziejski. Od początku jego głównym celem jest zwalczanie herezji, przybierającej wówczas nierzadko postać masowych ruchów ludowych. Dominikanie są funkcjonariuszami Inkwizycji, której narzędziem i symbolem stanie się wkrótce stos, co przepowiedni o „rozniecaniu ognia” nadaje nowy, złowrogi sens, nie całkiem zapewne zgodny z intencjami Jordana. Na jednym z obrazów hiszpańskiego malarza Pedra Berruguete (1450–1504) św. Dominik uczestniczy w paleniu hereetyckich ksiąg, na innym przewodniczy *auto da fé*, uroczystemu – i najczęściej wymuszonemu – wyznaniu ortodoksyjnej wiary, składanemu przez podejrzanego o herezję, ale tuż obok wznosi się już stos, na którym przywiązano do pali dwóch najwyraźniej bardziej zatwardziały kacerzy, podczas gdy kilku innych w hańbiących szatach i nakryciach głowy oczekuje na swoją kolej. Widok stosu to być może anachronizm, bo ten rodzaj kary rozpowszechnił się dopiero po śmierci Guzmána, ale i czytelne świadectwo skojarzeń, jakie wywoływał założony przezeń zakon, postrzegany jako formacja zbliżona do – dziś powiedzielibyśmy – policji politycznej, co nigdy nie przysparza popularności. Dowodem tej niechęci czy wręcz nienawiści otaczającej zgromadzenie są także gry słowne, których

przedmiotem staje się jego nazwa: *daemoniaci* ('demonikanie'), *dominicoquins* (z franc. coquin = lotr, szubrawiec) czy wreszcie *domini canes*, 'psy Pana' (z łac. *dominus, domini* = pan, pana; *canes* = psy).

Nie jest jasne, kto wprowadził w obieg ten ostatni kalambur, sami dominikanie czy ich przeciwnicy, ale posługują się nim jed-



Foto nr 4.

ni i drudzy. Mnisi czynią to, by podkreślić swoją „psią” wierność wobec papieża i Kościoła: na wielkim fresku Andrei di Bonaiuto w Santa Maria Novella we Florencji, zatytułowanym *Kościół walczący i tryumfujący* (1365-1367), mnichów dominikańskich symbolizuje sfera czarno-białych psów. Także osławiony *Młot na czarownicę*, dzieło zakonników dominikańskich, dwukrotnie posługuje się tą metaforą Raz nawiązuje wprost do Ps 68, 24 („byś stopę twą we krwi umoczył, by języki psów twoich miały kęssek z wrogów”), objaśniając w ten sposób, dlaczego „przewodnik i ojciec Zakonu Kaznodziejskiego przedstawiany był pod postacią szczekającego psa, który trzyma w pysku płonąca pochodnię, by do dziś swoim szczekaniem odpędzać heretyckie wilki od stad owieczek Chrystusowych”. W innym zaś miejscu tłumaczy ją, przeciwstawiając psa kotu, zwierzęciu diabolicznemu, ucieleśnieniu perfidii, podstępny i niewiary. Przeciwnicy Zakonu Kaznodziejów z kolei przywołują obraz psa jako zwierzęcia nieprzyjaznego i żądnego krwi, przy czym, co ciekawe, nie zawsze będą to przeciwnicy bardzo odlegli ideowo. Anton von Bucher (1746–1817), niemiecki duchowny katolicki, publicysta i satyryk, przytacza w swej historii jezuitów bawarskich złośliwy dystych jednego z zakonników Towarzystwa Jezusowego, które wiodło wówczas jakiś zawikłany spór mariologiczny z dominikanami, zarzucając im błędy teologiczne, uwłaczające godności Matki Boskiej. To dlatego autor dwuwiersza porównuje los Marii do losu Akteona, nieszczęsnego młodzieńca, podglądającego nagą boginię Dianę i zagryzionego za to przez jej psy:

*Quam similis sors est Actaeonis, atque Mariae  
Hunc Dominae, hanc Domini diripuerunt canes.*

*(Jakże podobny jest los Akteona i Marii  
Tamtego rozszarpały psy Pani [Diany], tę psy Pana).*

Jak głęboko zapadł Europie w pamięć obraz *domini canes* – bezkompromisowych strażników ortodoksji – dowodzą przemyslenia kapitana Bellodiego, bohatera głośnej powieści Leonarda Sciascia *Dzień puszczyka*. Bellodi to kryształowej uczciwości oficer policji,

usiłujący – bezskutecznie – stawić czoła mafii, traktujący jednak po ludzku podejrzanych nawet o zabójstwa i odrzucający myśl o jakichkolwiek ustawach nadzwyczajnych, zawieszających prawa obywatelskie. Ale przecież i jego nachodzą czasem wątpliwości:

Pomyślał jeszcze o sobie: „pies prawa”; a potem pomyślał „psy Pana”, którymi byli dominikanie i „Inkwizycja” – słowo, które zapadło jakby w pustą ciemną kryptę, budząc posępne echa fantazji i historii. I zaczął się spokojnie zastanawiać, czy jako fanatyczny „pies prawa” nie przekroczył już progu tej krypty.

Na szczęście – dla wszystkich – „przemija postać świata” i zmienia się „oblicze ziemi”. Kiedyś bezlitośni inkwizytorzy, dziś awangarda „Kościoła otwartego”, dominikanie sami bywają czasem oskarżani o nadmierne „nowinkarstwo” i zdradę prawowiernej doktryny. A *Domini canes* to księgarnia zakonna we Wrocławiu, połączona z kawiarenką, której nazwa, „Ogrzej duszę”, wywołuje skojarzenia raczej z ciepłym piecem niż płonącym stosem.

#### Literatura:

**Leksykony:** *Lexikon der christlichen Ikonographie*, hrsg. v. E. Kirschbaum, 8. t., Herder 1994; *Iconographie de l'art chrétien*, par L. Réau, 6 t., Paris 1957–9; *Ausführliches Lexikon der griechischen und römischen Mythologie*, hrsg. v. W. H. Roscher, 6 t., Leipzig 1884–1890; D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990.

**Wydania tekstów źródłowych:** Jourdain de Saxe, *Les origines de l'Ordre des Prêcheurs*, w: Saint Dominique et ses frères: *Évangile ou croisade?* Textes du XIIIe siècle présentés et annotés par M.-H. Vicaire, o.p., Paris [1979]; *Vita Prima Bernardi*, transl. by G. Webb and A. Walker, Maryland, 1960, w: A. H. Bredero, *Bernard of Clairvaux: Between Cult and History*, transl. by R. Bruinsma, Edinburgh 1996; *Der Hexenhammer von Jakob Sprenger und Heinrich Institoris*. Zum ersten Mal ins Deutsche übertragen und eingeleitet von J. W. R. Schmid, Berlin 1923. – Opowieści o snach matek św. Bernarda i św. Dominika znalazły się w wydanej również w Polsce *Złotej Legendzie* Jakuba de Voragine, Warszawa 1983, ss. 352 i 323.

**Opracowania szczegółowe:** William A. Hinnebusch, *The history of the Dominican Order*, Alba House [1966]; D. Weinstein, R. M. Bell, *Saints and Society: The Two Worlds of Western Christendom, 1000-1700*, Chicago 1982; Gregor Weber, Kaiser, *Träume und Visionen in Prinzipat und Spätantike*, Franz Steiner Verlag 2000; *Die Jesuiten in Bayern vor und nach ihrer Aufhebung*, t. II, w: A. v. Buchers *Sämtliche Werke* hrsg. v. Joseph von Klessing, München 1819, t. II

**Wykorzystane przekłady polskie:** Św. Ambroży, *Hexaameron*, tłum. o. W. Szoldrski CSsR, ATK Warszawa 1969; Św. Grzegorz Wielki, *Homilie na Ewangelię*, tłum. o. W. Szoldrski CSsR, ATK Warszawa 1969; Dante, *Boska komedia*, tłum. E. Porębowicz, Kraków 2003; Wergiliusz, *Eneida*, tłum. I. Wiśniewski, Kraków 1978; Leonardo Sciascia, *Dzień puszczyka*, tłum. H. Kralowa, Warszawa 2010.

#### Ilustracje:

1. Kartusz z herbem dominikanów w portalu kaplicy Matki Bożej Bocheńskiej w kościele św. Mikołaja w Bochni (fot. A. Famielec).
2. Figura św. Dominika w kościele św. Mikołaja w Bochni (fot. aut.).
3. Św. Dominik, obraz w krużgankach klasztoru dominikanów w Krakowie (fot. aut.).
4. Andrea di Bonaiuto, Kościół walczący i tryumfujący, fresk w kościele Santa Maria Novella we Florencji (1365-1367).

**Stanisław Kobiela**

# Bocheńskie ulice w latach 1945 - 1956

**cz.4**

## Budowa nowego ustroju

W 1945 r. okupację hitlerowską zastąpiła okupacja sowiecka. Radość z wycofania Niemców mieszała się z niepokojem o przyszłość Polski, ze strachem i trwogą, do czego zdolni są nowi okupanci, a przykładów zdziwienia i zachowania się żołnierzy nowego okupanta wobec ludności cywilnej nie brakowało także w Bochni.

System stalinowski w Polsce powstał wraz z utworzeniem w lipcu 1944 r. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) i w takiej postaci trwał do 1956 r. Charakteryzowały go: aparat przymusu, terror, polityczna prowokacja i inwigilacja, poszukiwanie wrogów realnych i urojonych, pełna kontrola nad społeczeństwem, monopol informacji i propagandy oraz ideologizacja życia publicznego. Nie od razu jednak uruchomiony był w pełnym zakresie. Krystyna Kersten pisała, że *należało tak dozować lęk i poczucie złudnego bezpieczeństwa, by doprowadzić do kapitulacji i ubezwłasnowolnienia, a nie do powszechnego oporu jak to było w latach okupacji niemieckiej*<sup>1</sup>.

Najpierw rozprawiono się ze zbrojnym podziemiem („AK-zapluty karzeł reakcji”) później z PSL-owską opozycją parlamentarną i działaczami PSL w terenie (hasło „PSL na szubienice” pojawiło się na murach miast polskich we wrześniu 1946 r.). Ataki na Kościół katolicki rozpoczęły się dopiero w 1953 r., ale przez cały wcześniejszy okres prowadzono inwigilację księży.

Do 1947 r. Bierut i Cyrankiewicz uczestniczyli w corocznych procesjach Bożego Ciała w Warszawie. Choć Władysław Gomułka (PPR) już w 1945 r. mówił o „dobiciu reakcyjnej hydry”, a Józef Cyrankiewicz (PPS) o „zniszczeniu reakcyjnych ośrodków”, to równocześnie kształtowały się pomysły na „łagodną rewolucję” w kulturze i nauce, sugerujące, że wystarczą zmiany ustrojowe w zmienionych po wojnie granicach państwa<sup>2</sup>.

W 1945 r. nie było jeszcze wykrystalizowanej polityki nazewnictwa polskich ulic. Dowodem na to jest, znajdujące się w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie pismo Starostwa Powiatowego Bocheńskiego L.SP.II.1/45 w sprawie przemianowania ulic z dnia 12 czerwca 1945 r. adresowane do wszystkich Zarządów Gmin miejskich i wiejskich w powiecie zakazujące przemianowania ulic bez zgody Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Pismo to nawiązywało do [niekontrolowanych – przyp. S.K.] przypadków przemianowywania ulic i placów w miastach na nazwiska wybitnych mężów stanu lub innych osób zasłużonych lub popularnych w Polsce czy też za granicą.

W takiej atmosferze komuniści rozpoczęli budowę nowego ustroju polityczno-społecznego i nowego ładu ideologiczno-moralnego. Aby realizować te nowe zasady ustrojowo-ideologiczne, a zwłaszcza je utrwalac, należało stworzyć nowego, socjalistycznego człowieka, podobnie jak po rewolucji październikowej zrobił to Stalin z narodem radzieckim. Potrzebna była taka terapia, aby Polacy otrzymali nową pamięć, pozbawioną treści szkodliwych z punktu widzenia zainstalowanej nowej komunistycznej władzy.

## Co zrobić z inteligencją?

Z natury rzeczy wrogiem musiała być inteligencja. Faktyczny atak skierowany był na te wszystkie środowiska, które reprezentowały narodowe aspiracje i drogie społeczeństwu wartości. Ta właśnie grupa społeczna w latach okupacji poniosła największe ofiary. Według obliczeń Krystyny Kersten w 24 milionowym społeczeństwie liczba osób z wyższym wykształceniem tuż po wojnie nie przekroczyła 65 tysięcy osób. W dużym uproszeniu Marcin Zaremba konkluduje, że zginęła „Polska A”, a na placu boju pozostała „Polska B” biedna, niewykształcona, pełna lęków i urazów, bardziej związana z Kościołem, konserwatywna i tradycyjna, mieszkająca raczej na wsi i w małych miasteczkach. W tej Polsce komuniści szukali funkcjonariuszy nowego systemu<sup>3</sup>.

W pierwszych latach po wojnie należało jednak odbudować naukę. Kiedy to nastąpiło, wyrzucono z katedr i uczelni starych profesorów<sup>4</sup>, zideologizowano naukę, a kierunek planowanych działań wskazał Adam Rapacki na I Kongresie Nauki Polskiej w 1951 roku<sup>5</sup>. Nauką polską rządziła kadra partyjnych wykładowców i komórki PZPR na uczelniach rozluźniły więzi środowiska. 30 października 1951 r. zlikwidowano Polską Akademię Umiejętności, a na jej miejsce utworzono Polską Akademię Nauk, która miała być „sztabem generalnym” armii polskich uczonych, kroczących w pierwszym szeregu budowniczych socjalizmu w Polsce.

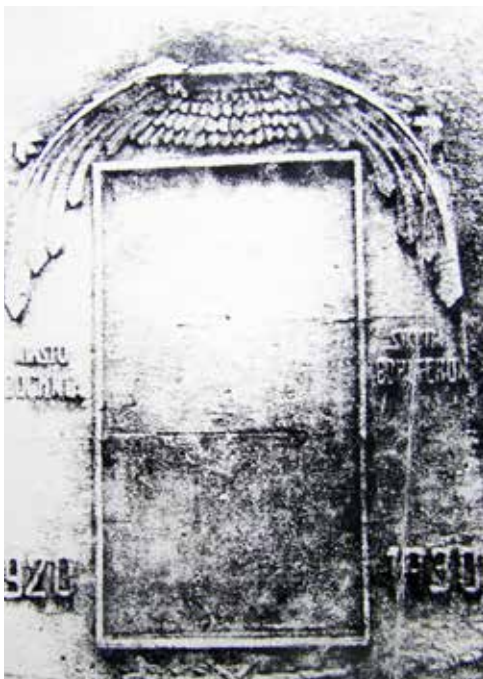
Jednoroczne kursy zerowe zastąpiły szkołę średnią i umożliwiały dalsze studia. Odwróciła się hierarchia nie tylko na uniwersytetach. Zapanował obskurantyzm, a polska tradycja miała być wymazana na zawsze z pamięci. W nowym ustroju pod ciosami siekier padły przedwojenne pamiątkowe tablice. Każdy moment można było do tego celu wykorzystać.

## Dewastacja tablicy pamiątkowej na budynku muzeum

W marcu lub kwietniu 1945 r. – mówił Stanisław Dobranowski - funkcjonariusze NKWD zniszczyli w Bochni kamienną tablicę, wykonaną w dziesięciolecie Bitwy Warszawskiej przez miejscowego artystę kamieniarza Feliksa Samka i jego ucznia Antoniego Hajdeckiego a odsłoniętą 15 sierpnia 1930 roku. Poświęcono ją pamięci dziewięciu mieszkańców Ziemi Bocheńskiej, którzy zginęli w wojnie polsko-bolszewickiej. Znajdowała się na frontowej ścianie budynku bocheńskiego starostwa, w którym dzisiaj mieści się Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni. Wyrąbano wtedy siekierą korpus orła wieńczącego tę tablicę. Pozostawiono tylko skrzydła i dużo mówiący napis: „Bochnia swoim obrońcom” oraz daty 1920-1930. Nie wiadomo, czy spżowe elementy znajdujące się na tej tablicy, z medalionem Józefa Piłsudskiego i nazwiskami poległych także wtedy zostały z tablicy zdjęte, czy usunęli je wcześniej Niemcy<sup>6</sup>.

## Zamurowanie tablicy pamiątkowej Janiny Prus-Niewiadomskiej

Prawdopodobnie w tym także okresie zamurowano tablicę pamiątkową poświęconą pamięci Janiny Prus-Niewiadomskiej, byłej uczennicy Szkoły Wydziałowej im. błogosławionej Kingi



Tablica na budynku Muzeum w Bochni im. St. Fischera po dewastacji w 1945 r. i po rekonstrukcji w 1990 r.

przy ulicy Bernardyńskiej, która jako sanitariuszka udała się z legionistami z Bochni na odsiecz Lwowa na początku listopada 1918 r. i zginęła w lutym 1919 r. na reducie śmierci na Persenkówce we Lwowie. Tablica ufundowana w 10-lecie jej śmierci przez grono nauczycielskie i wmurowana w vestibulum szkoły została porąbana siekierą. Dokładnie wycięto słowo „Lwów” i tablicę zamurowano. Dopiero po badaniach przeprowadzonych w 2000 roku przez Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, usunięto tynk i ówczesny burmistrz Bochni, Wojciech Cholewa, zlecił jej pełną rekonstrukcję<sup>7</sup>.

### Pomnik Czynu Legionowego w Bochni – Pomnikiem milicjantów

Trudniej było usunąć większe pomniki, które funkcjonowały w pejzażu wielu miast polskich. W 1935 roku, a więc w 15 rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami w słynnej Bitwie Warszawskiej wybudowany został z inicjatywy Powiatowego Związku Legionistów Polskich w Bochni Pomnik Czynu Legionowego na rogu plant salinarnych u zbiegu ulicy Orackiej i ówczesnej ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego (obecnie ulicy Regis), zwieńczony kamiennym wizerunkiem zrywającego się do lotu Orła. W środkowej jego części znajdował się mosiężny napis: „Poległym za wolność 1914-1920”, a we wnękach zamontowane zostały cztery spizowe tablice z nazwiskami 259 bochnian, którzy zginęli w latach Wielkiej Wojny. Uroczyste odsłonięcie pomnika, wybudowanego według projektu krakowskiego architekta Franciszka Mączyńskiego, nastąpiło 3 maja 1935 roku. Co roku odbywały się tam uroczystości patriotyczne. Według informacji Jana Kaczmarczyka, szefa kontrwywiadu Obwodu ZWZ-AK „Wieloryb” tablice te zostały zdjęte w chwili wybuchu wojny i być może ukryte w podziemiach bocheńskiej kopalni soli. Do dzisiaj nie zostały odnalezione.

Kiedy w zasadzce urządzonej po wiecu w Łapanowie w 1946 r., zastrzelono sześciu milicjantów i Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Bochni zastanawiał się nad uroczystościami pogrzebowymi, jeden z działaczy partyjnych zaproponował, aby pochować ich pod tym właśnie Pomnikiem

Czynu Legionowego.

Chociaż usunięte z niego były spizowe napisy i tablice, to pomnik nie był bezimienny. Kamienny kształt orła, zrywającego się do lotu, by walczyć o wolność Polski wskazywał wystarczająco jasno, w jakim celu pomnik ten wybudowano. Ponadto pamięć o uroczystości odsłonięcia pomnika w 1935 roku, czyli dziesięć lat wcześniej nie zniknęła wśród mieszkańców naszego miasta. Każdy z nich wiedział, że jest to głównie symbol udziału bochnian w walce z Rosją i bolszewikami.

Pomysł pochowania przed tym pomnikiem milicjantów był więc jawną prowokacją. W czasie dyskusji w tej sprawie swoje wątpliwości wypowiedział II sekretarz bocheńskiej

PPR, Stanisław Smajda, były więzień KL Auschwitz. Jeszcze tego samego dnia został usunięty z tego odpowiedzialnego stanowiska. Na jego szczęście pozwolono mu wrócić do wcześniejszej pracy zecera w Drukarni im. Anczyca w Krakowie, a nawet zachował mandat radnego fasadowej Miejskiej Rady Narodowej w Bochni.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się tak jak zaplanowano, ale w niedługim czasie rodziny pochowanych z własnej inicjatywy ekshumowały kolejno wszystkie zwłoki na cmentarz komunalny w Bochni. Nie przeszkodziło to miejscowej władzy utrzymywać przez lat ponad 40 ten zafałszowany obraz historyczny i nazywać go Pomnikiem Milicjantów, a także organizować pod tym pomnikiem co roku uroczystości z okazji Dnia Milicjanta. Może także dla zafałszowania historycznej pamiętki umieszczono po drugiej stronie ulicy milicyjne „Konsumy”, w których milicjanci i działacze partyjni mogli o wiele taniej kupować artykuły konsumpcyjne<sup>8</sup>.

### Rewolucja kulturalna

Zamiana nazw pomników i ulic to tylko fragment ofensywy ideologicznej Jakuba Bermana. Prym w „rewolucji kulturalnej” wiodły „Nowe Drogi”, polska wersja radzieckiego ideologicznego organu prasowego. Rozwijano w nim tezy, zapowiedzianej już w numerze 3 z 1947 r. przez Jakuba Bermana tej właśnie ofensywy. Miała w Polsce zapanować kultura parweniუსzy u władzy, odzwierciedlająca mentalność, gusty i wierzenia nowej klasy panującej. Rewolucja ta miała „przywrócić” państwu czystość ideologiczną, a tym samym zniszczyć wszelkie ogniska samodzielnej myśli i twórczości. Organizowano zjazdy partyjne różnych środowisk naukowych i artystycznych w celu wdrażania w nauce i sztuce zasad realizmu socjalistycznego w filozofii, literaturze, historii, naukach przyrodniczych, malarstwie, architekturze etc.<sup>8a</sup> Zgodnie z żądaniem Żdanowa, wypowiedzianym w 1948 roku, nawet kompozytorzy mieli mieć nie tylko ucho muzyczne, ale także ucho polityczne. Dokonano sztywnego podziału nauki na socjalistyczną i burżuazyjną, a tę ostatnią zaciekle zwalczano i na różne sposoby

usiłowano ją ośmieszyć<sup>9</sup>. Królować musiały tylko osiągnięcia nauki radzieckiej, a przede wszystkim teorie dwóch radzieckich szarlatanów: genetyka Trofima Łysenki i agronoma-biologa Iwana Miczurina.

W humanistyce zadomowiło się wielu pseudonaukowców, których bardziej niż nauka interesowała kariera zawodowa za wszelką cenę, a więc także za cenę kłamstwa. Radykalizm obranego kursu szedł dalej niż tylko przemilczenie czynu zbrojnego strzelców, legionistów, peowiaków, obrońców polskich granic w latach 1918-1920. Przykładem takiego działania był napisany w 1951 r. nowy szkolny podręcznik historii Polski, oparty na metodologii marksistowskiej, zatwierdzony i przeznaczony do nauczania młodzieży. Jego autorki, Gryzelda Missalowa i Janina Schoenbrennerowa przedstawiły w nim przywódców Powstania Warszawskiego jako sługusów Gestapo, a komendant AK Bór Komorowski (oczywiście hrabia) pokazany został jako zbrodniarz hitlerowski. Pojawiła się tam długa lista „ludzi obozu zła”: Potępiono ze wzgardą obszarników i kapitalistów. Roman Dmowski i Józef Piłsudski, okazali się bezideowcami, wyrachowanymi i jawnymi pachotkami imperializmu. Działacze Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego, Sokola, Drużyn Bartoszewych, legioniści i peowiacy to inteligenci i burżuazyjni, wspierający wyłącznie wysiłki wojskowe konkretnych zaborców. Przelewali oni polską krew, uprawiali szpiegostwo i dywersję, wyrzekali się hasel niepodległości. Według „Historii Polski 1864-1945” Żanny Kormanowej, podręcznika przeznaczonego do nauczania w klasie jedenastej, wydanego w Warszawie w 1952 r. (s. 249-251) Józef Dowbór-Muśnicki, wróg rewolucji, był okrutnym sadystą i katem żołnierzy w służbie carskiej a Józef Haller tchórzem, który nie chciał walczyć z Niemcami. Polska odrodziła się w 1918 r. dzięki zwycięskiej rewolucji październikowej w Rosji. Nie było żadnej informacji o wojnie bolszewicko-polskiej, a szczególnie o Bitwie Warszawskiej. Informowano jedynie o zdradzieckiej taktyce Trockiego. Po stronie zła przedstawiani byli: Paderewski i jego gabinet zmagający terror i prześladowanie rewolucjonistów, oraz Witos i jego kułacy.

Propaganda komunistyczna miała więc na celu deprecjonowanie wszystkiego co polskie i upodlenie polskiej tradycji. Ważnym czynnikiem w realizowaniu tej propagandy było nowe nazewnictwo ulic i placów polskich miast. Sposób dokonywania tych zmian pozwala nam na uchwycenie wzorów i tendencji nazwicznych i prowadzenia strategii polityki pamięci w tej dziedzinie.

### Indoktrynacja

Indoktrynacja dotyczyła wszystkich dziedzin życia społecznego, a także wkraczała w sfery życia prywatnego. Wypowiadanie własnych poglądów odmiennych od oficjalnych nie tylko nie mogło przynieść oczekiwanych efektów, ale wręcz było niebezpieczne. *Nie jestem na tyle szalony* – pisał Gombrowicz – *abym w tych szalonych czasach coś mniemał lub nie mniemał. Ludzie nic nie mniemali. Wiadomo było, że jest to trefny temat i dlatego nikt tego nie ruszał.*

W tych warunkach łatwiej było kształtować serca i dusze społeczeństwa żyjącego w nowej socjalistycznej ojczyźnie. Obowiązującym kanonem była martwota i ubóstwo języka władzy, np. „zwierzęce” mogło być tylko oblicze imperializmu, a „wspaniałe” były tylko osiągnięcia socjalizmu. Wbrew podstawowym zasadom socjotechniki propagandy, wykorzystywano

jednak najbardziej prymitywne i najprostsze metody, kierując się zasadą masowości i długotrwałości - „wszędzie i stale”. Efektem tak prowadzonej propagandy było znieczulenie społeczeństwa.

Polskim kodem społeczno-kulturowym były bowiem trzy stereotypy: rycerski, męczeński i szlachecki. Opluwanie polskich bohaterów z naszej narodowej tradycji<sup>10</sup> mogło co najwyżej dotrzeć do bezideowego środowiska ludzi z awansu społecznego, które w niedługim czasie wykształciło zdegenerowaną nomenklaturę. Z tym kodem społeczno-kulturowym zrosł się Kościół katolicki. A można było znaleźć np. punkty styczne pomiędzy religią i marksizmem, np. marksistowską walkę z wyzyskiem powiązać z walką św. Tomasza z Akwinu z lichwą, czy umiejętnie wykorzystać walor pracy fizycznej, zapisanej w regułach zakonów żebraczych, z zasadą współzawodnictwa pracy, której symbolem miał się stać niedługo Wincenty Pstrowski. Zamiast takich metod uderzano w ukształtowane stereotypy. Dawny kanon historyczny Polaków zastępowano nowym i obcym, o odmiennej strukturze, treściach historycznych i aksjologiach, stosując negatywną politykę pamięci.

W przeciwieństwie do przedwojennej polityki pamięci sprzyjającej konsolidacji społeczeństwa, obecna prowadziła do procesów dezintegracyjnych wspólnoty. Poza nawiasem znalazły się dawne warstwy posiadające i inteligencja. Prowadziło to do wytworzenia się alternatywnej „kontrpamięci” kultywowanej i przekazywanej w ramach rodzinnej lub środowiskowej edukacji i tradycji. Totalitarna indoktrynacja możliwa w ZSRR nie znajdowała odzwierciedlenia w Polsce.

### Zacieranie śladów polskości

W nazewnictwie ulic i placów wielu miast polskich w sposób bezwzględny zacierano ślady polskości i związki z patriotyczną tradycją. Zmieniano nawet neutralne nazwy ulic, aby zrobić miejsce dla ideowych pobratymców ekipy rządzącej Polską. Niemieckie nazwy ulic uznano za niebyłe, ale na przykład w Przemyślu zniknęły przedwojenne nazwy ulic Augustyna Kordeckiego, św. Jana, św. Józefa a także nazwy: Felicjańska, Salezjańska, Klasztorna, Katedralna. W wielu miastach usunięto z patronów ulic Józefa Piłsudskiego, Hallera, jako postaci całkowicie zdyskredytowanych. Zachowała się wypowiedź pewnej radnej z Elbląga, która na sesji Miejskiej Rady Narodowej w tym mieście 13 listopada 1951 r. powiedziała: *Utrzymują się jeszcze nazwy ulic gloryfikujące nazwiska osób obcych nam ideowo lub nawet wrogich, smutne pomniki niechlubnej pamięci okresu faszystowsko-kapitalistycznego jak ulice: Królewiecka, Kościelna, Świętojańska, św. Wojciecha, Klasztorna, Świętokrzyska, 3 Maja i Krasińskiego.*

Na piedestał podniesiono natomiast postacie Lenina i Stalina, a więc przywódców państwa, z którym Polacy toczyli w 1920 r. krwawą i zwycięską wojnę o utrzymanie zdobytej co dopiero w 1918 r. niepodległości, Stalina, który w 1939 r. wspólnie z hitlerowskimi Niemcami dokonał IV rozbioru Polski, największego zbrodniarza w dziejach ludzkości, którym zachwycali się zniewoleni mieszkańcy Związku Sowieckiego, o którym poeta z Kazachstanu pisał:

*Stalin, głębszy od oceanu  
Stalin wyższy niż Himalaje  
Stalin, wspanialszy od słońca  
Stalin, nauczyciel wszechświata.*

Stalin z urzędu był największym filozofem, teoretykiem, mężem stanu, strategiem, ekonomistą. Wiadomo było, kto jest

największym malarzem, rzeźbiarzem, pianistą i dyrygentem, a nawet największym kłownem cyrkowym – pisał prześmiewczo o nim Leszek Kołakowski i przypominał, że w 1949 r. cyrk został także ideologicznie naprawiony, ponieważ surowo zakazano w nim burżuazyjnego formalizmu, a działacze cyrkowi nie mogli bezideowo rozśmieszać lecz wychowywać i walczyć z wrogiem klasowym.

Filozofia stalinowska także była doskonale przystosowana do mentalności parweniuszy-biurokratów - zarówno w treści, jak w formie. Na podstawie wykładu Stalina każdy człowiek zostawał filozofem w ciągu pół godziny i wiedział już wszystko o "prawdziwej" sowieckiej filozofii oraz poznał śmieszne i nonsensowne pomysły filozofii burżuazyjnej: taki Kant, na przykład, twierdził, że niczego nie można poznać, a tymczasem my, ludzie sowieccy, poznajemy różne rzeczy i tak obaliliśmy Kanta; Hegel twierdził, że świat się zmienia, ale myślał, że świat się składa z pojęć, a tymczasem każdy widzi, że naokoło są rzeczy, a nie żadne pojęcia; machiści z kolei twierdzili, że to biurko, przy którym siedzę, jest w mojej głowie, ale każdy widzi, że moja głowa jest gdzie indziej i biurko gdzie indziej. W ten sposób filozofia stawiała się udziałem każdego urzędnika i każdemu dawała satysfakcję, a zdroworoządkowe banały rozwiązywały wszystkie problemy filozoficzne<sup>11</sup>.

Ale Stalinem zachwycali się naiwnie pisarze i publicyści z Zachodu, jak choćby Sartre, Rolland, Welles, Feuchtwanger, G.B. Shaw, a wiceprezydent USA Henry Wallace wizytując Kołymę zachwycił się porządkiem i warunkami w łagrach dla kobiet.

Teraz Polacy mieli czcić i szanować swojego największego wroga. Pewnie za to, że okroił terytorialnie Polskę, ograniczył wolność i niszczył państwo, które z takim wysiłkiem i ofiarą krwi przez 20 lat zbudowali Polacy. Gloryfikacja przywódcy Związku Sowieckiego miała szczególny i dość ryzykowny aspekt, gdyż dotyczyła wodza wrogiemu nam państwa.

### Miasta, place i ulice Stalina

Już w latach 1949-1951, a więc kiedy Stalin jeszcze żył jego imieniem nazywano miejscowości, place i ulice w wielu krajach „demokracji ludowej”. Miastem Stalina nazwano miasta: Braszów w Rumunii, Lucova w Albanii (w 1950 r.), Warna w Bułgarii (w 1949 r.). Już od 1924 r. Donieck na Ukrainie nosił nazwę Stalino. Tuż po śmierci Stalina w 1953 roku, z mapy Polski zniknęły Katowice, a w miejsce tej nazwy pojawił się Stalinogród. W Karwinie w Czechosłowacji jedna z dzielnic nosiła imię Józefa Stalina, podobna nazwa dzielnicy miejskiej pojawiła się w stolicy Rumunii Bukareszcie. W Karakorum w Tadżykistanie jeden ze szczytów nazwany został Pikiem Stalina. *Każde polskie miasto musiało mieć swoją ulicę Stalina i musiała to być najważniejsza ulica miasta* – pisał Wiesław Myszkowski, prezes Muzeum Ziemi Lubuskiej. W Krakowie ulica Andrzeja Potockiego (obecna Westerplatte) już w 1948 r. otrzymała imię Józefa Stalina. Także w 1948 r. w Zakopanem ulicę Nowotarską połączono ze Starą Polaną w jedną ulicę Stalina<sup>12</sup>. W Opolu ulicę Królewską przywróconą w 1945 r. (poprzednio nosiła nazwę Hindenburgstrasse), zamieniono w 1948 r. na ulicę Stalina. Kult jednostki mieszał w głowach nawet gminnych dygnitarzy. Gminna Rada Narodowa w Nawojowej w uchwale z 15 grudnia 1949 r. omyłkowo zdegradowała Generalissimusa do...Chorążego Światowego Obozu Obrońców Pokoju<sup>13</sup>.

### Ciekawa historia ulica Stalina w Bochni

Po wojnie niemieckie nazwy ulic uznano za niebyłe i w Bochni po ucieczce Niemców nazwa najważniejszej arterii miejskiej, ulicy Kazimierza Wielkiego, powróciła. Nazwa ta wymieniona jest w wielu dokumentach np. w życiorysie i piśmie Tadeusza Maszewskiego z 17 marca 1945 r., a także w czterech dokumentach miejskich z lat 1945-1950: w notatce Michała Kałuży, funkcjonariusza działu budownictwa z 10 listopada 1945 r. o całkowitym zniszczeniu przy ul. Kazimierza Wielkiego trzech budynków stajennych koszar wojskowych i rozgrabieniu znajdującego się tam mienia przez żołnierzy Armii Czerwonej, w wykazie nieruchomości opuszczonych i poniemieckich przekazanych Zarządowi Miejskiemu w Bochni z 1946 r., w ogłoszeniu Zarządu Miejskiego z 18.09.1947 r. w sprawie rejestracji osób, które z powodu ubóstwa zmuszone są korzystać z pomocy Opieki Społecznej, także uchwale Prezydium MRN w Bochni nr 57 z 4 grudnia 1950 r. w sprawie podziału Bochni na rejony meldunkowe.

Ponadto w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Bochni zachowało się pismo bocheńskiego Starosty Powiatowego z dnia 14 grudnia 1949 r. l. k.s. 124/49 adresowane do Miejskiej Rady Narodowej w Bochni, w którym nie wnosi on zastrzeżeń do zaproponowanej zmiany nazwy ulicy Kazimierza Wielkiego na ulicę Marszałka Józefa Stalina, ale jednocześnie przypomina o obowiązku „uporządkowania tej ulicy, której czystość pozostawia dużo do życzenia”. Już podana wyżej uchwała prezydium MRN w Bochni z 4 grudnia 1950 roku informująca o dalszym trwaniu nazwy ulicy Kazimierza Wielkiego, jasno wskazuje, że istniały jakieś nieznanne kłopoty w uchwaleniu nowego patrona tej ulicy.

Kwerenda aktów urodzeń w latach 1950-1953, którą przeprowadziłem w Urzędzie Stanu Cywilnego w Bochni, także potwierdza, że do 14 lipca 1953 r. nazwa ulicy Stalina nie pojawiła się ani razu, a w 14 przypadkach dzieci urodzone np. w 1951 r. wpisane zostały pod aktualnymi adresami ich rodziców, mieszkających przy ulicy Kazimierza Wielkiego.

Jakie zatem okoliczności zadecydowały o tym, że nie udało się wtedy przemianować tej ulicy? Po zakończeniu procesu zjednoczeniowego PPR z PPS (de facto po wchłonięciu działaczy PPS przez PPR w grudniu 1948 r.), po odsunięciu od władzy członków PPR, oskarżonych o odchylenie prawicowe i przesunięciu na boczny tor lub usunięciu z życia publicznego 25% socjalistów nic nie stało na przeszkodzie, aby zmiana tej ulicy już wtedy nastąpiła. Dokonano tego - jak czytamy wyżej - w Krakowie, Zakopanem, Opolu, a w Olsztynie już w 1945 r. pojawiła się ulica Stalina. Tam nie widziano przeszkody w tym, że patron tych ulic jeszcze żyje. Warto może tej ciekawej zagadce przyjrzeć się kiedyś bliżej. A może ktoś z Czytelników wie coś na ten temat i chciałby się tą tajemnicą podzielić z naszą redakcją?

Z analizy aktów urodzeń w Bochni w 1953 r. znajdujących się w Urzędzie Stanu Cywilnego wynika, że nowa nazwa ulicy Stalina pojawia się dopiero w pięciu przypadkach zarejestrowania urodzenia dzieci w dniach: 14 lipca, 4 września i 9 września 1953 roku. W tym samym mniej więcej czasie można natrafić tam także na ulicę Kazimierza Wielkiego, ale w tych przypadkach chodziło o ulicę Białą, która od połowy 1953 r. do 1956 r. przemianowana była na ulicę Kazimierza Wielkiego.

Wyjaśnia nam to dopiero uchwała nr 6/X/56 r. z której treści wynika, że ulica Kazimierza Wielkiego została przemianowana

na ulicę Marszałka Józefa Stalina uchwałą z dnia 21 kwietnia 1953 roku, a więc miesiąc po śmierci Józefa Stalina<sup>13</sup>.

Rzeczywiście tuż po śmierci Stalina 5 marca 1953 r. w rekordowym tempie dokonywano zmiany nazw ulic na imię i nazwisko „Wielkiego Wodza Światowego Proletariatu”. 7 marca 1953 r. a więc dwa dni po śmierci Józefa Stalina jego imię otrzymał Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, a Katowicom narzucono nową nazwę Stalinogród, odrzucając jednocześnie bardziej spolszczoną propozycję Stalinowice. Po Polsce chodziła plotka, że Częstochowa stanie się Stalinogrodem, ale wówczas Polacy modlili się do Matki Boskiej Stalinogrodzkiej, dlatego decydenci z pomysłu zrezygnowali. Po śmierci Stalina przemianowano w Warszawie Aleje Ujazdowskie na Aleję Stalina od placu Trzech Krzyży aż po ulicę Koszykową. W Tarnowie ulica Lwowska otrzymała nazwę Generalissimusa. W nowym Sączu radni na sesji 29 kwietnia 1953 r. przemianowali rynek na Plac Józefa Stalina, a nowa tabliczka z nazwą placu zawisła już 1 maja 1953 r. Jednocześnie ważną arterią miejską, ulicę Kolejową, zamieniono w tym mieście na Stalinogradzką.

### Nowi patroni polskich ulic

W latach 1950-1953 patronami wielu polskich ulic zostali ludzie związani ideowo z bolszewickim nacjonalizmem i interesami Rosji. W sytuacji polskich komunistów szczególnie oczywisty był dotkliwy deficyt uprawomocnienia - piszą w cytowanej wyżej książce Dorota Malczewska Pawelec i Tomasz Pawelec<sup>14</sup>, albowiem wszyscy dobrze wiedzieli, że reprezentują idee i sprawują rządy z obcego nadania i utrzymują się dzięki stałemu wsparciu ZSRS. Życiorysy kilku wybranych niżej postaci nie pozostawiają żadnych złudzeń.

**Julian Marchlewski** działacz polskiego i międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego i komunistycznego, twórca Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) w 1918 roku zdecydowanie sprzeciwiał się odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W 1920 r. z polecenia Lenina stanął na czele Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku i na plebanii w Wyszku oczekiwał na wyniki Bitwy Warszawskiej oraz objęcie władzy bolszewickiej w Polsce.

**Marceli Nowotko** był polskim i sowieckim zawodowym funkcjonariuszem komunistycznym, członkiem nie tylko Komunistycznej Partii Polski, ale także Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) – WKP(b), a następnie pierwszym przywódcą Polskiej Partii Robotniczej – PPR. W czasie agresji Armii Czerwonej na Polskę w 1920 r. prowadził dywersję na rzecz bolszewików. Za działalność wrogą wobec Polski został zaocznie skazany na karę śmierci. Od 1918 r. pobierał stałą pensję od bolszewików za prowadzenie działalności komunistycznej w Polsce. Kolportował hasła Komunistycznej Partii Polski, żądające budowy polskiej republiki sowieckiej, oderwania od Polski ziem wschodnich, a także likwidacji „polskiej okupacji” na Pomorzu Gdańskim i Górnym Śląsku oraz przyłączenia tych regionów do Niemiec. Skazany w 1936 r. na 12 lat więzienia za działalność wywrotową, dzięki temu uratował się przed czystkami prowadzonymi przez Stalina wobec Komunistycznej Partii Polski. Uratował go wyrok 12 lat więzienia z 1936 r. i pobyt w polskim więzieniu. Po przeszkoleniu polityczno-dywersyjnym, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej przerzucono go drogą lotniczą na tereny okupowanej Polski koło Warszawy jako szefa sowieckiej siatki dywersyjnej. W listopadzie 1942 r. został zamordowany przez Bolesława Mołojca w wyniku

wewnętrznych rozgrywek o władzę w PPR.

**Hanna Krystyna Szapiro** (1917–1943), działaczka komunistyczna PPR, a od 1943 r. przewodnicząca Związku Walki Młodych (przybudówki PPR), znana pod fałszywym nazwiskiem Hanki Sawickiej, związana była od 1939 r. ze stalinowskimi grupkami komunistycznymi w Generalnym Gubernatorstwie, akceptującymi włączenie do ZSRR polskich ziem wschodnich z Wilnem, Lwowem i Białymstokiem oraz likwidację państwa polskiego, a następnie utworzenie w jego miejsce polskiej republiki sowieckiej. 18 marca 1943 r. śmiertelnie ranna w czasie strzelaniny z Niemcami zmarła następnego dnia. W PRL Hanna Szapiro jako Hanka Sawicka wykreowana została na bohaterkę walk o niepodległość Polski.

**Karol Świerczewski ps. „Walter”** (1897–1947) sowiecki generał, uczestnik rewolucji bolszewickiej, w 1920 r. dowodził batalionem 510 pułku piechoty Armii Czerwonej, która wtargnęła do Polski. Później dowodził pułkiem, był wykładowcą i komisarzem politycznym w Szkole Czerwonych Komunardów. Z polecenia Stalina walczył w Hiszpanii w 1936 r., dowodząc jednostkami międzynarodowymi w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Od 1939 roku został wykładowcą w Akademii im. Frunzego. W 1943 r. Stalin polecił mu pełnić rolę „polskiego generała” w armii Berlinga. Od sierpnia 1944 r. do sierpnia 1945 r. dowodził 2 Armią WP. Był członkiem utworzonego pod bokiem Stalina Centralnego Biura Komunistów Polskich, od 1944 roku „posłem” do fasadowej komunistycznej Krajowej Rady Narodowej. W latach 1946–1947 był wiceministrem resortu obrony narodowej, w pełni dyspozycyjnym wobec Stalina i jego przedstawicieli. Chodził z polecenia Stalina w polskim mundurze, ale nigdy nie przestał być oficerem sowieckim. W marcu 1947 r. zginął pod Baligrodem w Bieszczadach. Po śmierci stał się ikoną komunistycznej propagandy, jako bohater wielu legend i mitów, niewiele mających wspólnego z historycznymi realiami. Świerczewski zatwierdzał wyroki wydane za „przestępstwa polityczne” na jego podkomendnych, m.in. wywodzących się z szeregów AK. Mimo że przysługiwało mu prawo łaski, nie korzystał z niego, był więc współodpowiedzialny za zbrodnie sądowe. Od grudnia 1944 r. do marca 1945 r. zatwierdził 39 wyroków śmierci, wydanych z przyczyn politycznych – z tego 29 zostało wykonanych.

Jak więc widać, interes Polski tych ludzi nie interesował. Wobec Polski nie mieli żadnych zasług. Dopisywano im polskie życiorysy, a jeśli już się tego nie dało uczynić, to przynajmniej polskie wątki. Fragmenty niektórych życiorysów odpowiednio preparowano i zacierano, jak choćby udział Zygmunta Berlinga i Michała Roli Żymierskiego w legionach w latach 1914-1918. Lista tych „bohaterów” nie była imponująco długa, a więc często nazwy ulic miały patronów zbiorowych: Manifestu Lipcowego, Armii Ludowej i Gwardii Ludowej. W takich przypadkach łatwiej było posłużyć się samymi ogólnikami.

W Bochni nie pojawiła się nazwa Gwardii Ludowej, ale wykolejenie pod Bochnią w Rzezawie trzech niemieckich pociągów towarowych w lutym 1943 roku, nie mające nic wspólnego z akcją sabotażową, uznane zostało szybko przez niektórych historyków i miejscowe władze za największą akcję dywersyjną Gwardii Ludowej w Małopolsce. Obnażyliśmy ten mit na łamach „Wiadomości Bocheńskich” w artykule *Akcja, której nie było. Wykolejenie pociągów czy wartości?* (nr 4 i 5/1993).

Kłopotliwa mogła być nazwa ulicy imienia Komunistycznej Partii Polski (KPP), bo przecież wiadomo było, że po I wojnie

światowej partia ta domagała się przyznania Górnego Śląska Niemcom, a nie Polsce. Może z tego powodu nazwy takiej nie nadano w żadnym mieście w Polsce. Pojawiali się za to na ulicach polskich miast niepolscy bohaterowie, jak Karol Marks czy Fryderyk Engels. Aż do października 1956 roku najsłynniejszy deptak w Sopocie nosił imię marszałka ZSRR **Konstantego Rokossowskiego**, „pełniącego obowiązki Polaka”, jak mówili złośliwi. Wprawdzie urodził się w Rosji w guberni pskowskiej, ale był synem polskiego szlachcica. Przez pewien czas pracował w warszawskim zakładzie kamieniarskim, wykonując kamienne ornamenty do budowanego przed I wojną światową Mostu Poniatowskiego, a potem w fabryce pończoch. Po rewolucji październikowej wybrał służbę dla państwa sowieckiego, walczył z białogwardyjską armią „krwawego barona”. W 1937 r. siedział nawet w sowieckim łagrze, bał się podejrzeń o swoją „polskość”. Potem jednak awansował, dowodził obroną Moskwy przed Niemcami, walczył w bitwach pod Kurskiem i Stalingradem. Dowodził I Frontem Białoruskim, milionową armią na 900 kilometrowym froncie. Chciał zająć Warszawę na początku sierpnia 1944 r., bo tam przecież mieszkała jego młodsza siostra, Helena. Być może polskie resentymenty Rokossowskiego były przyczyną odsunięcia go z dowództwa i powierzenia tej funkcji marszałkowi Zukowowi. Bez jego wiedzy dokonywano zmian w jego życiorysie, a on zawsze bał się szyderstw ze swojego „polskiego nawrócenia” - pisze Marta Tychmanowicz dla Wirtualnej Polski. Kiedy powierzono mu stanowisko marszałka Polski, jako synowi „robotniczej Warszawy,” to z jego nazwiska zabrano jedną literkę „s”, aby wydawał się bardziej polski. Jako marszałek Polski i minister obrony narodowej podpisywał nakazy aresztowania co najmniej 200 polskich oficerów, podejrzanych przez bezpiekę, używając wyłącznie zielonego atramentu.

### Kto nadawał nowe nazwy?

Ustawa z dnia 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej określiła w art. 6 bardzo ogólnie uprawnienie rad narodowych, jako terenowych organów jednolitej władzy państwowej. Miały więc one „kierować na swoim terenie działalnością gospodarczą społeczną i kulturalną”. Faktycznie, niewiele miały do powiedzenia nawet w sprawach lokalnych, ponieważ były ściśle podporządkowane wyższym szczeblom administracji, a także instancjom partyjnym szczebla miejskiego, powiatowego, wojewódzkiego. Podporządkowanie administracyjne Radzie Państwa, radzie wyższego szczebla zapisane było wyraźnie w rozdziale IV ustawy. Zgodnie z art. 28 i 29 organy te mogły uchylić uchwałę rady narodowej nie tylko w wypadku gdy była ona sprzeczna z prawem, ale także wtedy, gdy była ona niezgodna z zasadniczą linią polityki Państwa. Ponadto prezydium rady narodowej wyższego stopnia mogło zawiesić wykonanie uchwały rady narodowej niższego stopnia, bez żadnych ograniczeń i przedstawić sprawę do rozstrzygnięcia na najbliższym posiedzeniu swojej (sic!) rady narodowej. Tak ograniczone i de facto ubezwłasnowolnione rady narodowe stanowiły tylko fasadę demokracji.

### Stanisław Fischer broni ulicy Trudnej

6 grudnia 1946 r. na sesji Miejskiej Rady Narodowej w Bochni dokonano przemianowania nazwy ulicy Trudnej na ulicę Ignacego Daszyńskiego. Wnioskodawcą był obywatel Stanisław Żarek, działający w imieniu Powiatowego Komitetu

PPS w Bochni. Zarząd Miejski w Bochni na posiedzeniu 26 lutego 1947 roku wykonując grudniową uchwałę Rady postanowił (cytuję) *umieścić tablice nowo przemianowanych ulic, a to: im. Ign. Daszyńskiego i 1 Maja*<sup>15</sup>. W sprawie obrony nazwy ulicy Trudnej wystąpił Stanisław Fischer, który był wówczas referentem kultury w starostwie powiatowym. W piśmie adresowanym do prześwietnej Miejskiej Rady Narodowej w Bochni z 20 marca 1947 roku<sup>16</sup>, a skierowanym na ręce jej przewodniczącego (prezesa) Witolda Raganowicza wyjaśnił, że *utrwalenie w Bochni pamięci tego wielkiego Patrioty i zasłużonego wobec Państwa i Społeczeństwa polityka z pewnością każdy bochnianin – Polak powita z jak największym uznaniem, natomiast sam sposób w jaki się to uczczenie wielkiego Męża ma dokonać, budzi poważne zastrzeżenia.*

W cytowanym piśmie przypomniał o odwiecznych nazwach ulicy Trudnej, Białej, Różanej, Gołębiej, Kowalskiej, Orackiej i Świętokrzyskiej, *które są nielicznymi pamiątkami bocheńskiej przeszłości. Piszę dalej, że występuje (ona) już pod rokiem 1484 w najstarszych bocheńskich aktach jako via Difficilis – a później w wieku XVI i XVII jako „via difficilis vulgariter dicta trudna” W tej swojej polskiej formie przetrwała do naszych czasów. O ile chodzi o jej powstanie, to należy zaznaczyć, że pod tą nazwą kryje się ten fizjograficzny szczegół, że cały tamtejszy teren, sąsiadujący z Babicą, był niegdyś jednym wielkim bagniskiem, przez które tylko w zimie i w suche lata można się było z trudem do miasta i z miasta na przedmieście przedostać. Zaznaczył jednocześnie, że starodawne nazwy ulic uważa się we wszystkich starych kulturalnych miastach za coś nietykalnego. Podał przykłady z Francji, Anglii, Niemiec i Włoch, Krakowa, Warszawy, Poznania, Płocka. Chociaż nie każda nazwa ulic Krakowa ma brzmienie ponętne – pisze Fischer – i niejedną genezę trudno wyjaśnić, a mimo to nazwy te są szanowane.*

Dla uzasadnienia wniosku przytoczył przykłady niedoceny wartości tych nazw przed wojną, wskazując, że ulicę Bernardyńską przemianowano kiedyś na ulicę Konarskiego, z kolei nazwano ją ulicą Piłsudskiego a dopiero na kilka lat przed wojną wróciła pierwotna nazwa. Podobnie było z ulicą Kościuszki, która miała zastąpić ulicę Trudną i odcinki jednej ulicy dzielono. Na zakończenie pisma wskazał, że *należy stanąć na stanowisku, że do starych polskich nazw ulic – w starych miastach – należy się odnosić z pietyzmem i że pokolenie współczesne ma właściwie jedynie prawo „chrzczenia” tego, co własną pracą i własnym wysiłkiem zbudowało.*

Do pisma tego odniósł się ze zrozumieniem Powiatowy Komitet PPS w Bochni, uznając pismo prof. Fischera za przekonywujące i uznając, że *nazwa ulicy Trudnej, związana jest od setek lat z historią miasta Bochni* wniósł do Miejskiej Rady Narodowej w Bochni *o anulowanie naszego wniosku i uchwały Rady Miejskiej w Bochni, równocześnie stawiamy wniosek aby nowowybudowany park miejski przy ul. Kazimierza Wielkiego przemianować z placu Turka na „Park Ignacego Daszyńskiego”*. Pismo to nie podaje daty, ale zapewne zostało ono doręczone na przełomie marca i kwietnia, skoro z punktu 7 protokołu z posiedzenia Prezydium MRN w Bochni z dnia 9 kwietnia 1947 r. wynika, że w odpowiedzi na pismo Starostwa Pow. Referatu Kultury w sprawie przemianowania ul. Trudnej na ul. Daszyńskiego Prezydium wystąpi do MRN z wnioskiem o anulowanie poprzedniej uchwały i pozostawienie nazwy ul. Trudna a przemianowanie placu Turka na plac Daszyńskiego<sup>17</sup>.

### Inne nowe nazwy bocheńskich ulic w okresie kultu jednostki

Podobnie jak w przypadku nazwy ulicy Stalina, nie dokonano od razu większych zmian w nazewnictwie bocheńskich ulic. Po zakończeniu działań wojennych były inne ważniejsze sprawy do załatwienia i nie wykształcono jeszcze obowiązujących kanonów w zakresie nazewnictwa placów i ulic. Pismo Starosty Powiatowego w Bochni z 12 czerwca 1945 r. I.SP.II.1/45 adresowane do wszystkich zarządów gmin miejskich i wiejskich w powiecie informuje, że *zdarzają się wypadki przemianowania ulic i placów w miastach na nazwiska wybitnych mężów stanu lub innych osób zasłużonych i popularnych w Polsce, ale odtąd tego rodzaju akty,...aż do czasu wydania odmiennego zarządzenia – mogą być wykonywane tylko po uprzednim uzyskaniu zgody Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.*

Były jednak w Polsce nazwy ulic, które nie pasowały do nowego ustroju, dlatego choćby tymczasowo je zmieniano.

### Ulica 22 Lipca w Bochni

Pismo Zarządu Miejskiego w Bochni z 18 sierpnia 1945 r. wzywające wszystkich komendantów bloków na terenie Bochni do stawienia się w jakiejś „ważnej sprawie” potwierdza, że nie było już patrona ulicy Józefa Piłsudskiego ale także nie było nowej nazwy 22 Lipca (data wydania Manifestu PKWN w 1944 roku). Powrócono na okres przejściowy do nazwy ulicy Dworcowej, nawiązującej zapewne do nazwy „Strasse zum Bahnhof”, która zapisana była w planie sytuacyjnym plant salinarnych z 1868 roku i prowadziła od szybu Regis do wiaduktu kolejowego, a w 1891 roku zamieniona została na ulicę 3 Maja. W nowej rzeczywistości nie mogła istnieć ani dawna nazwa 3 Maja, ani ulica Józefa Piłsudskiego. Okupant hitlerowski także posługiwał się nazwą Bahnhofstrasse.

Uchwały Rady Miejskiej z 6 grudnia 1946 roku nie udało się niestety odszukać, ale jak można wnosić z analizowanych dokumentów dokonana wtedy zmiana dotyczyła dwóch ulic: Trudnej i być może właśnie ulicy Józefa Piłsudskiego (dzisiejszej ulicy Regis i Konstytucji 3 Maja). To ta ulica jak się wydaje miała być zmieniona na ulicę 1 Maja. Już 27 lutego 1947 roku Prezydium Rady Miejskiej poleciło zamontować na tych ulicach tabliczki z ich nowymi nazwami. A jednak tabliczka się nie pojawiła, a z późniejszych dokumentów, które niżej omawiam nazwa ta w tajemniczy sposób wyparowała. Nie ma jej także w aktach stanu cywilnego. Całkowita pustka, tak jakby na tej ulicy nikt się przez pięć lat (1945-1950) nie urodził, ani nie zmarł, ani też żaden mieszkaniec tej ulicy nie zawarł związku małżeńskiego.

Dopiero uchwała Prezydium M.R.N. w Bochni nr 57 z 4 grudnia 1950 r. w sprawie podziału Bochni na rejony meldunkowe wymienia ulicę 22 Lipca. Na początku 1951 r. w aktach stanu cywilnego znajduje się już ta nowa, widocznie podmieniona, nazwa ulicy 22 Lipca.

### Powolna i niekonsekwentna desakralizacja nazw bocheńskich ulic

W przeciwieństwie do innych miast desakralizacja, albo inaczej mówiąc zeświecczenie lub sekularyzacja nazw bocheńskich ulic w Bochni nie była ani szybka ani konsekwentna. Aby to bliżej wyjaśnić należy porównać dwa ważne dokumenty zachowane do dzisiaj w Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Bochni, a mianowicie ogłoszenie Zarządu Miejskiego z 18.09.1947 r. w sprawie rejestracji osób, które z powodu ubóstwa zmuszone są korzystać z pomocy Opieki Społecznej

i uchwałę Prezydium M.R.N. w Bochni nr 57 z 4 grudnia 1950 r. w sprawie podziału Bochni na dziewięć rejonów meldunkowych. Z ciekawości warto przypomnieć wszystkie ulice wymienione w ogłoszeniu z 18.09.1947 r., a więc: Kraszewskiego, Bernardyńska, Kościuszki, Dominikańska, Sądecka, Rynek, Rzeźnicka, Szewska, św. Kingi, Wolnica, Różana, Szkolna, Biała, św. Marka, Kazimierza Wielkiego, Krótka, Zielona, Kowalska, Bracka, Kącik, Plac Turka, Niecała, Nad Babicą, Krasińskiego. Węgierska, Łączna, Podedworze Górne, Uzbornia, Zalesie, św. Jana, Murowianka, Sienkiewicza, Brzeźnicka, Górską, Floris, Krzyczków, Gazaris, Krzeczowska, Poniatowskiego, Trudna, Leonarda, Podedworze Dolne, Brzeska, Wygoda, Proszowska, Gipsowa, Wiśnicka, Oracka, Campi, Gołębia, Czackiego, Karosek, Kolejowa, Wołowa, Pod Lipką, i Szpitalna.

Już pobieżna analiza tego dokumentu pokazuje, że w nazwach ulic pozostawiono świętych (św. Kingę i św. Marka, św. Jana), zamiast św. Leonarda pozostała ulica Leonarda i zachowały się stare nazwy nadane od istniejących w Bochni kiedyś klasztorów (Dominikańska i Bernardyńska). Nadal utrzymana została nazwa ulicy Trudnej. W oświadczeniu nie wymieniono ulicy Świętokrzyskiej i św. Antoniego, ale może na tych ulicach nie było ludzi ubogich.

Uchwała Prezydium MRN w Bochni nr 57 z 4 grudnia 1950 r. w sprawie podziału Bochni na rejony meldunkowe wprowadziła pewne zmiany. Z atrybutu świętości odarto św. Kingę, św. Marka, św. Jana i św. Antoniego. Zostały ulice: Kingi, Marka, Jana, Leonarda, Antoniego ale ważne że zostały. Pozostały także ulice Dominikańska, Bernardyńska i Świętokrzyska.

### Pozostały jeszcze nazwy tradycyjne i patriotyczne

Uchwała nr 57 z 4 grudnia 1950 r. utrzymała kilka nazw ulic związanych z bocheńską tradycją, a więc: Floris, Karosek, Trudną, Białą, Gołębią, Różaną, Kowalską, Solną Górę, Krakowskie Przedmieście, Węgierską, Sądecką (pisaną jako Sandecka) i ulicę Sokoła, być może nie zdając sobie sprawy, że nazwa dotyczy patriotycznej bocheńskiej organizacji powstałej w 1891 r. Dopiero w 1953 r. pojawia się nowa nazwa ulica **Parkowa**.

### Ulica Sienkiewicza i inne dziwolaży

Okólniki wydawane przez burmistrza Bochni Ferdynanda Kozłowskiego świadczą o tym jaki był poziom magistrackiego personelu biurowego. Stale ponawiane były zakazy picia alkoholu, a zwłaszcza bimbru w godzinach pracy, niepunktualności, plucia na podłogę w biurze poza przygotowanymi do tego celu spluwaczkami, rzucania niedopałków papierosów na podłogę, chlapanie atramentem biurek i podług. W redagowanych pismach znajdują się błędy gramatyczne i składniowe. Pewien funkcjonariusz dopominając się nowych butów napisał taki oto meldunek: *órwał mi się sput od butów*. Niektórzy radni także pisali najczęściej tak jak im podpowiadało ucho. Zapewne dlatego w w/w uchwale w V rejonie meldunkowym wpisano ulicę **Sienkiewicza**, a błąd ten powtórzono trzykrotnie w aktach urodzeń z 1951 i 1952 r. W rejonie II figuruje ulica **Podlipka**, w rejonie III ulica **Nadbabica**

### Nazewnictwo bocheńskich ulic w 1953 r.

Wyraźne zmiany w nazewnictwie ulic nastąpiły dopiero w 1953 roku. Ulica Floris, która była wymieniana w aktach urodzeń jeszcze w 1951 i 1952 r. na początku 1953 r. nosi już nazwę ulicy **Waryńskiego**. Ulica Bernardyńska występująca

w aktach stanu cywilnego jeszcze dwukrotnie na wiosnę i w jesieni w 1952 r. wymieniana jest w tych aktach od 13 sierpnia 1953 r. jako ulica **Bieruta**. Ulica Trudna, w sprawie której tak skutecznie walczył Stanisław Fischer przemianowana została na ulicę **Świerczewskiego**. Interesujący jest wpisany tam adres ulicy Trudnej 3 października 1953 r. Może więc wynikało to z jakiegoś niedopatrzania urzędniczego, a może jakiś fragment o nazwie ulicy Trudnej się zachował. Nazwa ulica Kingi istniała jeszcze w 1956 roku, ale już 28 czerwca 1956 r. musiała zmienić nazwę na ulicę **Hanki Sawickiej**. Analiza akt stanu cywilnego daje podstawy do przypuszczenia, że jeszcze w 1957 r. zachowały swoje nazwy ulice Leonarda (przemianowana później na Dzierżyńskiego) i ulica Marka (przemianowana później dopiero na Nowotki).

W opracowaniu wykorzystano m.in. dokumentację znajdującą się w Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Bochni: Zespół akt Miejskiej Rady Narodowej, Zarządu Miejskiego w Bochni 1934-1950 sygn. 30/223/70.

C.D.N.

**Serdecznie dziękuję pani Dorocie Szymczyk za pomoc w poszukiwaniu materiałów i cenne uwagi w czasie kwerendy w Archiwum Narodowym w Bochni O/Bochnia**

#### Przypisy

<sup>1</sup> Krystyna .Kersten. *Terror na przełomie wojny i pokoju, lipiec 1944-lipiec 1945*, Aneks 1988 nr 51-52 s. 107.

Stanisław Kobiela. *Maestro. Wspomnienia o Stanisławie Dobranowskim 1930-2014* „Wiadomości Bocheńskie nr 1/2014

<sup>2</sup> Jerzy Borejsza, „Odrodzenie” z 15 stycznia 1945 r.

<sup>3</sup> Marcin Zaremba. *Wielka trwoga. Polska 1944-1947*, Kraków 2012, s.95-96. Bardzo niski był w większości przypadków poziom intelektualny i moralny nowych kadr urzędniczych. W okólniku wydanym do wiadomości wszystkim pracownikom Zarządu Miejskiego w Bochni burmistrz stwierdza, że bardzo wielu pracowników miejskich już to z nałogu już to dla przyjemności używa napojów wysokokowych w czasie godzin pracy. Pisze dalej, że jeśli stwierdzi się, że w godzinach pracy pił wódkę lub piwo czy bimber zostanie wyrzucony z pracy. W kolejnej odezwie burmistrz Bochni uprasza pracowników o niezanieczyszczanie podług biura atramentem, odpadkami papierosów, pluciem na podłogę itp.

<sup>4</sup> Od kształcenia młodej kadry odsunięto profesorów: Konopczyńskiego, Czekanowskiego, Ajdukiewicza, Ingardena, Kotarbińskiego, Tatkiewiczza, Ossowskiego, Pigionia. Lista nazwisk profesorów, adiunktów i asystentów usuniętych z uczelni przekroczyła by zapewne ramy tego artykułu. Na ich miejsce mianowano w zdecydowanej większości miernoty, ludzi niewiele mających wspólnego z nauką, ale za to wiernych swoim przełożonym. Wyjątkiem był może tylko prof. Adam Schaff, który ukończył prawo na Uniwersytecie Lwowskim, a wojenny doktorat z filozofii obronił w ZSRR. W karierze zawodowej pomagał im trzyletni kurs w Instytucie Czerwonej Profesury, który przekształcił się w Instytut Kształcenia Kadr. Wystarczyła jego rekomendacja i polecenie władz partyjnych. Jednoroczne kursy zerowe zastąpiły szkołę średnią i umożliwiały dalsze studia

<sup>5</sup> Adam Rapacki: *Przy wysiłkach i sukcesach w walce o starą kadrę nie osiągniemy sukcesu, nie dokonamy przełomu w walce o ideologiczną treść i sens nauczania*.

<sup>6</sup> zob. Stanisław Kobiela. *Maestro. Wspomnienie o Stanisławie Dobranowskim (1930-2014)* [w: Wiadomości Bocheńskie nr 1/2014].

<sup>7</sup> zob. Janina Kęsek. *Stanęli w potrzebie*. [w: Wiadomości Bocheńskie nr 3/2000]. *Cenne odkrycie w Szkole św. Kingi w Bochni* [w: Wiadomości Bocheńskie nr 4/2000].

<sup>8</sup> Dopiero w 1988 r. Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej z inicjatywy kol. Stanisława Dobranowskiego doprowadziło do przywrócenia pamięci o tym pomniku, odrestaurowania środkowego napisu „Poległym za wolność w latach 1914-1920 i urzędzenia tam apelu poległych, z udziałem ks. proboszcza dr Karola Dziubaczki i licznie zgromadzonych mieszkańców Bochni. (zob. przypis nr 6).

<sup>8a</sup> Na słynnym zjeździe w Łagowie potępiono wszelkie przejawy indywidualizmu w muzyce. Sokorski po wysłuchaniu I Symfonii Witolda Lutosławskiego powiedział, że takiego kompozytora należałoby wrzucić pod tramwaj. Na zjeździe pisarzy w Szczecinie w 1949 r. zapewniono „pokornym” literatom domy pracy twórczej, mieszkania w ładnych dzielnicach, dochody z nakładów ich książek, wieczornice autorskie i nagrody państwowe. Strach przez biedą, nawet nędzą i zemstą wielu literatów skłaniał do zmiany poglądów, a przynajmniej do milczenia.

<sup>9</sup> Sloganiem bez pokrycia była głoszona oficjalnie wolność badań naukowych. Trudno dzisiaj uwierzyć, że w ZSRR i Polsce kwestionowano wówczas teorię Einsteina, zarzucając, że ignoruje ona właściwe pojmowanie materii, że pogląd o nieskończonej prędkości ruchu oddalonych ciał niebieskich względem obracającej się Ziemi jest bez sensu i dwaj mistycy [Einstein i Eddington – przyp. autora] dogadali się w sprawie jakiegoś „czwartego wymiaru” i tym podobnych nonsensów, ale ich błędy wykazane przez radzieckich fizyków są dowodem gnicia kultury burżuazyjnej i wykorzystywania jej przez idealizm. Cybernetyka, to z kolei reakcyjna pseudonauka w USA, która chce przekształcić człowieka w maszynę, a co najmniej zredukować go jako dodatku do maszyny i służy brudnym i agresywnym planom wojennym USA. Freudyzm, to reakcyjny prąd idealistyczny, który twierdzi, że świadomość jest podporządkowana podświadomości, a jego treścią jest popęd płciowy. Psychologia zaś wskazując, że u podstaw ludzkiego postępowania leży „instynkt wojowniczości” pomaga w podżeganiu do wojny. W naukach prawnych zlikwidowano socjologię prawa, psychologiczną teorię prawa zastąpiono stalinowską teorią dowodów A. Wyszyńskiego, iż przekonanie sędziego ma najważniejsze znaczenie. Z programu nauk ekonomicznych wyrugowano psychologię gospodarczą, będącą podstawą gospodarki, bez której nie da się zrozumieć mechanizmów funkcjonowania rynku i motywacji działań ludzi w życiu społeczno-gospodarczym i nie da się zorganizować gospodarki rynkowej.

<sup>10</sup> Dorota Malczewska-Pawelec, Tomasz Pawelec. *Rewolucja w pamięci historycznej*. Kraków – Katowice 2011 s.253- 260.

<sup>11</sup> Leszek Kołakowski, *Stalinizm w kulturze i nauce sowieckiej* (Główne nurty marksizmu (1976-1978) Machizm - kierunek filozoficzny łączący idealizm i materializm, twierdzący, że rzeczywistość złożona jest z ogółu konkretnych wrażeń zmysłowych.

<sup>12</sup> Maciej Pinkwart. *Ulicą Nowotarską w głąb historii* (blog).

<sup>13</sup> Tadeusz Duda. *O obchodach 70. Rocznicy urodzin Józefa Stalina w powiecie nowosądeckim w 1949 r.* [w: Rocznik Sądecki tom XXXIII, Nowy Sącz 2005 s. 325]

<sup>14</sup> zob. przypis nr 10 s.20. Obecnie w literaturze naukowej używa się bardziej trafnego skrótu: ZSRS (Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich) zamiast dawnego ZSRR (Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich)

<sup>15</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu Miejskiego w Bochni z dnia 26.II.1947 r. znajduje się w Archiwum Narodowym w Krakowie O/Bochnia.

<sup>16</sup> Pismo to znajduje się w Archiwum Narodowym w Krakowie O/Bochnia.

<sup>17</sup> Pismo to podpisał sekretarz PKPPS Peter, ale na decyzję PPS mógł wpłynąć I Sekretarza PPS Stanisław Żarek, który znał i cenił prof. Stanisława Fischera. Pismo to jak również protokół znajdują się w Archiwum Narodowym w Krakowie O/Bochnia.

**Ewa Owsiany (Kraków)**

## Absolwenci UJ z wizytą u Bochniaków

Pomarańczowy mikrobusek przysłany z Bochni ulokował się skromnie pod murem krakowskiego parkingu i czeka na zapowiedzianych gości. Schodzą się w radosnych nastrojach. Taka atrakcja! Wyjazd poza nękanie smogiem miasto i to jeszcze z wizytą. W miłym przeświadczeniu, że tam, dokąd jedziemy, ktoś czeka z równą naszej ochotą na spotkanie.

Nic więc dziwnego, że przez całą drogę w mikrobusie, wiozącym do Bochni członków Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie milkną ożywione rozmowy. Jak też wygląda siedziba Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, które nas zaprosiło? Czy uda się wzajemna prezentacja i odkrywanie tego, co wspólne? Czy zdążymy chociaż zerknąć na uroki Bochni? No i ta pogoda. Jaka piękna! Chyba na zamówienie.

Już Rynek z pomnikiem króla Kazimierza Wielkiego. Wieść niesie, że Bochnia to jedyne z polskich miast, które tak go uczciło. Chociaż, podobno gdzieś na północy znalazł się naśladowca, ale ten plagiat nie grzeje Bochnian ani ziębi. I tak dzierżą palmę pierwszeństwa w okazywaniu wdzięczności temu, który zostawił Polskę murowaną. Mało tego; on szczególnie ku swej Bohegny zwracał przychylnie gospodarskie oko! Ba, mówi się tu nawet z odcieniem przechwałki, że króla Kazimierza Kraków to tak trochę lekceważył, więc może dlatego... Ale my przezornie wolimy tej nutki nie słyszeć.

Przed bramą Domu Bochniaków w Ryнку czeka na gości promiennie uśmiechnięta mgr Felicja Wieczorek. Śmiało można ją nazwać matką chrzestną zarówno tego spotkania, jak i dotychczasowych kontaktów między obu stowarzyszeniami. Jest absolwentką polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczyła długie lata w szkołach średnich, już całe pokolenia uczniów zawdzięczają jej wiedzę o polskiej literaturze. Niezastąpiona w pracach Zarządu Głównego SAUJ, działa również wśród Bochniaków, i w ich świetnie redagowanych „Wiadomościach Bocheńskich” publikuje recenzje książek i ciekawe eseje. Ostatnio poruszyła nas oryginalnym wykładem o dziejach pieśni „Góralu, czy ci nie żal”; pisała też o martyrologii swego ojca związanego z Bochnią, który zmarł od ran poniesionych w Kampanii Wrześniowej.

Teraz, z fachową pomocą Felicji, dajemy się zauroczyć pięknym barokowego budynku, który od niepamiętnych czasów nosił nazwę „Domu pod Okiem Opatrzności Bożej”. „Bochniaci” nabyli go nie bez rozlicznych utrapień, ale cóż, czy w starej maksymie „cel miarą trudów” nie tkwi ziarno prawdy? - „Zakupienie tej kamienicy w Ryнку, w roku 1968 graniczyło z cudem” przyzna po latach prezes Stowarzyszenia, Stanisław Kobiela.

W 2008 roku przeprowadzono remont zniszczonej fasady. Wpisany przed laty do rejestru zabytków województwa małopolskiego barokowy, murowany, piętrowy gmach przy Ryнку stawał się z dnia na dzień coraz godniejszy tego miana. Usunięto zwietrzałe farby, odnowiono uszkodzone tynki, wprowadzono szlachetną miedź w prace blacharskie, wykonano rekonstrukcję barokowych zdobień. Czego tam nie dotknęła ręka mistrzów! I fryzy z wicią roślinną, i szczytiki z ornamentem, i pilastry z korynckimi kapitelami i kuliste sterczyny... Wreszcie,

u szczytu fasady, pod łagodną falą zwieńczenia o wykroju tzw. „oślego grzbietu” pojawiło się trójkątne, siejące promieniami Oko Opatrzności. W dzień samoistnie złoci się w słońcu; nocą, podświetlane blaskiem latarni przydaje ryнковi swego czaru.

Vivat, Bochnio! Wydaje mi się, gdy tak stoję u wrót jednej z najbardziej reprezentacyjnych twoich kamienic, że jest to nie tylko czar tajemnicy światła, które świeci w ciemności, i ciemność go nie ogarnia. Jest to czar niezmożonej ludzkiej potrzeby piękna i tworzenia. A także urok – jakby to powiedzieć zwyczajnie, bez patosu – urok prawdziwej, nie dającej się niczym zastąpić aktywności społecznej. Dzięki Stowarzyszeniu Bochniaków owa aktywność zaczęła „pączkować” i rozkręca się na dobre, aby gród Kazimierza Wielkiego nie był twierdzą siedmiu braci śpiących. M.in. obchodzi się tutaj wielce sympatyczne Święto Organizacji Pozarządowych. Połączono je – jakże to znamienne – z grudniowym świętowaniem Mikołaja. Muszę tu wtrącić nawiasem, że „Bochniakom” bardzo zależy na prostowaniu mylnych pojęć o tym Świętym człowieku. To nie żaden nordycki czarodziej, bałwan w czerwonej opończy z błazeńską czapką, nie pajac na reniferze, tylko dobrotliwy biskup starożytnej Miry z mitrą i pastorałem. Przyjaciół dzieci i ubogich. Wszystkim niosący radość – patron tutejszej Bazyliki.

W porę pojawił mi się teraz w tym tekście. Przypomina, żeby nie przesadzać z dygresjami. Bo już gospodarze pytają, czy chcemy zobaczyć tutejszą bazylikę? – Z radością! – pada odpowiedź. Przewodnictwo „wycieczki” obejmuje pani Janina Kęsek, historyk, starszy kustosz bocheńskiego muzeum.

Idziemy więc Ryńkiem na ukos, ciut pod górkę i wchodzimy w wąską ulicę prowadzącą do kościoła. Mijamy sklep z wystawą, na której pyszni się czerwona halka „Mikołajowa”. Czyżby dla ewentualnej żeńskiej odmiany wyżej wzmiankowanego krasnoluda? O tempora, o mores! Ale już przyciąga wzrok coś miłego dla oka: masywna, przysadzista dzwonnica z XVII wieku. To zabytek na szlaku architektury drewnianej województwa małopolskiego, zrekonstruowany po zniszczeniach, jakich dokonał pożar w 1987 roku.

Jesteśmy u celu. Bazylika, która odziedziczyła miejsce po świątyni zniszczonej w pożarze 1440 roku, imponuje rozłożystą fasadą podpartą przyporami i ozdobioną strzelistym trójkątnym szczytem. To dziś najstarszy i największy kościół Bochni. Wchodzimy w jego chłodne wnętrze i stajemy przed kaplicą Matki Bożej Różańcowej, zwanej Bocheńską. Przypominam sobie zwrotek z przedwojennej Kantaty Bochniaków, darzonej tu, nad Rabą, tym większym sentymentem, że kompozytor muzyki, Jan Krudowski, to późniejsza ofiara Katynia.

*Cudowna Panno Różańcowa  
Co zdobisz stary kościół nasz  
Niech łaska Twoja nas zachowa  
I serce nasze weź w Swą Straż...*

Nie ma w tym hymnie ogólników: treść kolejnych zwrotek (autorstwa Edmunda Biedera) tkwi mocno w bocheńskich tradycjach, ale refren ma w sobie walor powszechności, ową

„niezmożoną polską nutę”: coś z Filomatów, Konopnickiej, Asnyka... Tę samą pewność, że warto trwać przy Dobru. Tę samą wiarę wbrew nadziei. „Contra spem spero...”

*O święć się wiaro, coś nie zgasa  
I w słońce wieszysz, mimo burz!  
Niech żyją w sercach młode hasła  
Choć mało w życiu bywa róż (...)*

– Śpiewamy tę pieśń przy uroczystych okazjach – mówi wrzuszona Janina Kęsek.

Szczegółów dowiem się potem z artykułów w „Wiadomościach” Otóż mieszkańcy Ziemi Bocheńskiej wielką czcią otaczają wizerunek Matki Najświętszej, który właśnie mam przed oczyma. Został ukoronowany w 1934 roku na mocy papieskiego dekretu w obecności ponad stu tysięcy wiernych, zgromadzonych na podmokłych łąkach w Kolanowie. Uroczystości nie przeszkodziła niedawna potężna powódź, która przetoczyła się przez południe Polski tamtego pamiętnego roku. Ani słotne dni, które potem nastąpiły. Ani teren uroczystości pełen mułu i błota. Ale podobno, jak mówią najstarsi ludzie, promyk słońca przedarł się przez chmury w momencie, gdy nakładano koronę na głowę Pani, tak podobnej do Jasnogórskiego wizerunku.

Patrzę w napięciu. Jak dziwny jest wyraz Jej oczu skłaniających widza do znieruchomienia! Pani kustosz pisała książkę o tajemnicach tego Oblicza. Pełne powagi, smutne i bardzo ludzkie prowadzi w głąb wieków, aż do bizantyjskich ikon Konstantynopola i jeszcze dalej – do legend o Łukaszu Ewangelistcie, który miał to Oblicze malować z natury.

Nad wejściem do kaplicy widnieje zabytkowy fresk. Przypomina inną legendę – o pierścieniu, który węgierska królowa Kinga wrzuciła do szybu kopalni soli w swej ojczyźnie. Nie przepadł, dał się cudowny sposób odnaleźć podczas poszukiwań solnego skarbu wśród bocheńskich bagien. Wreszcie odkryto „sól twardą, której nigdy wcześniej nie było”, więc Bochnia kocha swoją królową. Ona już w wieku trzech lat przeznaczona na żonę Bolesława Wstydlivego, pod czujnym okiem teściowej uczyła się polskich praw i obyczajów.

Teraz spogląda na nas z wyzyny swej świętości. Za opiekę nad górnikami wydobywającymi sól z podziemnych głębi, uczczono Kingę dawną kaplicą Jedenastu Tysięcy Dziewic. Jan Matejko ozdobił neogotyckie wnętrze kaplicy, nawiązując w swoich projektach do wystroju kościoła Mariackiego w Krakowie. Długo można by jeszcze kontemplować zabytki bocheńskiej świątyni, nie zapominając oczywiście o św. Mikołaju królującym w głównym ołtarzu, ale czas nagli. Wymienię jeszcze tylko olbrzymi wieloramienny świecznik wiszący w głównej nawie kościoła. To szczególna pamiątka po Rabacji galicyjskiej.

– Pamiątka? – dziwimy się.

Pani Janina wyjaśnia, że ramiona kandelabru fundowali potomkowie nielicznych rodzin ocalałych z rzezi, która pustoszyła szlacheckie dwory w 1846 roku.

Żegnamy Bazylikę. Jeszcze od progu rzucam ostatnie spojrzenie na kaplice, ołtarze, łuki stropu, złocenia. Słońce już niskie, ukośnie wpadając w szyby stwarza tak wspaniałą iluminację kościelnego wnętrza, o jakiej mógłby marzyć najwytrawniejszy filmowiec!

Tak więc – krajoznawcze plany można uznać za spełnione; przynajmniej na razie. Teraz czas wracać pod Oko Opatrzności, gdzie już czeka prezes Stowarzyszenia Bochniaków

i Miłośników Ziemi Bocheńskiej Stanisław Kobiela. Powitanie, wzajemne uprzejmości, prezentacja pierwszego piętra domu, w którym centralne miejsce przypada sali wykładowej. Sadowimy się w niej, Marszałek Józef Piłsudski i jego żołnierze patrzą na nas uważnie z portretów i zdjęć.

– To kolejna наша wystawa, poświęcona tym razem Stuleciu Legionów – mówi prezes. – Mamy ciekawe opisy kompanii bocheńskiej – dodaje. – Wiedza наша, choć czasem ulotna, stanowi bezcenny skarb...

Nikt w to nie wątpi. Dorobek Stowarzyszenia Bochniaków w dziedzinie krzewienia historii ojczyzny dokumentuje kwartalnik, o którym wspomniałam wyżej. „Wiadomości Bocheńskie” są bez wątpienia pismem opiniotwórczym, zaangażowanym w sprawy dnia powszedniego i w rzeczywistość, która nie raz, nie dwa „skrzeczy” swoim zwyczajem. Redaktorzy „Wiadomości” nie poddają się jednak tzw. bieżącce popolicyj. Dla nich przede wszystkim są ważne c h w a l e b n e t r a d y c j e p o l s k i e g o n a r o d u. Pismo jest ambitne, redagowane bardzo starannie, ciężkie od obfitego plonu opracowań, relacji świadków, dyskusji, wspomnień, analiz, nigdzie nie publikowanych zdjęć. To znakomite forum wymiany myśli o dziejach minionych, jednocześnie mocno osadzone w teraźniejszości bocheńskiej, pełnej nagle obudzonych dążeń i ambicji. Myślę, że kwartalnik, którego numery właśnie otrzymujemy w prezencie, skutecznie podtrzymuje więź między Bochniakami rozsianymi po całej Polsce, informuje ich tak o sprawach ważnych dla miasta i regionu, jak i o ciekawostkach typu: „Rozkład lotów nad Bochnią”...

Co takiego? Muszę się na chwilę zatrzymać w mojej relacji. Rozkład lotów? Podany z dokładnością co do minuty. Gdyby tak można było podskoczyć i wsiąść w locie do...

Czytam i – stygnę. Nie, nie. Wsiadać do Malaysia Airlines, który przelatuje o 13.40? Nie, nie. Może do Air France na 14.35? Dziękuję, strzelają, nie wsiadam. No to może Lufthansa? Ale tam „Ratunku, Niemcy mnie biją”. Są jeszcze do dyspozycji Singapore Airlines z pamięcią o głębokich morzach dokoła, Air India, co przelatuje nad Bochnią wkrótce po 15-stej, Emirates EK 75, Vietnam, Turkmenistan, Thai Airways, no i Ukraine International PS 702 do wyboru dwa kursy przed południem; tylko nie wiadomo, czy zahaczają o Donbas?... W sumie 23 przeloty na dobę. Lepiej podziwiać z dołu. Jakże skurczył się świat i jak jednocześnie odpycha swoim wrzeniem.

Napisałam wyżej, że krzewienie pamięci o polskich tradycjach niepodległościowych, żywych na tym terenie, jest celem i ambicją Bochniaków. Kilka lat temu mogliśmy przekonać się o tym w Krakowie. Dzięki wykładowi pani kustosz Jadwigi Kęsek, która odwiedziła Piwnicę Gotycką SAUJ, poznaliśmy pasjonującego dzieje Powstania Styczniowego w bocheńskim, że tak powiem, wydaniu. To temat jej książki, z której można wiele wyczytać o 1863 roku. Przynajmy uczciwie: niewie-



Edmund Klemensiewicz

le wie się o tym, nawet u nas, w pobliskim Krakowie, że setki Bochniaków poszło wtedy walczyć za kordon, za Wisłę. Że pięknie zorganizowano w Bochni wsparcie medyczne dla powstańców, że działała tu fabryka broni i emisariusze werbowali nad Rabą nowych śmiałków do walki o niepodległość. Ilu ich zginęło! Ziemi, pamiętasz?

Dziś, jakby w rewanżu za tę wiedzę, pani prezes Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego będzie mówiła o Edmundzie Klemensiewiczu. Bowiem jego dzieje idealnie wpisują się w temat tak bliski Bochniakom. A że Autorka udokumentowała swoje wystąpienie mnóstwem starannie wykonanych kserokopii pamiątek rodzinnych i niektóre z nich ofiarowała miłośnikom Bochni, nic dziwnego, że wdzięczny prezes Kobiela nie poskąpił wymownych czerwonych róż...

Tę prelekcję warto streścić. Nie tylko ze względu na historię Bochni. Także dlatego, że to karta wyjęta z kalendarza ogólnopolskich dziejów.

- Chcę nawiązać do korzeni rodu, który wywodził się z Kresów, ale historia skierowała go ku spokojniejszym miastom Galicji, by tu współtworzył szlachetne tradycje inteligencji polskiej – tak pani prezes SAUJ prof. Urszula Marta Doleżał zaczęła swą „gawędę rodzinną” o Edmundzie, synu urzędnika bocheńskiego salinarium. Tutaj się urodził, tu pobierał nauki, zanim stał się uczniem krakowskiego gimnazjum św. Anny. Będąc na IV roku Prawa usłyszał o Powstaniu Styczniowym i przyłączył się do czynu zbrojnego marzących o niepodległości młodzieńców. M. in. walczył w elitarnym oddziale „Żuawów śmierci” – oto jego zdjęcie w mundurze tego legendarnego szwadronu – i brał udział w bitwie miechowskiej, w której zginęło dwieście młodych istnień – mówi prelegentka, a jej głos nabrzmiewa wzruszeniem.

Jej bohater trafił do więzienia św. Michała, stamtąd do warszawskiej „tury”, skąd w makabrycznych warunkach, po przejściu szeregu „etapów” został osadzony w okręgu jenijskim. Zachowała opis tej męczeńskiej trasy. Oto fragment:

„Drogę tę straszną, piekielną, opisywać, przekroczyłyby o wiele ramy tych luźnych wspomnień, a zresztą opisy drogi



Prof. dr hab. Urszula Marta Doleżał  
prezes Stowarzyszenia Absolwentów UJ

etapami na Sybir dali nam już inni zesłańcy. Tu tylko stwierdzić mogę, że kto drogę tę przebył, temu ani głód, ani chłód, ani żadna męka ludzka obcą nie będzie.”

Jego osobowość... Kim był? - zastanawia się pani Marta. Najpewniej czupurnym młodzieńcem, który w trakcie zsyłki o mało nie zginął, raz w Tomsku, drugi raz w Krasnojarsku, gdy ostro postawił się podoficerowi, który go do szeregu pociągnął za kołnierz. Oddał zniechęceniem przesładowcy w twarz, za co skuto mu ręce przy czterdziestostopniowym mrozie. Koledzy ratowali je, nacierając śniegiem i okręcając szmatami.

Zwolniony – żałował opuszczonych kolegów. To zwolnienie było efektem wielkich ofiar rodziny i starań posłów austrowęgierskiej monarchii. Wrócił do Krakowa. Trzeba z żywymi naprzód iść. Uniwersytet, praca prawnika, staże w Nowym Sączu i Grybowie,

potem znów Kraków i kolejne dokonania zasłużonego dla kraju społecznika, wieloletniego prezesa Izby Notarialnej, członka założyciela Szkoły Ludowej, działacza obwołanego królem Bractwa Kurkowego i obsypanego mnóstwem zaszczytów. A wszystko w Bochni się zaczęło...

– O tej postaci będziemy pamiętać – zapewnia pani Janina, a Fela Wieczorek, sprawca zbliżenia SAUJ z Bochniakami, szepcze cichutko:

– Noblesse oblige ...

Szlachectwo zobowiązuje. Miał rację książę de Levis, tworząc tę maksymę. I byłaby w sam raz na finał, ale trudno kończyć, gdy proszą do stołu... W Domu pod Okiem Opatrzności uraczono nas jeszcze smacznym poczęstunkiem, a także ciekawą prezentacją, dotyczącą tutejszej zabytkowej kopalni soli.

– Ona niezastępowanie pozostaje w cieniu wielkiej siostry – dowodził Stanisław Mróz, przewodnik po salinach bocheńskich. W tym, co nam o nich opowiadał piękną i barwną polszczyzną, sam się okazał kopalnią wiedzy. Dzięki elokwentnemu panu w górniczym mundurze przed oczami naszej wyobraźni defilowali książęzna Kinga i Bolesław Wstydlawy, patriarcha jerozolimski i miechowski Bożogrobcy; nie zabrakło też Cystersów z Wąchocka i króla Kazimierza! Który zerkał z Rynku w ciemniejące już okna Domu Bochniaków, jakby chciał

sprawdzić, czy o nim nie zapomniano.

Wyjeżdżaliśmy z Bochni szczęśliwi, bo zarzucenie kotwic przyjaźni zawsze uszczęśliwia.

– Rewelacja! Ale gościnni! I dom jaki piękny!

– częstowaliśmy się wzajemnie miłymi doznaniem. A w ślad za tym podmuchem ciepła szła ostatnia zwrotka Kantaty Bochniaków:

*Ponad życiowych spraw zawilość  
Co mrokiem nieraz, oczy ćmi  
Niech żyje koleżeńska miłość  
Niech żyją młode nasze dni!*

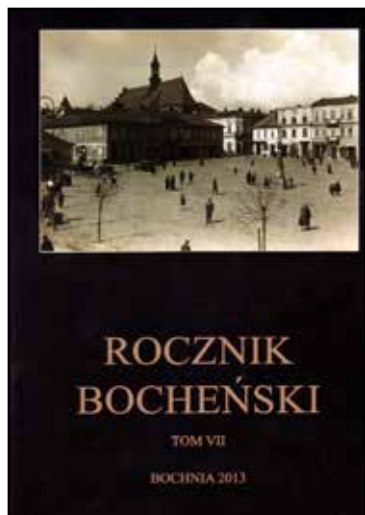
**Ewa Owsiany** jest znaną polską dziennikarką, reportażystką, pisarką. Publikuje artykuły w polskiej prasie m.in. „Alma Mater” i miesięczniku „Kraków”.



Ewa Misiak (Warszawa)

## Niedoceniany przekaz rodzinny i środowiskowy

Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni wydało niedawno długo oczekiwany Rocznik Bocheński tom VII. Ta staranna



edycja pod redakcją Jana Flaszy, dyrektora bocheńskiego muzeum, zawiera ciekawe opracowania, dane naukowe i wiele barwnych i czarno – białych fotografii. Z pewnością zainteresuje nie tylko miłośników historii regionu. Czy ktoś wie, co oznacza ślub „na wymark” albo przed czym miała chronić leszczyna i jarzębina? Dlaczego trzy łączące się trakty miały być niebezpieczne i jaki skarb ukryto niedaleko Rybia po najeździe Tatarów? Co oznaczają

dłonie i korona na macewach cmentarza żydowskiego w Nowym Wiśniczu i które nazwiska mogą wywodzić się od kolonistów niemieckich? Zainteresowani powinni zajrzeć do tej publikacji.

Jako autorka jednego z esejów zamieszczonych w tym tomie, pragnę zachęcić Czytelników *Wiadomości Bocheńskich* do zapoznania się z tym dziełem zbiorowym, którego współautorami są znani i cenieni specjaliści. I tak, Marta Wardas – Lasoń, Marek Materna, Łukasz Porzuczek i Wojciech Tabaszewski przedstawili w czterech pierwszych rozdziałach wnikliwie omówione badania nieinwazyjne, geofizyczne i geochemiczne podłoża na Rynku Głównym, a także wyniki tych badań. Iwona Zawadzka z budzącą podziw starannością i erudycją przybliżyła specyfikę napisów i zdobień na XVII-wiecznych nagrobkach cmentarza żydowskiego w Nowym Wiśniczu, obiektu skądinąd bardzo rzadko odwiedzanego przez mieszkańców Bocheńszczyzny. W innym rozdziale przybliżyła nam zapoznaną postać wyjątkowego człowieka – lekarza, artysty i darczyńcy, Michała

Czyżewicza, którego życie, w znacznej części spędzone w Afryce, mogłoby stanowić kanwę niejednego filmu. Janina Kęsek opracowała szereg interesujących informacji dotyczących kolonizacji niemieckiej w naszym regionie pod koniec XVIII wieku, łącznie z wykazem nazwisk dawnych kolonistów niemieckich. Być może komuś z czytelników rzuci to nowe światło na jego korzenie. Wiesław Mączka, w oparciu o analizę m.in. ksiąg parafialnych, zebrał pokaźny zasób nazwisk mieszkańców Królówki z drugiej połowy XVIII wieku, jego artykuł wzbogacają też archiwalne zdjęcia – możemy np. zobaczyć stary i nowy kościół, a ten ostatni także w trakcie trwania budowy. Marian Włosiński zaprezentował wzruszającą garść wspomnień o sławnym malarzu, Nikiфорze, oraz o powstawaniu filmu poświęconego temu artyście i o ludziach popularyzujących jego biografię i twórczość. Jak widać, wachlarz tematów poruszanych w siódmym tomie *Rocznika Bocheńskiego* jest bardzo bogaty i zróżnicowany.

Teraz pozwolę sobie opowiedzieć trochę o moim skromnym wkładzie w tę publikację, zamieszczonym wraz ze zdjęciami w esej *Rdzawa i okolice – rola przekazu rodzinnego i środowiskowego*. Ponieważ oboje moi rodzice, a także ich rodzice, urodzili się i wychowali w Rdzawie, wsi położonej przy trasie Trzciana – Kamionna, gdzie nadal żyje wielu ich krewnych i znajomych, to osobiste związki z tym miejscem są wyjątkowo silne. Mój tekst nie miał szczególnych ambicji naukowych, zaprezentowałam w nim raczej wyniki zbieranych przez wiele lat informacji, rodzinnych opowieści, miejscowych legend i ciekawostek. W tym swoistym *cicer cum caulae* znajdują się więc na przykład informacje o starych budynkach w Rdzawie, o działającym tam w latach trzydziestych i czterdziestych minionego wieku amatorskim teatrze, o lokalnych wierzeniach, przesądach, legendach, starych przyspiewkach, praktykach magicznych i ziołoleczniczych, o poszukiwaniach genealogicznych i – częściowo już przypadkowych - pamiątkach rodzinnych oraz o pochodzeniu niektórych z nich. Informacje o realnie istniejących ludziach przeplatają się tu z postaciami, które nie pozostawiły śladów w żadnych dokumentach, a jednak wzbogacały wyobraźnię kolejnych pokoleń. Będą też wspo-



Autorka z matką Józefą Mroczek



Dwór w Rdzawie - fot z XIX wieku

mniani ludzie, dzięki którym zbieranie tych wiadomości było możliwe, którzy to ułatwiali lub do tego zachęcali. Wśród nich mój dziadek, stryj, ciocia, ale także moi nauczyciele licealni, księża, którzy udostępniali mi księgi parafialne, profesorowie: historyk, bibliista, filozof, a także potomkowie ostatnich właścicieli dworów w Rdzawie i Kamionnej. Niektórzy z nich już nie żyją – więc wspomnienie o nich jest też wyrazem wdzięczności i spłaceniem pokoleniowego i kulturowego długu, zaciągniętego wobec nich. Wiele kwestii pozostaje nadal niewyjaśnionych, jak choćby wspomniany w tekście tajemniczy „oblig”, funkcjonujący od wielu wieków w świadomości niektórych członków rodziny, czy owa „ciepła i zimna” strona kamienia, używanego do budowy.

Z naszych krajobrazów znikają drewniane zabudowania,

zdjęcia, archiwa i pamiątki rodzinne giną, ulegają rozproszeniu, kradzieżom, zniszczeniu. Po śmierci starszych członków rodzin wiele opowieści znika bez śladu, trzeba zatem ocalać to, co jeszcze pozostało. Mam nadzieję, że mój esej – i cały tom – zainteresuje Czytelników, a może zainspiruje do ocalania śladów przeszłości we własnej rodzinie i środowisku.

Elżbieta Misiak - psycholog, polonistka, kulturoznawca, mieszka w Warszawie, pracowała jako dziennikarz, członek zespołu muzycznego *Jak Wolność To Wolność*, autorka wierszy, opowiadań, powieści *Wielki myk* i *Ostatni klik*. W roku 2009 wygłosiła wykład na temat Rdzawy i okolic w Muzeum im. S. Fischera w Bochni w ramach tzw. czwartków muzealnych.

**Stanisław Kobiela**

## Odnowienie doktoratu prof. Janusza Sondla



50 lat temu w jesieni 1964 r. w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej *Szczególne rodzaje depozytu w prawie rzymskim*. Jej autorem był 27-letni mgr Janusz Sondel, wówczas asystent w Katedrze Prawa Rzymskiego Wydziału Prawa UJ. Zgodnie z przyjętą tradycją Uniwersytet Jagielloński honoruje swoich wybitnych wychowanków uroczystym odnowieniem doktoratu po 50 latach pracy naukowej. Zgodnie z tą tradycją, a także ze względu na wybitne zasługi Janusza Sondla dla Krakowskiej Wszechnicy, Senat UJ nadał temu jubileuszowi szczególny, podniosły a jednocześnie ciepły i serdeczny charakter.

5 marca 2015 r. w auli Collegium Novum zgromadzili się uczniowie, profesorowie i przyjaciele Jubilata. Zaproszenie otrzymało także nasze Stowarzyszenie. Laudację wygłosił ks. prof. Antoni Dębiński, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, cytując na wstępie słowa Papieża-Polaka, wygłoszone w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski: "Wielka jest tradycja nauki w Krakowie. Nawet nie trzeba o tym wspominać. Jest wielka, bo bardzo długa, najdłuższa w Polsce. Jest wielka, bo znakomita" Jubilat pełnił między innymi funkcję prodziekana Wydziału Prawa i Administracji, a w latach 1990-1993 był prorektorem UJ do spraw ogólnych.

Prof. dr hab. Janusz Sondel jest wybitnym znawcą prawa rzymskiego, współtwórcą romanistyki polskiej, uczonym, który udowadnia współczesne znaczenie prawa rzymskiego dla systemu prawnego. Profesor badał także prawo chełmińskie, będące odmianą prawa magdeburgskiego.

Polskiego Nobla otrzymał za nieosiągalny dzisiaj na rynku księgarskim *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*. Profesor poświęcił dwie znakomite publikacje historii Uniwersytetu Jagiellońskiego: *Zawsze wierny. Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki* (wyd. 2007 r.) i *Słownik historii i tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego* (wyd. 2012 r.).

Te monumentalne dzieła omówiliśmy na łamach "Wiadomości Bocheńskich" w numerach: 1/2007 i 4/2012

Dziękując organizatorom i gościom powiedział m.in.: *Gdybym miał przejść tę samą drogę, świadom wszystkich tych trudności, niewątpliwie uczyniłbym to samo, bez żadnego wahania. Pracowałem w Uniwersytecie Jagiellońskim od 1 czerwca 1957 roku do 30 września roku 2007. To pięćdziesiąt lat i cztery miesiące w czynnej służbie. Jak kiedyś obliczyłem, w trakcie całej kariery naukowej przez moje ręce przeszło piętnaście tysięcy studentów. Dziesięć tysięcy prawników i pięć tysięcy turystów.*

19 listopada 2011 roku Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej nadał prof. zw. dr hab. Januszowi Sondlowi godność członka honorowego. Przez wiele kadencji Jubilat był członkiem władz naczelnych Stowarzyszenia, działał także aktywnie w bocheńskiej spółdzielczości. W tym numerze publikujemy artykuł wspomnieniowy Profesora o służbie Jego Ojca prof. Jana Karola Sondla w Legionach Józefa Piłsudskiego.



Fot. Anna Wojnar-www.uj.edu.pl

# BOCHNIANA

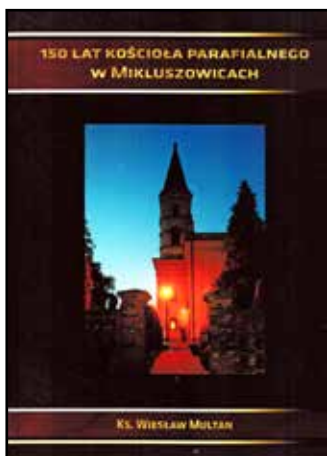
## Rocznik Bocheński

W styczniu 2015 r. ukazał się drukiem, długo oczekiwany tom VII Rocznika Bocheńskiego. Wydało go Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni pod redakcją dyrektora Muzeum pana Jana Flaszy. Ta staranna i wartościowa edycja, zawiera bardzo ciekawe opracowania, dane naukowe i wiele barwnych i czarno – białych fotografii. Omawiamy ją szczegółowo w artykule pani Elżbiety Misiak z Warszawy na str. 26-27.

## Duchowość – Tradycja – Piękno regionu

W 2013 roku ukazał się album autorstwa ks. Wiesława Multana pt. **“150 lat kościoła parafialnego pw. św. Jana Chrzciciela w Mikuszowicach”**. Książkę pod redakcją Piotra Skoczka wydała, z dużą starannością graficzną, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza w Proszówkach, zaś mecenas nad tą jubileuszową edycją objął Wójt Gminy Drwinia Jan Pająk.

We wstępie autor zaznacza, że jego książka “nie jest publikacją stricte naukową” i powinna powstać “bardziej profesjonalna monografia naszej parafii”. Niemniej, należy zauważyć, iż popularny charakter albumu jest zaletą, gdyż sprzyja szerszemu odbiorowi. Czytelnik znajdzie w nim, z sercem opisane, uroki puszczańskiej i nadrabsko-wiślańskiej gminy Drwinia, wśród których - świętojańska (bo nad rzeką) parafia Mikuszowice ze średniowiecznym rodowodem, jak większość należących do niej wsi. Od ponad 700 lat łączą w chrześcijańskiej wspólnotie tutejszy lud - dzisiaj Baczkowa, Bogucic (część wsi), Dziewina, Gawłówka, Majkowic, Mikuszowic i Wyżyc. O każdej z tych wsi znajdziemy krótką informację ze wskazaniem na jakieś ciekawe wydarzenie w ich historii i współczesną aktywność - a to, pod Bogucicami Leszek Czarny stoczył bitwę z Konradem Mazowieckim, z Dziewina - królewskiej wsi - wywodzi się ks. Jan Twardowski oraz kapelan VII Rejonu AK “Jaworzyn” Franciszek Madej zaś tradycje i zasługi - żywego, szczególnie niegdyś w Galicji - ruchu ludowego przypomina postawiony w środku wsi pomnik chłopskiego trybuna ks. Stanisława Stojalowskiego. Same Mikuszowice wybijały się od XIX stulecia aktywnością gospodarczą i oświatowo-społeczną. Oczywiście najwięcej dowiadujemy się o kościele parafialnym w Mikuszowicach pw. św. Jana Chrzciciela nazywanym też “powstańcym”, gdyż jego budowę ukończono w 1863 roku, przed 150 laty. Do dzisiaj przez kolejne pokolenia ciągle ubogacany i z pietyzmem zadbany szczodrymi inicjatywami i renowacjami, stał się kulturową wartością i jest dumą mieszkańców. Pośród artystów - autorów są nazwiska bochnian Waleriana Kasprzyka, Stanisława Fischera, Wojciecha Samka. Opis kościoła, nawet w jego szczegółach architektonicznych,



plastycznych, przestrzennych i tematycznych, nie zastąpi obrazu. Obraz najlepiej buduje wyobrażenie, tworzy nastrój, zapada w pamięć - stąd pomysł albumu z pięknymi fotografiami. Zrobione przez grupę fotografików oddają sacrum i artystyczne wartości. Zachwycają też plenerowe ujęcia kościoła, kapliczek, figur przydrożnych. Zaś, w utrwalonym na fotograficznej kliszy obrazie współczesnego religijnego życia Parafian w wielowiekowej i starodawnej tradycji procesji Bożego Ciała odnajdujemy myśl poety o wartości i trwałości związku “[...] między starymi a nowymi czasy”.

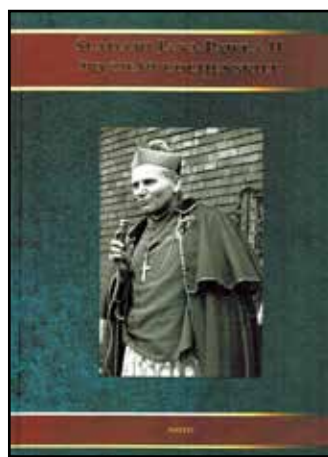
Gorącym zwolennikiem i współrealizatorem upamiętnienia Jubileuszu mikuszowickiej Parafii literacko-albumowym dziełem był ks. Józef Piech, jej proboszcz i kanonik gremialny kapituły bocheńskiej. Autor Albumu mgr Wiesław Multan od 2004 roku jest księdzem rezydentem w tejże parafii.

\* \* \*

W 2014 roku ta sama Oficyna wydała kolejny album pt.

## “Śladami Jana Pawła II po ziemi bocheńskiej”

Ideę udokumentowania i spopularyzowania wiedzy na temat obecności i rozkwitającego kultu Najwybitniejszego Polaka, nie tylko czasów najnowszych, poparły władze samorządowe naszego miasta, 8 okolicznych gmin i 3 instytucje. Redaktor publikacji Piotr Skoczek napisał “Wprowadzenie” - szeroki komentarz słowny, który poprzedza zwizualizowaną pamiątkowymi fotografiami



“opowieść” o związkach Karola Wojtyły - papieża i świętego z bocheńszczyzną. Zdjęcia pochodzące ze zbiorów prywatnych, archiwów parafialnych i innych instytucji wybrał Jan Paruch.

W komentarzu cennym jest ustalenie i chronologiczne uporządkowanie wszystkich pobytów i wizyt na bocheńszczyźnie Karola Wojtyły najpierw jako wikarego i później - jako biskupa krakowskiego. W pielgrzymim exodusie Polaków do Watykanu w czasie pontyfikatu Papieża-Polaka uczestniczyli licznie mieszkańcy naszego powiatu; duchowni i ludzie świeccy. Zdjęcia z tych spotkań są świadectwem, drogą pamiątką i przypomnieniem doznanych wtedy wzruszeń. Najbardziej przykuwają wzrok te najstarsze, z końca lat 40-tych, czarno-białe; z parafianami Niegowici, Pierzchowa, Nieznanowic - dokumentują posługę katechetyczną, przewodniczenie miejscowym katolickim organizacjom - i z lat 60-tych, już kardynalskie wizyty w Niegowici, Okulicach, Lipnicy Murowanej.

Duma, uznanie i entuzjazm wyzwoliły inicjatywę wznoszenia niemal w każdej miejscowości pomników Papieża. W albumie znajdziemy kilka przykładów, szczególnie wyróżnia się wykonana z dębu rzeźba w kościele pw. Św. Pawła Apostoła w Bochni - błogosławiony Jan Paweł II w skromnej sutannie, niosący krzyż. Po śmierci Papieża i Jego beatyfikacji wiele szkół uczyniło Go swoim patronem - pozostały fotografie z tych uroczystych “immatrykulacji”, w tym zdjęcia całych społeczności szkolnych - tak było w Łąckiej Górnej, w której Zespołowi Szkół nadano imię Jana Pawła II.

Urzędowe nazwy, ozdobne tablice, obeliski, sztandary, obchody Dnia Patrona i w niegowickim kościele replika marmurowego grobu Ojca Świętego w nekropolii papieży przy Bazylice Św. Piotra – materialne dowody zaistniałej Tradycji wpisującej się w historię kościoła w Polsce, a tym samym historię narodową. -To wszystko można odczytać z tematycznego układu pięknych, profesjonalnie zrobionych zdjęć. Jak również o pierwszym na bocheńszczyźnie kościele Jana Pawła II w Rajbrocie poświęconym w 2011 roku, o Izbie Pamięci w Niegowici, o Szlaku Papieskim Niegowić-Łapanów. Fotograficznie rajdów pokazują tłumny udział w nich młodzieży.

Album jest cennym świadectwem, zbiorem śladów doświadczających przeżycia, emocje i wartości wyznawane przez pokolenia Polaków z przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia, na przykładzie ziemi bocheńskiej.

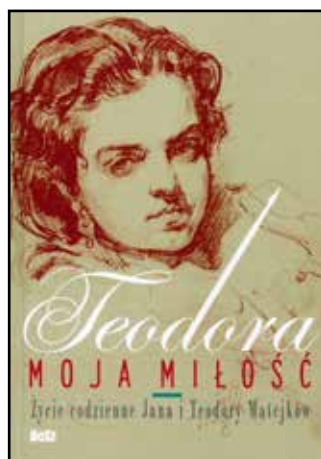
Ewelina Mroczek

## Teodora

Jest to interesująca i piękna graficznie pozycja, wydana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w minionym roku, z cyklu biograficznych. Jej postacią pierwszoplanową nie jest jednak twórca polskiej malarskiej szkoły historycznej, tylko jego żona. W dotychczasowych biografiach Jana Matejki na ogół występował krytyczny, a nawet oskarżający ton wobec Kornelii Teodory Matejkowej z d. Giebułtowskiej. Czy słusznie? Sprawdziły to autorki książki: Jolanta Antecka, wieloletnia dziennikarka Dziennika Polskiego w dziale Kultura, Małgorzata Buyko i Barbara Ciciora, zasłużone muzealniczki z Domu Jana Matejki w Krakowie. Badania prowadziły od lat. W 1996 roku M. Buyko zorganizowała pierwszą wystawę pt. "Teodorze Matejkowej w stulecie śmierci". W swej najnowszej publikacji oparły się przede wszystkim na materiale epistolarnym (listy Teodory Matejkowej do męża, listy Matejki do żony) i wspomnieniach Stanisławy Serafińskiej z Koryznówki, siostrzenicy Teodory, w konfrontacji z dziennikiem prowadzonym 17 lat przez Mariana Gorzkowskiego, współpracownika Matejki - głównego sprawcy tendencyjnej i nieżyczliwej Teodorze opinii. Przychylna Teodorze przez swój obiektywizm i współczesne spojrzenie wymowa książki zbiega się z poglądami Marii Serafińskiej – Domańskiej, dzisiejszej właścicielki dworku w Wiśniczu i kustosa Muzeum Pamiątek po Janie Matejce "Koryznówka" - tamże, a które poznałam z jej prelekcji w bocheńskim Muzeum, bocheńskiej Bibliotece Miejskiej oraz w rozmowach na Koryznówce.

Książka jest opowieścią o Teodorze i Janie od ich poznania się, w narzeczeństwie i 29 latach małżeństwa, w którym urodziło się pięcioro dzieci, a wychowało czworo. Epoka wyznaczała kobiecie rolę matki, organizatorki życia domowego. Czy to wystarczało Teodorze? Chyba nie, gdy ma się talent malarski (zachowały się jej rysunki), muzyczny, pisze wiersze. Zapal do teatru stanowczo przygasła matka Paulina Giebułtowska. A szkoda. Córka miała warunki do aktorstwa: wyrazistą, urodziwą twarz, silny głos, temperament i energię. "Dar wcielania się w różne postacie" potwierdziła pozując mężowi do wielkich płócien, a także rysunków i szkiców. Używając swej twarzy kreowała postać. Była inteligentną, ciekawą świata, w obrazach Matejki zostawiła część siebie. Jej osoba intrygowała krakowskie środowisko – plotkowano, niczym o dzisiejszej celebrytce, przypisując kaprysy, dominację w związku, rozrzutność. Proza życia jednak wzięła górę, a zmienny los wprowadził w chorobę, do

której ówczesna medycyna dołożyła kolejną - destrukcyjną dla osobowości i życia rodzinnego.



Książka jest ślicznie napisana. W lekkiej, interesującej narracji, sympatię dla jej bohaterów łączy z ironicznym przymrużeniem oka na ówczesne wyobrażenia obyczajowe, rodzinne czy też towarzyskie, dalekie od dzisiejszych o "lata świetlne". W tle Kraków, Wiśnicz – świadek szczęścia młodych lat i rodzinnego ciepła, po latach - gdy tyle zmian i strat w rodzinie - wydawał się minioną Arkadią. Były też przyjazdy do Bochni, przez Teodorę niechętnie nazywaną

"Bochenią". Mieszkała wówczas przy Górnym Rynku, w domu szwagra Leonarda Serafińskiego, zasłużonego dla Wiśnicza i Bochni. To w naszym mieście mogła rozpocząć się teatralna przygoda, a może i kariera bohaterki. W 1861 poznała Helenę Modrzejewską przebywającą w Bochni z powodów rodzinnych (Wiadomości Bocheńskie nr 3 (82) 2009 i nr 2/2011). Tekst książki ilustruje i poszerza bogactwo archiwalnych zdjęć rodziny, przyjaciół, miejsc, a także fotografie: rysunków, szkiców, obrazów nie tylko Matejki. Przydają książce aspekt albumowy i poszerzają jej retrospektywny wymiar.

Lekturę ułatwia załączony spis osób z krótkimi biografiami oraz "Kalendarium życia Teodory z Giebułtowskich Matejkowej". Podpisy pod ilustracjami, cytaty z ówczesnej prasy bawią ciekawostkami jak ta, z tygodnika ilustrowanego "Kłosy". W dniu 11. Maja 1866 r. informuje warszawiaków jak najwygodniej dotrzeć do modnego kurortu Krynica. - Najpierw 12 h pociągiem z Warszawy do Krakowa, z którego "o 8 1/2" odjeżdża ranny pociąg do Bochni i w półtoce godziny jest na miejscu. Stąd późnym wieczorem odjeżdża dyliżans pocztowy. W Krynicy jest "nazajutrz na południe". - Współczesnych i niecierpliwych, informuję: podróż trwała 37 godzin. Zachęcam gorąco do przeczytania tej wydawniczej perełki.

Ewelina Mroczek

## Pamiętamy...

Minął rok 2014, a wraz z nim uroczyste obchody jubileuszu 650 - lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, najstarszej polskiej uczelni. Alma Mater była i jest matką darzącą wiedzą, uczącą patriotyzmu i właściwych postaw społecznych również bardzo wielu Jej wychowanków związanych z Bochnią oraz Ziemią Bocheńską czy to miejscem urodzenia, czy nauki lub zatrudnienia. Dowiedli tego pracownicy naukowci, absolwenci i studenci, którzy, kontynuując tradycje tych, co "zawsze stawali w potrzebie", uczestniczyli w walkach II wojny światowej, brali udział w konspiracji, a wielu za to zapłaciło najwyższą cenę.

W I tomie książki "Wychowankowie Uniwersytetu Jagiellońskiego - ofiary II wojny światowej (1939 – 1945)" znajdują się ich biografie. Tom został wydany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1995 roku. Jest to praca zbiorowa pod redakcją Józefa Pietruszy i Anny Wyszynskiej.

A oto nazwiska postaci pochodzących z Bochni i bocheńskiego okręgu podane w kolejności alfabetycznej):

**Biernat Adam Zygmunt** (1910 - 1939) związany z Bochnią przez miejsce urodzenia i naukę w bocheńskim gimnazjum. Był studentem prawa. Walcząc w stopniu podporucznika, poległ w 1939r. w Narolu i tam pochowano go w zbiorowym żołnierskim grobie. W latach sześćdziesiątych jego siostra ufundowała poległemu bratu i jego towarzyszom broni płytę nagrobną, którą wmurowano w tę żołnierską mogiłę. Jego nazwisko umieszczone jest w holu bocheńskiego I Liceum im. Kazimierza Wielkiego na pamiątkowej tablicy, poświęconej uczniom, którzy oddali życie za ojczyznę.

**Cierniak Jędrzej** (1886 - 1942), pochodzący z okolic Brzeska, uczeń i absolwent bocheńskiego gimnazjum. Po ukończeniu studiów prawnych był działaczem oświatowym, organizatorem teatru ludowego, również autorem i inscenizatorem widowisk scenicznych oraz plenerowych o wydźwięku patriotycznym, współautorem książki "Teatr ludowy w Polsce". Został aresztowany w 1941 r. za działalność konspiracyjną i rozstrzelany w Palmirach w 1942 r. Był odznaczony Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

**Iwułski Michał** (1896 - 1942), pochodzący z Szarowa w pow. bocheńskim, uczeń i absolwent bocheńskiego gimnazjum. Już w czasie nauki w szkole czynnie włączył się w działalność organizacji "Zarzewie" i "Strzelec". Studiował na Wydz. Filozoficznym. Walczył w Legionach, w wojnie polsko - rosyjskiej. Z powodów zdrowotnych opuścił służbę wojskową w randze porucznika. Z Bochnią związał się również miejscem pracy: od 1933r. był zatrudniony w Kasie Chorych, później piastował do 1936r. stanowisko dyrektora Komunalnej Kasy Oszczędności. Po aresztowaniu w 1939 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, a później do Gross - Rossen, gdzie zginął w 1942 r. Za zasługi wojenne był odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości oraz Krzyżem Virtuti Militari V kl.

**Nosalski Bolesław** (1917 - 1939 ?), urodzony w USA (New Jersey Passaic) był uczniem i absolwentem bocheńskiego gimnazjum, studentem Wydz. Filozoficznego. Jako podporucznik brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., prawdopodobnie zginął w bitwie pod Modlinem. Mimo poszukiwań, rodzice nie natrafili na żaden ślad.

**Nowicki Witold Walerian** (1878 - 1941), urodzony w Bochni, po ukończeniu studiów na Wydz. Lekarskim pracował naukowo najpierw na UJ, potem na UJK we Lwowie jako profesor anatomii patologicznej. Był autorem licznych prac naukowych z zakresu anatomii, członkiem PAU. W stopniu podpułkownika pełnił funkcję lekarza wojskowego w czasie wojny polsko - ukraińskiej. Zginął rozstrzelany w 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie wraz z innymi profesorami wyższych uczelni.

**Piotrowicz Karol**, pseud. "Leliwa" (1901 - 1940), urodzony w Bochni, uczeń i absolwent bocheńskiego gimnazjum, studiował na Wydz. Filozoficznym. Walczył w obronie Lwowa 1918 r. i w czasie wojny 1920r. w randze podporucznika. Był dyrektorem Biblioteki PAU w Krakowie, opublikował wiele prac naukowych z zakresu bibliografii oraz opracowań dotyczących historii Śląska. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., potem trafił do Starobielska, został zamordowany w Katyniu w 1940 r.

**Popek Tadeusz Bronisław**, pseud. "Wacław Tatar",

"Bronisław Hak", "Broniek Hak" (1915 - 1942), urodzony w Chodenicach, uczeń i absolwent bocheńskiego gimnazjum. Studiował na Wydz. Filozoficznym. Był działaczem Konfederacji Tatrzańskiej, redaktorem tajnych gazetek. Po aresztowaniu w 1942r. i nieludzkich torturach został rozstrzelany na podwórzu siedziby gestapo "Palace" w Zakopanem.

**Stabrawa Stefan**, pseud. "Dziedzic" (1914 - 1943), urodził się w Królówce pod Bochnią. Studiował na Wydz. Prawa. W czasie II wojny światowej jako porucznik był aktywnym członkiem ZWZ - AK, placówki "Mnich", w regionie Mszany Dolnej. Został rozstrzelany w 1943 r. w ramach odwetu za zamordowanie Niemca w Kasinie Wielkiej.

**Suwada Maciej** (1902 - 1945), urodzony w Luszowicach, pow. tarnowski, po ukończeniu studiów na Wydz. Filozoficznym pracował w latach 1928 - 1929. w bocheńskim gimnazjum jako nauczyciel języka polskiego. Przeniósł się później do Tarnowa. Był cenionym wychowawcą młodzieży. Z powodu słabego wzroku nie został powołany do wojska, ale włączył się w nurt tajnego nauczania. Został aresztowany i pierwszym transportem wysłany do KL Auschwitz, potem do obozu w Hamburgu - Neuengamme. Zginął w czasie ewakuacji na zbombardowanym przez aliantów statku "Cap Arcona".

**Świętek Andrzej** (1879 - 1942) urodził się w gminie Targowisko pod Bochnią. Był uczniem i absolwentem bocheńskiego gimnazjum. Studiował na Wydz. Prawa, później na Wydz. Filozoficznym. Walczył w I wojnie światowej, w wyniku ran na froncie rosyjskim został zwolniony ze służby wojskowej. Jako przyrodnik, matematyk i fizyk był nauczycielem w gimnazjach w Tarnowie, Przeworsku i Nowym Targu. W 1939 r. został aresztowany i osadzony w siedzibie gestapo "Palace" w Zakopanem, skąd przewieziono go do KL Auschwitz, potem do Hamburga - Neuengamme i Dachau, gdzie zginął w 1942 r. Jego nazwisko widnieje na tablicy pamiątkowej w Gimnazjum w Nowym Targu.

**Włodek Jan** (1885 - 1940), urodzony w Dąbrowicy pod Bochnią, po studiach w Szwajcarii i Berlinie został profesorem UJ. Był wybitnym naukowcem w dziedzinie fizjologii roślin, specjalistą w zakresie nawozów sztucznych i naturalnych, przemiany chlorofilu, członkiem PAU. Zajmował się również ochroną przyrody. Wraz z innymi profesorami UJ został aresztowany w listopadzie 1939r., potem więziony był w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Po powrocie do Krakowa zmarł na skutek wycieńczenia w 1940 r.

Na marginesie wspomnę, że syn profesora, Jan Marian Włodek, jest autorem książki o ojcu, którą zatytułował "Jan Włodek. Legionista, dyplomata, uczeń."

Biogramy zostały opracowane, jak poinformowano w Przedmowie, na podstawie danych uzyskanych od rodzin i przyjaciół, dostępnej literatury, Polskiego Słownika Biograficznego, Słownika Biologów Polskich, osobistej znajomości Zespołu Redakcyjnego z danymi osobami. Pod każdym biogramem podane są dokładne dane, skąd czerpano informacje, a na końcu tomu znajduje się literatura źródłowa w porządku alfabetycznym. Autorzy mają świadomość, że informacje mogą być niepełne i planują sporządzanie uzupełnień, w miarę uzyskiwania nowych informacji, które można przesyłać na adres Zarządu Głównego SAUJ: Collegium Iuridicum, ul. Grodzka 53, 31 - 001 Kraków.

W opracowaniu nie ma na przykład biogramu Włodzimierza Podgórcza (1917 - 1940), urodzonego w Leksandrowej, pow. bocheńskim, ucznia i absolwenta bocheńskiego gimnazjum,

studenta Wydz. Medycyny UJ, który był jednym z pierwszych inicjatorów i organizatorów walki zbrojnej z Niemcami na terenie Bochni i bocheńskiego powiatu. Tragiczną śmierć tego młodego człowieka w szybie salinarnym, podczas akcji, która miała na celu zmylenie Niemców, poszukujących broni, upamiętnia tablica na ścianie budynku Przychodni Zdrowia przy ul. Floris, a jedna z ulic Bochni nosi Jego imię.

Św. Jan Paweł II skierował do uczestników uniwersyteckiej pielgrzymki w 2000 r. słowa: „Wszechnica krakowska zawsze była środowiskiem, w którym szerokie otwarcie na świat harmonizowało z głębokim poczuciem narodowej tożsamości. Tutaj zawsze była świadomość, że Ojczyzna to jest dziedzictwo, które nie tylko obejmuje pewien zasób dóbr materialnych na określonym terytorium, ale nade wszystko jest jedynym w swoim rodzaju skarbcem wartości i treści duchowych, czyli tego, co składa się na kulturę narodu. Kolejne pokolenia mistrzów, profesorów i studentów Uniwersytetu strzegły tego skarbcza i współtworzyły go, nawet za cenę wielkich ofiar.

Ofiara życia, cierpienie złożona w imię wolności Ojczyzny przez tych, którzy walczyli i ginęli w czasie II wojny światowej na froncie i w publicznych egzekucjach, byli wywożeni do niemieckich obozów i sowieckich łagrów, działali w tajnych organizacjach Wojska Polskiego i w myśl najstynniejszego wychowanka UJ i przynosi chlubę miastu i Ziemi Bocheńskiej

Felicja Wieczorek

\* \* \*

Dział **BOCHNIANA** służy promowaniu ciekawej literatury dotyczącej Bochni i Ziemi Bocheńskiej oraz postaci mających związki z Bochnią. Jeżeli poddajemy krytycznej analizie jakieś dzieło, to z reguły tylko w zakresie drobnych nieścisłości i uzupełnień. Nie jest naszym zamiarem totalne krytykowanie jakiejś pozycji wydawniczej, a tym bardziej autorów, którzy mają dobry warsztat naukowy, piszą ciekawie i wzbogacają tym samym wiedzę o naszym mieście i regionie, a wydawana przez nich literatura faktograficzna jest ozdobą wielu prywatnych i publicznych bibliotek.

Każdy historyk ma prawo widzieć przeszłość Bochni rozmaicie, bardziej lub mniej subiektywnie i wyluskiwać z jej bogatej przeszłości to, co uważa za najbardziej wartościowe. Pozostaje tylko pytanie o granice tego subiektywizmu i walorów edukacyjnych nawet małej książeczki.

Taki właśnie przypadek omawia poniżej jeden z mieszkańców Bochni, zaskoczony pominięciem wielu ważnych faktów z przeszłości naszego Miasta i niespotykaną reklamą, jaką wokół tego niskonakładowego bibliofilskiego wydawnictwa z okazji 762 lecia Bochni się czyni na plakatach rozlepianych po Bochni i w „Kronice Bocheńskiej”. Nie znamy bliżej okoliczności tego stanu rzeczy, czy Autor wiedział, że redakcja docinając wydawnictwo do sugerowanej w tytule „krótkości” nie pominęła – bez złej woli - ważnych i drogiej naszemu społeczeństwu wartości, bez których kartki z przeszłości Bochni nie będą miały tej patriotycznej mocy, tak bardzo potrzebnej młodemu pokoleniu dzisiaj.

Słowa krytyki padają także pod naszym adresem, dlaczego nie reagujemy. Właśnie reagujemy, i dlatego zamieszczamy poniższy tekst.

## Dzieje Bochni w pigułce?

Mieszkam w Bochni. Tutaj się urodziłem i od lat interesuję się historią mojego miasta. W połowie lutego 2015 r. z bocheńskich mediów dowiedziałem się, że na rynku książek ukazał się „Kalendarz dziejów miasta Bochnia w krótkości zebrany 1253-2014” autorstwa Jana Flaszki, bocheńskiego historyka, wieloletniego dyrektora Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni, że wydanie tego druku bibliofilskiego jest debiutem wydawniczym Miejskiego Domu Kultury i książeczka ta zawiera kompendium wiedzy o Bochni.

Zainteresowała mnie informacja, że dzieło to wydane zostało w bardzo niskim nakładzie, a stanowić może *znakomitą pomoc naukową dla uczniów bocheńskich szkół, a dla osób interesujących się naszym miastem, nie tylko jego historią, bo najnowsze informacje dotyczą roku minionego, jest pozycją wręcz obowiązkową.*

Nie zwlekając zatem udałem się do wskazanej księgarni i nie zrażając się wysoką ceną (25 zł.) kupiłem ten 36 stronicowy „Kalendarz” bez ilustracji. W domu, w pogodnym nastroju, zasiadłem do lektury dzieła.

Przyznaję, że opisanie historii 762 letniej Bochni na 36 stronach nie jest łatwe, tym bardziej, że w historii miasta było wiele drobiazgów, rzeczy błahych, nawet krotocwilnych, ale ciekawych. Były też sprawy ciężkie, ponure i tragiczne, ale działy się też inne wydarzenia poważne, wzniosłe i wzruszające, porywające i chwytające za serce ich patriotycznym wydźwiękiem zwłaszcza w XIX i XX wieku. Niejedno miasto może Bochni pozazdrościć takiej tradycji patriotycznej i takiego zaangażowania jej mieszkańców w sprawę narodową.

Szukałem zatem w „Kalendarzu” własnie opisu takich przykładów, aby potwierdzić opinię mediów internetowych, że jest to dzieło o dużym ładunku wartości historycznej, a zwłaszcza patriotycznej - jak się domyślałem, stanowiące *„znakomitą pomoc naukową dla uczniów bocheńskich szkół”*.

Nie wierząc własnym oczom stwierdziłem, że tych tematów na przestrzeni ostatnich 150 lat historii Bochni prawie w ogóle nie ma, chociaż wydawca twierdzi na początku kalendarza, że jest to wydanie trzecie, poprawione i uzupełnione. Poprzednich wydań nie widziałem, więc nie wiem na czym to poprawianie i uzupełnianie polegało. Podam więc tylko kilka najbardziej jaskrawych przykładów z okresu autonomii galicyjskiej, okupacji hitlerowskiej, okresu stalinizmu i ostatnich 25 lat po transformacji ustrojowej, w których pominięto milczeniem warstwę patriotycznego zaangażowania mieszkańców Bochni w tych okresach.

### Okres autonomii galicyjskiej

W „Kalendarzu” nie ma informacji o założeniu w Bochni w listopadzie 1862 r. Bocheńskiej Obwodowej Ławy Powstańczej, która od chwili wybuchu Powstania 1863 r. udzielała znaczącej pomocy medycznej, militarnej, sanitarnej i werbunkowo-mobilizacyjnej walczącym za Wisłą oddziałom powstańczym. Prowadziła nawet pod Bochnią fabrykę amunicji dla Powstania.

Brakuje informacji o założeniu i działalności organizacji patriotycznych takich jak przede wszystkim: TGS „Sokół” założony 3 listopada 1891 r. Towarzystwo Szkół Ludowych (przed 1900 r.), Związek Walki Czynnej (1911 r.), Drużyny Bartoszone (1912), Sokola Drużyna Polowa (1912), Związek Strzelecki (6 stycznia 1913 r.). Ani słowem nie wspomniano o wymarszu z ochotniczego zaciągu ok. 600 młodych ludzi z Bochni (głów-

nie z tych organizacji) do Legionów na krakowskie Oleandry w sierpniu i na początku września 1914 r. Wielu tych młodych ludzi zginęło w kampaniach legionowych. Nie ma informacji o przejeździe przez Bochnię Armii gen. Józefa Hallera i jego Błękitnej Armii na odsiecz Lwowa i udziale bochnian w walkach o Lwów i w wojnie bolszewickiej. Artykuły na ten temat i fotografie znane są w Bochni. Wystarczy się tylko rozejrzeć. Brak tych informacji zwłaszcza w setną rocznicę powstania Legionów Polskich, którą obchodziliśmy w 2014 r. jest tym bardziej przykry. Zamiast tego "Kalendarz" epatuje czytelnika "informacją" że w 1914 r. fotograf bocheński Władysław Gargul wynalazł urządzenie do szybkiego kopiowania zdjęć – do 1000 odbitek w ciągu godziny i wynalazek ten sprzedał firmie "Kodak".

### Lata okupacji hitlerowskiej

Brakuje informacji, że na początku września 1939 r. toczyły się w rejonie Bochni walki z Niemcami. Nie może tego zrekomensować podana w "Kalendarzu" wiadomość, że "3 września spadły na kolonię górniczą w Bochni bomby z niemieckich samolotów lecących nad Tarnów i zginęły wówczas 4 osoby". Ciężkie walki w rejonie Bochni toczyły się 6 września 1939 r. przez cały dzień, i wieczorem tego samego dnia, a nie 7 września jak błędnie podaje "Kalendarz", wkroczyli do Bochni Niemcy. Tu walczyła 21 DP gen. Kustronia, KOP i 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej płk dypl. Stanisława Maczka. 35 żołnierzy polskich leży we wspólnej mogile na cmentarzu św. Rozalii, gdzie rokrocznie odbywają się uroczystości patriotyczne. Trzech żołnierzy spoczywa też na cmentarzu wojskowym przy ul. Orackiej.

Okres okupacji hitlerowskiej zredukowany jest do gehenny bocheńskich Żydów. Jest wprawdzie informacja o egzekucji na Uzborni i przypadkowej śmierci majora Bacy, ale nie ma tak dramatycznych wydarzeń jak:

1. trzy fale aresztowań bocheńskiej młodzieży w 1940 r. (ponad sto osób), z których wielu zginęło pod ścianą śmierci na bloku 11 obozu koncentracyjnego Auschwitz i w innych obozach.
2. brawurowej ucieczki z rąk Gestapo i SS Włodzimierza Podgórcza w bocheńskiej kopalni soli i jego tragicznej śmierci w szybie Floris (była to jedyna akcja z udziałem Gestapo w kopalni na terenie GG),
3. przypadkowej katastrofy kolejowej 3 pociągów w Rzezawie pod Bochnią w lutym 1943 r. i stworzenia po wojnie z tego wypadku mitu o rzekomej akcji Gwardii Ludowej – największej w Małopolsce, który zdemaskowały "Wiadomości Bocheńskie" dopiero w 1993 r.
3. brawurowej ucieczki z KL Auschwitz rotmistrza Witolda Pileckiego z dwoma kolegami do Bochni 3 maja 1943 r. ukrywania ich przez kilka dni w domu państwa Oborów przy ul. Sądeckiej 30
4. ostrzelaniu nad Bochnią przez niemieckiego Junkersa Ju88 i ostatecznie zestrzeleniu samolotu Liberator KG890 z Polskiej Eskadry 1586. Specjalnego Przeznaczenia, z polską załogą w nocy z 14/15 sierpnia 1944 r. który po wykonaniu zrzutu nad powstańczą Warszawą wracał do bazy w Brindisi. Cała załoga płonącego samolotu zginęła w Nieszkowicach Wielkich.

Ponadto informację o napłynięciu w jesieni 1944 r. do Bochni grupy mieszkańców wysiedlonej po Powstaniu Warszawskim ludności cywilnej warto wzbogacić krótką notatką, że pomoc społeczeństwa bocheńskiego dla nich zorganizowana była przez bocheńską Caritas i Powiatową Radę Opiekuńczą, że w organizacjach tych działali; ówczesny wikary ks. Stanisław Wójtowicz,

ks. Walenty Gadowski, dr Władysław Krupa, dr Roman Tunia, pani Szymanowiczowa i wielu innych ludzi dobrej woli. Bez tej wiedzy obraz tego wydarzenia ulega zatarciu.

### Okres stalinowski 1945-1956

Bardzo łagodnie potraktowany został okres stalinowski czyli lata 1945-1956 w Bochni. "Kalendarz", może nieświadomie sprowadza go tylko do tragicznej śmierci pod kołami sowieckiego samochodu artysty malarza Marcina Samlickiego, zgonu chorego na raka ks. dr Władysława Kuca proboszcza bocheńskiego i uroczystych obchodów 700 lecia Bochni.

A przecież był to okres nie mniej tragiczny dla miasta i jego mieszkańców. Lata inwigilacji, skrytobójczych akcji UB w Bochni, licznych aresztowań żołnierzy ZWZ-AK, NOW-ODB, Batalionów Chłopskich, działaczy WiN-u "Spółdzielnia" w Bochni, lata indoktrynacji i prześladowań, szczególnie w bocheńskiej katowni UB w budynku przy ul. Krakowskiej. Tam właśnie w ciasnej klatce pod schodami siedział trzy dni bez wody i jedzenia Franciszek Pudło, aresztowany żołnierz ZWZ-AK ps."Słoń", tam na słynnym "żelaznym krześle" torturowany był i poniósł męczeńską śmierć wójt Łapanowa Jan Jarotek, tam w piwnicy siedziała Cecylia Dźwiga, będąc wówczas w ciąży. To tylko kilka zaledwie przykładów. Znane są miejsca i daty ubeckich zbrodni ujawnione w publikacjach krakowskiego IPN i wydawnictwach bocheńskich. Nie wspomniano o aresztowaniu i procesie 16 uczniów bocheńskiego gimnazjum w 1953 roku.

### Odwilż Październikowa

Wyraźnie brakuje informacji o Tymczasowym Bocheńskim Komitecie Rewolucyjnym w Bochni, który powstał w Bochni po wydarzeniach poznańskich 1956 r. i słynnym wiecu w bocheńskim kinie "Jutrzenka" w jesieni 1956 r. na którym zgłoszono liczne postulaty społeczeństwa bocheńskiego domagając się dekomunizacji w szkołach, zakładach pracy, uwolnienia z więzienia Jana Kota.

\* \* \*

Aby nie zanudzać czytelników tym czego jeszcze nie ma w "Kalendarzu" wspomnę tylko na pewną niekonsekwencję warsztatową. Jeśli "Kalendarz" informuje o dacie śmierci proboszcza ks. Władysława Kuca, to pytam dlaczego nie ma informacji o śmierci ks. Walentego Gadowskiego, twórcy Orlej Perci w 1956 r., albo ks. Antoniego Czaplńskiego w 1981 r. Jeśli znajduje się informacja o otwarciu w grudniu 2010 r. galerii handlowej "Rondo", to dlaczego nie ma informacji o oddaniu w tym samym czasie Hali Widowiskowo-Sportowej i nadaniu jej w 2012 r. imienia Władysława Stawiarskiego, największego obiektu w Bochni, służącemu obecnie kulturze i sportowi. To samo dotyczy wybiórczego potraktowania wielu innych rzeczy. Czytelnik z łatwością zorientuje się co zostało pominięte.

A może poprawianie "Kalendarza" polegało na skracaniu informacji bez wiedzy jego Autora?

Do trzech razy sztuka mówi stare przysłowie, ale na te pytania jest tylko jedna racjonalna odpowiedź, aby czwarte wydanie "Kalendarza" zostało nie tylko uzupełnione o następne lata, ale poprawione w całości przez zespół historyków bocheńskich, aby mogło ono stanowić kompetentny skrót najważniejszych informacji o Bochni i stanowić prawdziwą pomoc naukową dla młodzieży i dorosłych.

**Andrzej Prus-Bugajski**

Autor jest prawnikiem i kustoszem Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

Janina Kęsek

## W pierwszą rocznicę śmierci Herminy Przymyk (1935-2013)

Zbliża się pierwsza rocznica śmierci Herminy Przymyk, współzałożycielki i prezesa Towarzystwa Miłośników Zarzecza. Jest to jedyne chyba Towarzystwo Miłośników nieistniejącej już Małej Ojczyzny, jaką była wieś Zarzecze, w zakolu Wisły na Śląsku Cieszyńskim.

W 1954 r. w związku z budową zapory Goczałkowickiej, zapadła decyzja o zlikwidowaniu kilku wsi, w tym Zarzecza istniejącego od XIII w. Mieszkańcy Zarzecza i kilka innych wsi byli wysiedleni, a tereny zalane wodami Wisły. Wyszklonionym wyznaczono nowe miejsca zamieszkania, w różnych miejscowościach w pobliżu zalewu. Wcześniej planowano przesiedlić ich na tzw. Ziemię Odzyskaną, ale wobec ostrego sprzeciwu Zarzeczian odstąpiono od tego pomysłu. Społeczność wsi połączona od pokoleń więzami pokrewieństwa, powinowactwa, przyjaźni i sąsiedzkimi relacjami, została rozdarta pomiędzy różne obce wioski. Wielu wyjechało wtedy za granicę do Niemiec, do Czech, na Zaolzie, Morawy.

Czterdzieści lat później 22 maja 1994 r. z inicjatywy Herminy i Edwarda Przymyków, na ocalałym skrawku Zarzecza zwanym Pod Groblą, odbył się wielki zjazd Zarzeczian nad zalewem Goczałkowickim. Efektem zjazdu było powstanie Towarzystwa Miłośników Zarzecza, wydanie Biuletynu Zjazdowego, a także pierwszego tomu *Pamiętnika Zarzeckiego* oraz kwartalnika *Gazeta Zarzecka*.

Dzięki inicjatywie Państwa Przymyków takich zjazdów odbyło się już kilka. Pierwszym prezesem Towarzystwa Miłośników Zarzecza był Edward Przymyk, a po jego śmierci, w 2006 roku, funkcję prezesa przekazano jego żonie i współzałożycielce Towarzystwa, Herminie Przymykowej.

Hermina, córka Emilii i Józefa Turków, urodziła się 21 listopada 1935 roku w Chybiu. Tu też spędziła dzieciństwo i wczesną młodość. Uczęszczała do Liceum Pedagogicznego w Pszczynie i po maturze, w 1953 roku, otrzymała pracę w szkole przy zakładzie dla dzieci po Heine-Medynie w Goczałkowicach - Zdroju. Tam pracowała do 1959 r., równocześnie dalej uczyła się w studium nauczycielskim, na kierunku matematyczno-fizycznym. Od 1959 r. aż do emerytury pracowała w szkole nr 2 w Chybiu. W 1956 r. wyszła za mąż za Edwarda Przymyka rodem z Zarzecza, mechanika PKP, a potem w Przedsiębiorstwie Wodociągów. Państwo Przymykowie zamieszkali w domu teściów, na przysiółku Pod Groblą, jedynym pozostałym, niezalanym kawałku Zarzecza. Wychowali troje dzieci: Krystynę, Leszka i Bernadetę.

Hermina mocno zaangażowała się w historię Zarzecza. Przejęta była tragedią społeczności, która utraciła swoje rodzinne gniazdo. Wraz z mężem postanowili zorganizować zjazd Zarzeczian, bo rozumieli, że społeczność wiejska rozbita i rozrzucona po różnych miejscowościach w trzech województwach, a często i dalej, ma silną potrzebę kontaktów, spotykania się na zjazdach, wspomnienia, a także wszczepiania w serca dzieci i wnuków sentymentu do zarzeckich korzeni.

Hermina Przymykowa była prezesem Towarzystwa Miłośników Zarzecza od 2006 do 2014 roku.

Przez te lata, nie szczędziła czasu i sił na utrwalaniu pamięci o Zarzeczu. W tej pracy pomagali jej członkowie Towarzystwa, a przy publikacjach, zespół redakcyjny.

Towarzystwo Miłośników Zarzecza szczególnie dba o utrwalanie pamięci o nieistniejącej wsi. W swoich wydawnictwach *Gazeta Zarzecka* i *Pamiętnik Zarzecki* publikowano wspomnienia o Zarzeczu, ludziach stamtąd pochodzących, prezentowano stare fotografie, genealogie rodzinne. Utrzymywano kontakty z Zarzeczianami sławiącymi swoją wieś i jej tragiczną historię.

W 1994 r. Hermina i Edward Przymykowie wydali drukiem *Zarzeckie Kapliczki i Krzyże Przydrożne*. W tym samym roku wydano *Historię Zarzecza* autorstwa Antoniego Ferdeckiego.

Już po śmierci Edwarda Przymyk ukazała się drukiem, w 2007 r. jego praca *Po zorycku, po naszymu*. Hermina Przymyk wraz z Erykiem Pudełko opracowała *Księgę rodu Pudełko* wydaną drukiem w Chybiu w 2009 r. Towarzystwo Miłośników Zarzecza wznowiło wydanie kilku książek zarzeczianina Ludwika Kobieli, w tym najważniejszej *Zabi kraj*, wydanej w 1997 r. (Wydanie I w 1935 r.) Publikowano śpiewniki z myślą o zjazdach i wycieczkach, których wiele organizowała pani Hermina.

W lipcu 2011 r. roku Towarzystwo Miłośników Zarzecza w liczbie 15 osób z panią prezes Herminą Przymyk, odwiedziło Bochnię. Było to już drugie spotkanie obu Stowarzyszeń. Podczas miłej rozmowy przy kawie i herbacie, mówiliśmy o naszej pracy, planach na przyszłość. Wtedy też zostaliśmy zaproszeni do odwiedzenia Ziemi Cieszyńskiej i Pszczyńskiej w ramach rewizyty.

Dopiero dwa lata później, 24 września 2013 r., mogliśmy odpowiedzieć na to zaproszenie.

W wycieczce do Pszczyny, Chybia i nad jezioro Goczałkowickie wzięli udział członkowie naszego Stowarzyszenia oraz oddziałów: krakowskiego, katowickiego i Towarzystwa Miłośników Wiśnicza. Serdeczne przyjęcie nas przez Zarzeczian, władze Chybia w osobie pani wójta gminy Chybie, Elżbiety Dubiańskiej-Przymyk i ks. proboszcza parafii Chrystusa Króla pozostanie dla nas miłym i serdecznym wspomnieniem. Było to nasze ostatnie spotkanie z Panią Herminą Przymykową.

Życzenia wysłane na Boże Narodzenie pozostały bez odpowiedzi, a wkrótce przyszła wiadomość, że Hermina Przymyk zmarła 29 grudnia 2013 roku.



Janusz Żarek

# Tybet - ujarzmiony i niezwykły kraj na Dachy Świata

„Podróże kształcą i uczą tolerancji”.

Tybet słusznie nazywany jest Dachem Świata, leży bowiem na najwyższym płaskowyżu Ziemi. Wyżyna Tybetańska o powierzchni około 2,5 miliona kilometrów kwadratowych ( $\frac{1}{4}$  obszaru Europy) ma średnią wysokość czterech do pięciu tysięcy metrów n.p.m. Tybet otoczony jest potężnymi łańcuchami górskimi o wysokości od sześciu do ośmiu tysięcy metrów, np. od południa Himalajami, a od zachodu Karakorum. Większość tych pasm górskich stanowi jego naturalne granice.

Tybetańczycy już od dawna wędrowali po górach poszukując terenów o łagodniejszym klimacie. W XVIII wieku Tybet utracił, na rzecz Nepalu, część terytoriów południowych, a Szerpowie, znani przewodnicy himalajscy i najlepsi tragarze osiedlili się na terenach należących teraz do Nepalu. Również Sikkim i Bhutan zostały częściowo zasiedlone przez Tybetańczyków.

Wiele jezior i gór w Tybecie uważa się za święte, a Tybetańczycy nie byli zainteresowani zdobywaniem wysokich gór. Wspinali się natomiast na niższe szczyty aby złożyć ofiary bóstwom. Dopiero wspinacze wysokogórscy zaczęli atakować najwyższe szczyty z Tybetu, gdyż właśnie z tego kraju najlepiej jest zdobywać dziesięć spośród czterestu ośmiotysięczników.

Najwyższy szczyt Ziemi, Mount Everest, zwany przez Tybetańczyków Czomolungmą czyli Boginią Matką Ziemi, jest również górą świętą, ale o podrzędnym znaczeniu. Najważniejszą świętą górą zarówno dla Tybetańczyków jak i hinduistów jest natomiast Kailas o wysokości 6714 m n.p.m.

Tybet od dawna fascynował ludzi Zachodu jako tajemniczy i niedostępny świat, za wielkimi rzekami, pustyniami i górami, skryty w chmurach, gdzieś za Himalajami.<sup>1</sup>

W rzeczywistości Tybet na północny to olbrzymie, prawie bezludne i dzikie górskie pustynie o surowym klimacie, w centrum wyżyny i góry pokryte łąkami gdzie koczownicy pasą swoje stada, a na południu i wschodzie zaludnione doliny z przewagą rolnictwa, lasami i rzekami.

W 1950 roku wojska chińskie przekroczyły granice Tybetu. Chiny i Tybet podpisały układ określający stosunki między obu krajami. Niedotrzymanie warunków układu przez Chiny i obawa przed wprowadzeniem do Chin, XIV Dalajlamy, była powodem zbrojnego powstania w Lhasie. Powstanie zostało utopione we krwi. W Lhasie i okolicach zginęło około 87 tysięcy Tybetańczyków. Dalajlama uciekł do Indii a wraz z nim 80 tys. Tybetańczyków. Otrzymał on azyl polityczny i rozpoczął tworzenie rządu emigracyjnego w Dharamsali. Został wyróżniony pokojową nagrodą Nobla oraz spotyka się z wieloma przywódcami politycznymi i religijnymi. Dwukrotnie odwiedził także Polskę.

W latach 50 i 60 tych Chińczycy zniszczyli tradycyjną kulturę i zburzyli doszczętnie lub częściowo prawie wszystkie klasztory i zamki. Część dawnego Tybetu Zachodniego leży teraz w granicach Republiki Indii, natomiast duża część Tybetańskiego Regionu Autonomicznego oraz innych terytoriów tego kraju została wcielona do Chin. Obecnie na emigracji, w różnych krajach Azji i Zachodu, żyje sto kilkadziesiąt mieszkańców Tybetu.

Mimo surowego kontynentalno – wysokogórskiego klimatu, Tybet należy do najbardziej nasłonecznionych miejsc na Ziemi, ustępuje pod tym względem jedynie Saharze. Niezwykła suchość i przejrzystość powietrza w połączeniu z dużą wysokością nad poziomem morza, powoduje ogromne wahania temperatur między dniem i nocą oraz cieniistymi miejscami oświetlonymi pełnym słońcem. Prawie równocześnie można więc nabawić się odmrożenia i poparzenia słonecznego. Latem temperatura sięga 25 stopni ciepła, zimą spada do minus 30 stopni Celsjusza, a na północnym płaskowyżu nawet do minus 45 stopni.

Nasza nieduża grupa, po odwiedzeniu niektórych rejonów Chin, i uzyskaniu zezwolenia na zwiedzanie Tybetu, udaje się drogą lotniczą z Pekinu do Lhasy stolicy Tybetu. Taka podróż drogą lądową, jeszcze do lat pięćdziesiątych trwała ponad pół roku, ponieważ nie było w Tybecie dróg kołowych. Wydaje się to niewiarygodne, ale podróżnik w tych czasach, musiał pokonać pustynie i góry Płaskowyżu Tybetańskiego.

Przez długi czas Tybet, a szczególnie Lhasa, był miejscem niemal niedostępnym dla Europejczyków. Jednak Tybet stopniowo ulegał wpływowi takich krajów jak Anglia, Rosja czy Chiny. Obecnie Chiny podjęły się budowy linii kolejowej z Pekinu do Lhasy, co jest raczej decyzją polityczną, gdyż ma to ułatwić i przyspieszyć napływ Chińczyków do Tybetu. Linia przebiega nawet na wysokości 5000 metrów, a temperatura osiąga minus 30 stopni Celsjusza. Pociąg składa się z luksusowych wagonów, w których będzie utrzymywane stałe ciśnienie, a szyby będą chronić przed zbyt dużym promieniowaniem ultrafioletowym. Pociąg będzie mógł rozwijać prędkość 100 km na godzinę.

Po przylocie na lotnisko, które znajduje się kilkadziesiąt kilometrów od centrum miasta dojeżdżamy autokarem do hotelu.

Zwiedzanie Lhasy, która ma status świętego miasta zaczynamy od Pałacu

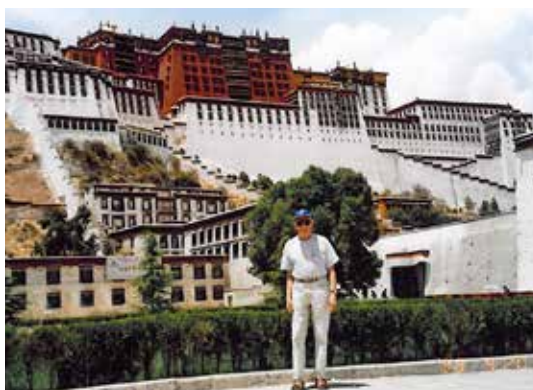
Potala dawniej siedziby Dalajlamów i ostatniego XIV Dalajlamy, który uciekł przed Chińczykami do Indii.

Po opłaceniu wstępu zwiedzamy piękne wnętrza pałacu, w których władcy przyjmowali gości i poddanych. Szczególny zachwyty budzą posągi, obrazy i bogaty wystrój wnętrza.

Najważniejszą Świątynią, którą podziwiamy jest Dżokhang. Została ona wybudowana w VII wieku. Zwiedzamy też duże klasztory znajdujące się w pobliżu Lhasy, Sera i Prepung. Jednak od czasu zajęcia Tybetu przez Chiny czyli prawie od 50 lat, kultura tybetańska, szczególnie religijna, jest prześladowana i niszczona, co spowodowało duży spadek ilości pielgrzymów.

Dla Tybetańczyków ich ziemia, Tybet, jest święta, a pielgrzymowanie do świętych miejsc jest jednym z najważniejszych wyznaczników ich kultury i tożsamości narodowej. Dlatego też spadek liczby pielgrzymek zagraża przychylności bóstw.

1. M Kalmus, *Niezwykły kraj na Dachy Świata*. Miesięcznik „Znak” grudzień 2005.
2. E. Sulek, *Nowy mit Tybetu* s 15, miesięcznik „Znak” grudzień 2005.
3. Anna Urbańska -Szymoszyn s.89, miesięcznik „Znak” grudzień 2005.



**Stanisław Kobiela**

# Bochniacy w legionach

## CZ. 3

### Kampania wołyńska

#### Przygotowanie

Jesienią 1915 r. na Wołyniu razem z I Brygadą walczyła III Brygada Legionów Polskich, składająca się z 4. pułku piechoty dowodzonego przez ppłk Bolesława Roję (było w niej co najmniej 30 legionistów z Bochni i Ziemi Bocheńskiej) i z 6 pułku piechoty utworzonego 27 lipca 1915 r. w Rozprzy<sup>1</sup>, a dowodzonego przez majora Witolda Ścibor-Rylskiego<sup>2</sup>. Dowódcami trzech batalionów 6. pułku zostali: mjr Tadeusz Wyrwa Furgalski. kpt. Jan Kozicki i por. **Tadeusz Jakubowski**.

W 6. pułku piechoty walczyło co najmniej 17 legionistów z Bochni i Ziemi Bocheńskiej<sup>3</sup>. Całą kampanię wołyńską z tym pułkiem przeszedł **Roman Grodecki** z Bochni, po wojnie profesor UJ, członek Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Bochniaków, zm. w 1964 r. Do tego pułku doszło uzupełnienie z kraju. Wśród nowoprzybytych zjawilo się kilku bochniaków, skierowanych przez biuro werbunkowe w Krakowie. Byli to młodzi 16-letni chłopcy, a wśród nich **Julian Smajda**, **Michał Korta**, **Kasprzyk** i **Ludwik Kala**. Smajda pochodzący z Uścia Solnego mieszkał wówczas w Bochni przy ulicy Krzczowskiej z rodzicami i siostrą Andzią. Jego droga do Legionów nie była łatwa. Pisze w swoich wspomnieniach, że działał w Związku Strzeleckim w Bochni, ale w 1914 r. ze względu na wiek nie miał szans dostać się do Legionów. Ponadto spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem rodziców. Podjął więc pracę na c.k. kolei żelaznej



*Roman Grodecki*



*Julian Smajda*



*Michał Korta*

w Płaszowie i dopiero 2 września 1915 r. bez pożegnania z rodzicami zgłosił się do krakowskiego biura werbunkowego. Razem z Kasprzykiem i Kortą zostali skierowani do Rozprzy i tam dostali przydział do 8. kompanii 6. pułku piechoty LP. W Piotrkowie złożyli przysięgę i przez Radom, Dęblin, Lublin i Chełm przyjechali pociągiem do Kowla. Stamtąd już jako młodzi legioniści szli forsownym marszem na wschód przez zniszczony kraj<sup>4</sup>.

Wojska austro-węgierskie i niemieckie wykorzystując korzystną sytuację militarną po przełomie gorlickim (2-5.05.1915), walkach na Lubelszczyźnie (31.07-03.08.1915), zdobyciu twierdzy Przemyśl (03.06.1915) i zajęciu Warszawy (5.08.1915 r.) i Wilna (we wrześniu 1915 r.) prowadziły ofensywę na szerokim froncie od Dyneburga koło Rygi aż po Czerniowce. Legiony Polskie otrzymały zadanie zdobycia Kowla (zdobyły go 24.08.1915 r.) i osiągnięcia oraz utrzymania linii wieloramiennego Stochodu, przepływającego wśród bagnistych, leśnych terenów, rzadko zaludnionych, a więc bez dróg i możliwości szybkiego komunikowania się. Wobec kontrataków Rosjan konieczne było wsparcie oddziałów austro-węgierskich, a ostatecznym celem miało być wyparcie Rosjan i osiągnięcie linii Styru. Zapowiadała się niełatwa, jesienna kampania legionowa na obszarze pomiędzy Stochodem i Styrem.

Niemcy i Austria zdawały sobie sprawę z tego, że po odejściu Rosjan z Królestwa powstaje nowa sytuacja i Polacy oczekiwać będą na szybkie rozwiązanie sprawy polskiej. Nie sprostały jednak tym oczekiwaniom i nadal nie wypracowały żadnego jasnego stanowiska w tej sprawie. Pozostał tylko cały repertuar pięknych słów i gestów wobec Polaków<sup>5</sup>.

W Warszawie ujawniła się POW pod komendą T. Żulińskiego, ale Piłsudski wstrzymał planowany zaciąg uzależniając go od wcześniejszego ogłoszenia niepodległości Polski. Pogłębił się rozdźwięk pomiędzy nim a NKN i Komendą Legionów Polskich. We wrześniu 1915 r. Piłsudski jawnie wyłamał się spod rozkazów Komendy Legionów Polskich i, zapowiadając dymisję, ruszył z Kowla na własną rękę z 4. pułkiem piechoty i częścią 5. pułku forsować Stochód pod Czeremoszem.

Komenda Legionów Polskich nie miała wyjścia i zmuszona była podzielić oddziały legionowe I i III Brygady na dwie grupy taktyczne. Pierwsza pod dowództwem Rydza Śmigłego składała się z 1. i 7. pułku piechoty I Brygady Legionów Polskich oraz powstałego z końcem lipca 1915 r. 6. pułku, wchodzącego w skład III Brygady. Trzecim batalionem tego pułku dowodził **Tadeusz Jakubowski z Bochni**. W grupie Józefa Piłsudskiego znalazł się – jak to już wyżej napisałem – 4. pułk piechoty III Brygady i część 5. pułku I Brygady Legionów Polskich<sup>6</sup>.

#### Forsowanie Stochodu

Grupa Rydza Śmigłego otrzymała rozkaz sforsowania Stochodu i zdobycia przyczółka w Trojanówce. 20 września 1915 r. przepłynęła się przez rzekę. 6. pułk piechoty uczestniczył w zajęciu lasu pod Maniewiczami i stacji kolejowej, a następnie zacięcie bronionych Maniewicz. Był to był chrzest bojowy tego pułku. Następnie dotarł on do wsi Kołodzia i Wielkich Miedwieży na odległość ok. 2 km. od Styru. 1 października 1915 r. w drugim dniu bitwy o Kołodzie dowódca 6. pułku piechoty major Witold Rylski dostał ataku serca. Adiutant Rylskiego Władysław Steinhaus wspomina:

*Z Krochmalem ledwo go doniosłem do wózka. I pułk został bez komendanta. Tymczasem na lewym skrzydle strzelanina coraz*



Tadeusz Jakubowski pierwszy z lewej

gwałtowniejsza. Był to atak na III baon w chwili gdy baon zmieniał pozycję I baonu kpt. Burharda. Funkcję komendanta (pułku – przyp. aut.) pełni porucznik [Tadeusz] Jakubowski<sup>7</sup>.

### Bitwy o Kołodzie i Jabłonkę Borowają

Tadeusz Jakubowski dowodził więc 6. pułkiem piechoty Legionów Polskich w bitwie o Kołodzie (1-3.10.1915 r.). Pułk znajdował się na najbardziej wysuniętej na wschód placówce. W czasie bitwy dochodziło do walki na bagnety. W zdobyciu Wielkich Miedwieży nie uczestniczył. Dopiero 8 października 1915 r. komendę pułku objął major Norwid-Neugebauer i 10 października pułk wycofany został z linii frontu i poszedł na zasłużony odpoczynek do Trojanówki i Hulewicz<sup>8</sup>. Wg niektórych źródeł w bitwie o Kołodzie zginął kapral **Feliks Książkiewicz z Nowego Wiśnicza**<sup>9</sup>, a **Michał Korta z Bochni** dostał się do niewoli<sup>10</sup>. Tadeusz Jakubowski dowodził także 6. pułkiem piechoty w zastępstwie majora Norwida w nocnej bitwie o Jabłonkę Borowają. Cmentarz w Jabłonce nie był obsadzony, chociaż także Rosjanie musieli wiedzieć, że jest to ważny punkt strategiczny.

*Bajeczny księżyc wyszedł na niebo, noc była przejrzysta i niezwykle piękna. Kompania II zajęła cmentarz, inne kompanie odpoczywają wśród krzaków. Wszyscy dzwonią zębami od przenikliwego wiatru i zimna. Wróciły patrole i mówią, że wieś*

*jest wolna, a jednak jest jedna rzecz u żołnierza – instynkt - który podpowiada, że to może być pułapka.*

Jakubowski wysłał więc patrole na skrzydła.

*I naraz padają gwałtowne strzały, nerwowe i bezcelowe, a za nimi gromadami piechota nieprzyjaciela... Nagle na tyłach Moskali hałas i „hurra”. To I Brygada, korzystając z odsłonięcia się Moskali szalonym uderzeniem zajmuje ich tyły. I znowu zrywa się nasza tyraliera biegnie przez oplotki ku wsi i łączy z I Brygadą<sup>11</sup>.*

### Bitwa pod Kukłami i Kamieniuchą

Nie wiemy z jakich powodów major Mieczysław Norwid-Neugebauer nie dowodził 6. pułkiem piechoty także w kolejnej, krwawej bitwie pod Kukłami toczącej się w dniach od 21 do 24.10.1915 r., ale przez cały ten czas zastępował go w dowodzeniu - od sierpnia już w randze kapitana piechoty - Tadeusz Jakubowski<sup>12</sup>. W bitwie pod Kukłami poległ **Jan Michalski z Rzepina** pod Bochnią i **Stefan Jeziorek z Bochni**, a **Julian Smajda** został lekko ranny i odwieziono go do szpitala we Włodzimierzu Wołyńskim, a potem na rekonwalescencję do Kamieńska<sup>13</sup>.

Za okazane męstwo w tych bitwach **Tadeusz Jakubowski** otrzymał Krzyż Żelazny. Po zdobyciu Kukli komenda niemiecka wysłała raport cesarzowi Wilhelmowi, świadczący o randze tego sukcesu i rozkaz w którym znalazły się słowa: *Die ganze Gruppe Gehrock bringt den Ersturmern von Kukle den Polen ein dreifaches Hurrah* (Cała grupa Gehrocka wznosi na cześć polskich zdobywców Kukli trzykrotne hurra)<sup>14</sup>. 6. pułk piechoty Legionów Polskich po wielodniowych, wyczerpujących walkach w dniach 26-29 października 1915 r. wyparł ostatecznie Rosjan także z Kamieniuchy, ale okupił to ogromnymi stratami osobowymi. 26 października w jednym z ataków na Kamieniuchę poległ sierżant I komp V baonu **Piotr Sobór „Skórka” ze Świątnik Dolnych**<sup>15</sup>.

Grupa Rydza Śmigłego udała się na odpoczynek do Karasina. Julian Smajda, który po wyleczeniu i rekonwalescencji przydzielony do kompanii uzupełniającej I Brygady przybył do Karasina 5 stycznia 1916 r. wspomina:

*Życie w Karasinie płynie dość wesoło i przyjemnie. Ćwiczeń mamy mało, budujemy sobie ładne kwatery z ogródkami, pło-*



Tadeusz Jakubowski odbiera raport

tami i bramami brzoźowymi. Wieczorami śpiewamy, zabawiamy się rozmaitemi grami i opowiadaniem<sup>16</sup>.

4. pułk piechoty i część 5. pułku z grupy Piłsudskiego zajęły miejscowość Kołki. W bitwie 13 października 1915 r. zginął były komendant kompanii „bocheńskiej” kpt. **Adam Kossakowski**<sup>17</sup>. 4. pułk piechoty walczył ze zmiennym szczęściem pod Koszyszcami, a część 5. pułku pod Stowyhorozem. W 5 pp walczył chor. **Bronisław Daniec** z Bochni (po wojnie członek Komisji Filologii Klasycznej AU w Krakowie) Władysław Orkan we wspomnieniach „Droga Czwartaków” opisuje wiele



Kpt. Adam Kossakowski



Chor. Bronisław Daniec

bitew i potyczek stoczonych przez grupę Piłsudskiego w czasie kampanii wołyńskiej:

*Dzień jasny, słońce łagodnie przyświeca – wierzyć się nie chce, że oto bitwa się toczy. Kule gęsto przelatują. Ucho łowi je, jak różne tony orkiestry w szaleństwie skomponowanej... Jedne brzęczą w przelocie, jak muchy, o niepewnym, niejasnym zamiarze, drugie bzykają, jak bąki nadąsane, inne jak osy złe, kąśliwe. Są znowu kule – węże, które grzechocą w powietrzu, albo świszczą, mijając ofiarę lub które z sykiem zdradliwym mkną nad ziemią. Są kule piaski, które górzą z wysokim śpiewem się niosą, jakby błogostawiające. Są przypadkowe, jak kamyki z procy Dawida puszczane. Niektóre grają przedziwnie jakiś sen o ukoju śmierci<sup>18</sup>.*

### Krwawe Wzgórze Berezany

Jesienią 1915 r. z rozkazem kontynuowania ofensywy na Styr przybyła na Wołyń z Besarabii II Brygada Legionów Polskich. Miała ona wesprzeć oddziały austro-węgierskie przed spodziewanym przeciwnatarciem rosyjskim. Przerzucono ją kolejną przez Stanisławów, Lwów i Lublin do Maniewicz. 2. pułk piechoty Januszajtisa z II Brygady skierowany został do Lissowa i tam w dniach od 1 do 4 listopada 1915 r. stoczył bitwę. 3 pułk piechoty II Brygady dowodzony przez ppłk Minkiewicza rozlokowany został w rejonie Hołuzji, odległej od Kostiuchnówki ok. 9 km. W trzecim batalionie tego pułku była kompania „bocheńska” ze swoim nowym dowódcą kapitanem **Walerianem Czumą**. W lecie 1915 r. dotychczasowy komendant tej kompanii kpt. **Adam Kossakowski** przeniesiony został na własną prośbę do I Brygady LP i dowodził tam 4. kompanią 5 pułku piechoty zaledwie kilka miesięcy. *Odszedł po własną śmierć* – pisze z żalem jego podkomendny Sylwester Stawarz w swoim pamiętniku na stronie 63. Dowództwo austriackie ściągając wojsko w rejon Bielgowa i Komarowa ogołociło

w miarę ustabilizowany odcinek frontu pod Kostiuchnówką. W nocy z 3 na 4 listopada 1915 r. Rosjanie niespodziewanie zaatakowali osłabioną linię frontu i zdobyli sąsiadujące z Kostiuchnówką ważne strategicznie Wzgórze Berezany.

Na rozkaz Komendy Legionów Polskich 4 listopada 1915 roku o godzinie 13:00 pod silnym ogniem artylerii rosyjskiej i karabinów maszynowych ruszyły do kontrataku oddziały legionowe dowodzone przez ppłk Sosnkowskiego i ppłk Lewandowskiego. Częściowo odzyskały dawne pozycje i mimo ciężkich strat zbliżyły się na odległość 800-1000 m. do umocnień rosyjskich.

Nocny atak na Wzgórze Berezany prowadzony od północnego zachodu przez II baon 3 pułku piechoty i dywizjon huzarów węgierskich, rozpoczęty wieczorem 4 listopada 1915 r. nie powiódł się, gdyż Rosjanie przygoździli kontratakujących ogniem karabinów i czterech cekaemów. Dalszy szturm byłby samobójstwem. W czasie tego ataku zginął żołnierz 2. kompanii .3 pułku piechoty II Brygady **Stanisław Słowik z Uścicia Solnego**<sup>19</sup>. Wycofanie się jedynym w tym rejonie mostkiem było niemożliwe z powodu ognia zaporowego Rosjan. Pozostała więc tylko droga przez bagno, w którego mętnej wodzie legionieści brnęli aż po pachy.

### Wzgórze Cegielniane – Polska Góra

W tym samym czasie, od wczesnych godzin wieczornych 4 listopada 1915 r. przygotowywały się do ataku na Wzgórze Cegielniane i Kostiuchnówkę od strony Wołczecka czyli od strony południowo-zachodniej dwa bataliony (I i III) 3. pułku piechoty II Brygady, I baon 2. pułku piechoty Legionów Polskich i oddziały piechoty austro-węgierskiej. Mimo licznych meldunków o znacznych siłach wroga i żądaniu odwołania planowanego uderzenia przez kpt. Zygmunta Czechnę-Tarkowskiego i ppłk Minkiewicza, Komenda Legionów Polskich pod naciskiem jej austriackiego komendanta gen. Durskiego-Trzaski była nieugięta i podtrzymała rozkaz ataku bez wsparcia artyleryjskiego, co było kardynalnym, niewybaczalnym, błędem. Całością tej grupy szturmowej dowodzić miał ppłk Minkiewicz. Kpt. **Walerian Czuma** dowodzący w tym czasie 8 kompanią 3. pułku piechoty miał ubezpieczać atak i obsadzić wzgórze nad rzeką Garbach, lewym dopływem Styru. Cztery kompanie 3. pułku piechoty Legionów Polskich, w którym była także kompania „bocheńska” przeszły do miejscowości Wielkie Miedwieże w celu wzmocnienia grupy ppłk Rydza Śmigłego, atakującej Wzgórze Cegielniane od tamtej strony. Ciężko ranny został **Jan Kicka z Bratucic**<sup>20</sup>.

Mimo porannego mroku i mgły atak na Wzgórze Cegielniane nie miał żadnych szans powodzenia. Kiedy, bladym świtem, tyraliera legionistów idąc przez otwarte pole znalazła się 150 kroków do okopów rosyjskich mgła się rozproszyła, dając karabinom maszynowym wroga idealny cel. Porucznik Łysek z pierwszej grupy szturmowej kpt. Z. Czechny-Tarkowskiego poderwał natychmiast kompanię Ślązaków do ataku, ale było już za późno. 17 letni legionista Władysław Broniewski w pamiętniku pod datą 6 listopada 1915 r. napisał:

*W powietrzu jakaś zawierucha  
Granatów salwy leczą...syczą...wyją  
Po całym niebie ta muzyka głucha  
Jęczy, tak krzyknął ktoś „Jezus Maryjo”  
Upadł...krew broczy...ktoś rzezi, umiera*

*Naprzód... już dalej pędzi tyraliera.*

Zginęło 72 legionistów, wśród nich dowódca grupy kpt. Czechna-Tarkowski. Poległa 1/3 żołnierzy kompanii śląskiej z dowódcą por. Janem Łyskiem. Wielu było ciężko rannych. *Niektóre plutony przestały istnieć. Na 50 kroków od rosyjskich pozycji legionści leżeli w jednej długiej, martwej tyralierze przeszyci dziesiątkami rosyjskich kul – pisał kapelan legionowy ks. Józef Panaś<sup>21</sup>.*

Całodzienna bitwa o Polską Górę okupiona została ciężkimi stratami, ale kompania „bocheńska” wyszła z walk bez większych strat. 5 listopada zginął tylko **Strojek** (nie udało się ustalić jego imienia) i bohater spod Witelówki, plutonowy kapral **Jan Oświęcimska z Królówki**. Serdeczny jego kolega, bocheński pamiętnikarz Sylwester Stawarz opisał jego śmierć: *ranny kulą dum-dum w pachwinę zmarł w szpitalu polowym<sup>22</sup>*. Informacja ta, chyba jedyna w literaturze legionowej, dotycząca używania przez Rosjan kul dum-dum wskazuje, jak szanowali Rosjanie prawo międzynarodowe, łamiąc zasady wojny lądowej, zabezpieczone II i IV konwencją haską z 1899 i 1907 r. Małokalibrowe kule dum-dum posiadały wierzchołek ścięty płasko, rozcięty koncentrycznie albo wydrążony. Trafiając w ciało deformowały się przybierając postać grzybka, co powodowało rozległe rany. Otwór wlotowy w ciało miał średnicę nie większą niż 1 cm, zaś dziura wylotowa ponad pół metra. Trafienie kulą dum-dum zwiększało cierpienia, a siła rażenia była dwukrotnie większa. Używanie ich w czasie wojny jako niehumanitarne zostało zakazane wspomnianymi konwencjami obowiązującymi w cywilizowanym świecie. Znajdowały się one na wyposażeniu armii carskiej jako kule rewolwerowe i miały służyć do dobijania rannych koni<sup>23</sup>.

Na pamiątkę walk o Wzgórze Cegielniane Niemcy, doceniając męstwo, wolę walki i doświadczenie wojenne Polaków nazwali je Polską Górą (Polenberg). Lasek za wzgórzem – Polskim Laskiem (Polenwald) a mostek na dopływie Garbachu – Polskim Mostkiem (Polenbrücke). Szczególnie Niemcy widzieli jak na tle wielonarodowej armii monarchii nadduńskiej wyróżniali się w walce korzystnie właśnie Polacy. W dokumentach, rozkazach zaczęto używać powszechnie, i co ważniejsze oddolnie i nawet bez rozkazu, określenia Wojsko

Polskie!!! Z dużym niezadowoleniem przyjęli legionści wiadomość, że gen. Durski-Trzaska kierującym Komendą Legionów Polskich po tych tragicznych wydarzeniach otrzymał od Niemców Żelazny Krzyż II kategorii.

Zdeterminowana tymi tragicznymi wydarzeniami Komenda Legionów Polskich wymogła na dowództwie austriackim artylerjskie wsparcie dla oddziałów legionowych przy kolejnych atakach. Udało się zgromadzić ok. 100 dział niemieckiej i austro-węgierskiej artylerii lekkiej, średniej i ciężkiej. Atak na Polską Górę (Wzgórze Cegielniane) podjęty 9 listopada 1915 r. zaledwie w przeciągu półtorej godziny doprowadził do jej zdobycia i wyparcia Rosjan z Kostiuchnówki.



*Cmentarz w Wolczeczeku-mal. Wodzinowski*

### Walki o Bielgów

Od 2 listopada 1915 r. toczyły się walki w rejonie Bielgowa, gdzie Niemcy i Austriacy przerwali front. 3 listopada 1915 r. ciężko ranny został pod Bielgowem **Michał Stańkowski** z Bochni walczący w 8 kompanii 2. pułku piechoty II Brygady, który zmarł z odniesionych ran 14 listopada. W tym samym czasie ranny został **Franciszek Kisielewski** z Bochni, plutonowy w 1 kompanii 2. pułku piechoty II Brygady Legionów Polskich (zmarł 23 listopada). Oddziały legionowe utrzymały Bielgów do 7 listopada. W nocy z 6 na 7 listopada 1915 r. dwa pułki strzelców rosyjskich (5. i 6.) niepostrzeżenie okrążyły oddziały legionistów zmuszając je do ucieczki w kierunku okopów niemieckich. Pod osłoną karabinów maszynowych piechoty niemieckiej uratowały się II i III bataliony 2 pp II Brygady LP. Dopiero śmiałym kontratakiem wyparł Rosjan ppłk Januszajtis. Walki toczyły się także w Polskim Lasku<sup>24</sup> i w rejonie Polskiego Mostku. Po zakończeniu tych walk, poległych legionistów pochowano na wiejskim cmentarzu w Wolczeczeku. W środku cmentarza umieszczono krzyż z napisem:

*My krew i życie niesiem w dań  
Tylko Ojczyzno z grobu wstań!*

Ciała poległych legionistów pochowano też prawdopodobnie na cmentarzu wiejskim w południowej części Kostiuchn-



*Andrzej Galica pod Kostiuchnówką - trzeci z lewej*



*„Reduta Piłsudskiego” - obraz Wincentego Wodzinowskiego*

nówki u podnóża Polskiej Góry. Mogą to potwierdzić zaplanowane na 2016 r. prace ekshumacyjne.

### Reduta Piłsudskiego

Po zdobyciu Polskiej Góry bataliony drugi i trzeci II Brygady LP utrzymały się na jej szczycie. *Nasz III batalion zajął wysunięte stanowisko na piaszczystym wzgórzu w lesie nad strumykiem Gorbach (Garbach – przyp.aut.)– pisze Sylwester Stawarz – Po długotrwałej ciężkiej pracy rozbudowaliśmy tam umocnioną pozycję (rowy strzeleckie i łącznikowe, zasieki z drutu kolczastego oraz głęboko wkopane w ziemię ziemianki-schrony) w kształcie litery V wierzchołkiem zwróconej w kierunku nieprzyjaciela, z którym początkowo nie mieliśmy styczności, gdyż jego okopy były oddalone od nas około 2 km. Pozycja naszego batalionu przeszła do historii Legionów pod nazwą Reduta Piłsudskiego. Szukający wiecznie dziury w całym brygadier Küttner w czasie wizytacji frontu zwiedzwszy naszą*



Józef Wimmer

*redutę oświadczył z uznaniem „moja trzecia pułka same inżynierzy”<sup>25</sup> Reduta wybudowana została jako system umocnień drewniano-ziemnych na wysokiej piaskowej wydmy, która wrzynała się w błota i rozlewiska Garbachu. Otoczenie bagnami uniemożliwiało uderzenie od tyłu. Jedyny atak mógł nastąpić tylko wąskim przedłużeniem wydmy. Dzięki ukształtowaniu terenu i sztuce fortyfikacyjnej Reduta Piłsudskiego stała się najlepszym elementem linii obrony przed Rosjanami. Od*

strony Rosjan zabezpieczała je gęsta sieć drutów kolczastych z kozłami zabezpieczonymi minami. Przed szrapnelami chroniły obrońców Reduty daszki wykonane z blachy.

W opracowaniach naukowych dotyczących legionów i we wspomnieniach legionistów brakuje dokładnej informacji kto zaprojektował Redutę Piłsudskiego. W ciekawym artykule opublikowanym w „Kurierze Galicyjskim” w 2012 r. pan Adam Kaczyński pisze, że żołnierze II Brygady mieli później duży żal do swoich kolegów z I Brygady za nazywanie jej, imieniem Brygadiera Piłsudskiego, co mogło sugerować iż to



Fragment Reduty Piłsudskiego

oni redutę wybudowali albo udoskonallili. Być może z powodu tych animozji nie analizowano po wojnie tego tematu bardziej szczegółowo. Stanisław Czerep przyznaje, że umocnienia na Polskiej Górze budowali legionieści II Brygady LP i wyraża uznanie dla jakości tej budowli fortyfikacyjnej, ale ani on ani żaden inny historyk zajmujący się tym tematem nie wskazuje imiennie, kto ją zaprojektował<sup>26</sup>. Otóż z dużą dozą prawdopodobieństwa, można przyjąć, że autorem przeprojektowania umocnień rosyjskich był współtwórca słynnej Drogi Legionów na przełęcz Rogodze Wielkie por. **Józef Wimmer z Niepołomic**, a może także por. inż. **Jan Słuszkiewicz z Bochni** i do nich odnosi się komplement płk Küttnera „same inżynierzy”.

Józef Wimmer służył wówczas w 3. pułku II Brygady. Z literatury legionowej wiemy, że pod kierunkiem jego oddziału technicznego budowano wtedy korytarze strzeleckie, reduty i długie mosty na grząskich bagnach Garbachu. Jego dziełem był pomysłowy most na Garbachu, nazwany „mostem Wimmera” i trudno sobie wyobrazić, że wykonując te prace tak blisko reduty nie przyłożył ręki do zaprojektowania tej najważniejszej fortyfikacji. Drugi słynny budowniczy Drogi Legionów por. inż. Jan Słuszkiewicz służył w tym czasie w 4. pułku piechoty i budował w Optowej „Rojowe Osiedle”, ale odległość pomiędzy Optową a Polską Górą wynosiła zaledwie 4 km. Mógł więc być choćby konsultantem w tej sprawie. Słuszkiewicz, którego bardzo szanował dowódca „czwartaków” ppłk Bolesław Roja, przyprowadził w sierpniu 1914 r. na Oleandry Bocheńską Drużynę Polową, przeszedł z drugim pułkiem LP cały szlak bojowy w zimowej kampanii karpackiej i był dużym autorytetem w dziedzinie budownictwa nie tylko dla bochniaków budujących redutę na Polskiej Górze. W 4. pułku piechoty LP dowodził oddziałem pionierów od 8 września do 25 listopada 1915 r., a następnie od 22 marca do czerwca 1916 r., a być może dłużej. Wybudował w tym czasie szpital w Kamieńsku, łaźnię parową i dezynfekator mundurów w Kołkach oraz słynną góralską kaplicę w Optowej. Ponadto w tradycji rodziny Słuszkiewiczów ten wątek udziału Słuszkiewicza w projektowaniu reduty na Polskiej Górze był obecny i latach międzywojennych<sup>27</sup>.

W reducie na Polskiej Górze zadbano też o wygody dla żołnierzy. *Po zakończeniu robót fortyfikacyjnych – pisze Stawarz – mieliśmy zapewnione leże zimowe w luksusowych warunkach bez niepożądanego sąsiedztwa. Moskale jednak chcieli nas mieć stale na oku. W drugie Święto Bożego Narodzenia, które spędzaliśmy wesoło, beztrosko i w niezłych*



Tadeusz Jakubowski pierwszy z prawej w dolnym rzędzie

*humorach (rum! rum!) uderzyli niespodziewanie na naszą redutę, zamierzając nas zaskoczyć. Spotkała ich przykra niespodzianka, gdyż Święta nie osłabiły naszej czujności; ze stratami wycofali się, ale swą placówkę umieścili w odległości kilkudziesięciu kroków od naszej. Wytworzyła się nad wyraz nieprzyjemna sytuacja. Ktokolwiek za dnia na placówce podniósł głowę ponad okop natychmiast padał trupem od celnego strzału rosyjskiej wedety. Wielu dzielnych żołnierzy przepłaciło życiem lekkomyślną odwagę. Jeżeli natomiast jeden z naszych strzelców wyborowych zajął o świcie stanowisko przy strzelnicy terroryzował ogniem moskali przez cały dzień trzymając ich w szachu i zadając im straty. Te dwie placówki ostrzeliwujące się wzajemnie i zadające sobie codziennie straty stanowiły niewralgiczny punkt całego frontu legionowego<sup>28</sup>. Ze wspomnień Stawarza wynika, że pozostałe poza Redutą oddziały legionowe żyły w tym czasie spokojnie jak u Pana Boga za piecem. Od czasu do czasu legionieści w Reducie otrzymywali pozdrowienia w postaci serii pocisków artyleryjskich, ale oddziały rosyjskie cierpiały na niedostatek amunicji artyleryjskiej więc musiały się liczyć z każdym pociskiem. Z reguły jednak po takich seriach bywało jak w piosence:*

*Zabawa jakich mało  
Nic nikomu się nie stało*

Po takich kanonadach aranżowali legionieści różne humorystyczne scenki. Jedną z nich opowiadano jeszcze na początku lat 70. XX wieku w „Domu Bochniaków”. Kiedy spadł rosyjski granat i nie wybuchł żołnierz z „bocheńskiej” kompanii wykopali maleńką mogiłę, zakopali w niej przy udziale uroczystej wojskowej asysty ów granat, umieścili na mogile prawosławny krzyż i napis:

*Tu spoczywa smutnej pamięci rosyjski granat, który zmarł w zaraniu życia mając 15 cm. długości, nie dopełniwszy dzieła zniszczenia. Niech mu ziemia ciężką będzie. Pograżeni w radosnym uniesieniu żyjący jeszcze żołnierze „bocheńskiej” kompanii. Czasem obrzucano Redutę rozbrojonymi minami z nawiniętymi na nie apelami o przechodzenie na rosyjską stronę i deklaracjami świetlanej przyszłości Polski we współ-*

pracy z Rosją. Ten syreni śpiew nie wzbudzał w legionistach spodziewanego odzewu.

W lutym 1916 r. Sylwester Stawarz otrzymał urlop i przyjechał do Bochni. Obarczony listami kolegów do rodzin bocheńskich odwiedzał kolejne domy i ukochane dziewczyny jego kolegów, a każda z nich miała siostry i znajome, które świdrującymi oczkami wpatrywały się w polskiego żołnierza. Stwierdził więc niezbicie, że *na giełdzie miłości legionista był wysoko notowany*. Ten bocheński urlop Stawarz obszernie i bardzo interesująco opisał i warto będzie kiedyś poświęcić mu osobny artykuł na łamach „Wiadomości Bocheńskich”.

W takich okolicznościach urlop zleciał szybko i Stawarz wrócił do Reduty. Właśnie wtedy przybyło uzupełnienie z kraju dla wzmocnienia przerzedzonych szeregów. Wspomina Stawarz młodszego od niego kolegę z Bochni **Leopolda Okulickiego**, wcielonego do jego plutonu kompanii „bocheńskiej” jeszcze w czerwcu 1915 roku, i o jego umiejętnościach strzeleckich. Pisze także o tych, którzy nie zdobyli jeszcze żołnierskiego doświadczenia. *Kilku żołnierzyków z uzupełnienia nie zdążyło się jeszcze dobrze rozejrzeć po okopach, gdy w czasie codziennej strzelaniny ranni odeszli do szpitala. Trwanie na wysuniętej pozycji odciętej od świata sprzyjało życiu się kompanii, która stała się dla nas domem, a pluton rodziną. Wspólnie przeżyte niebezpieczeństwa scementowały nas w zwartą przyjacielską gromadę w której wszyscy byli równi w obliczu śmierci czyhającej na nas na każdym kroku i o każdej porze dnia i nocy. Zadziergnięte wówczas węzły koleżeństwa wydawały się nierozzerwalne – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego<sup>29</sup>. Do reduty docierała prasa codzienna i tygodniowa: „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Nowa Reforma” i „Czas”, zwłaszcza IKC z białymi plamami cenzury „jego Cesarskiej Mości”.*

Jeszcze na przełomie lat 1915/1916 rozgorzała tzw. bitwa noworoczna, zakończona przegraną Rosjan po czym nastąpił pięciomiesięczny zastój w walkach, co umożliwiło Niemcom na rozpoczęcie ofensywy pod Verdun we Francji, a Austro-Węgrom na froncie włoskim<sup>30</sup>.

*Dopiero w maju 1916 r. – pisze Stawarz - zluźowani przez oddziały I Brygady odeszliśmy na dobrze zasłużony odpoczynek do wsi Karasin<sup>31</sup>.*



*Od lewej: drugi Jan Słuszkiewicz, czwarty Bolesław Roja, piąty Emil Bobrowski, ósmy kapelan Konopka*

### Optowa 1916

Kiedy żołnierze II Brygady strzegli Reduty Piłsudskiego pułki I Brygady LP aż do maja 1916 r. odpoczywały na kwaterach w Leszniewcach i Karasinie, biorąc od czasu do czasu udział w patrolach a także potyczkach w rejonie Wiesiołuchy, a legionieści III Brygady zimowali w Kostiuchnowce, Kołodii i Optowej. W Optowej żołnierze z 4. pułku piechoty III Brygady wybudowali tzw. „Rojowe Osiedle”, w którym pojawiły się niedługo stylowe ziemianki, a nawet piękne drewniane wille. Przy pracach budowlanych korzystano z projektów i doświadczenia por. inż. Jana Słuszkiewicza

z Bochni, słynnego budowniczego Drogi Legionów. Ks. Kazimierz Nowina-Konopka wspomina, że Słuszkiewicz pomagał mu w budowaniu pięknych ołtarzy i kaplic polowych<sup>32</sup>.

W Optowej przebywał aż do maja 1916 r. lekarz 4 pułku piechoty dr **Emil Bobrowski z Niepołomic**, odznaczony później Krzyżem Virtuti Militari, przeniesiony z końcem maja do Kozienic, następnie do Dębłina i Warszawy. Z tego okresu zachowało się kilka fotografii dr Bobrowskiego w towarzystwie d-cy pułku Bolesława Roi, ks. Nowiny-Konopki i inż. Jana Słuszkiewicza. Z zbiorach Muzeum Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie znajdują się albumy fotografii legionowych, wykonanych właśnie w tym okresie



Zygmunt Mucha

w Optowej przez fotografa legionowego **Stanisława Muchę z Bochni**<sup>33</sup>. Rozwinęło się życie kulturalne. 8. kompania zorganizowała chór który występował wesoło po ziemiankach, a poważnie przy każdym nabożeństwie. Dyrygował nim sierżant Bugajski profesor z Nowego Sącza.

Nie pomija także ks. Nowina Konopka dwóch braci. *Nosili nazwisko Mucha. Byli*

*uczniami gimnazjalnymi z Bochni. Obaj jako muzycanci należeli do sztabu, nie bez tego, że zwłaszcza młodszy z nich pozował często bratu do zdjęć: „Na placówce”, „Warta”, „Tyraliera w poleskich bagnach”, gdyż jego brat był pułkowym fotografem i wydawał ładne albumy 4 pp. Młodszy celował jako*

*kabaretowy śpiewak niecenzuralnych piosenek, Roja nieraz mu mówił: „Mucha, szanuj głowę”<sup>34</sup>. Oczywiście chodziło o Stanisława i Zygmunta Muchów, mieszkających w Bochni w stojącym do dnia dzisiejszego dworku przy ul. Campi 1. Zygmunt nie tylko śpiewał, ale umiał artystycznie gwizdać i pięknie grał na skrzypcach, zaś Stanisław – na flecie. Obaj też byli współtwórcami orkiestry 4. pułku III Brygady. Duża grupa bochniaków w 4 pułku Legionów Polskich żyła także informacjami z Bochni – wspomina pani Barbara Mazurkiewicz, mieszkająca w Łodzi, córka Zygmunta Muchy. *Każdy list z Bochni budził żywe zaciekawienie, a każdy „urlopowicz” musiał po powrocie z urlopu opowiadać kolegom co słyszał w Bochni.**



Kazimierz Hojarski

Nie był to tylko okres beztrudnego odpoczynku i musztry wojskowej. W Narodowym Archiwum w Krakowie znajduje się korespondencja pomiędzy bochniakami z 4. a także 6. pułku piechoty, a dyrekcją c.k. gimnazjum w Bochni (dyrektorem Józefem Kurowskim), dotycząca możliwości zdawania matury wojennej, albo egzaminów pozwalających na promocję z jednej klasy do drugiej. **Kazimierz Hojarski**, który w 1914 r. otrzymał promocję do klasy VI prosił o możliwość składania egzaminu umożliwiającego mu przejście do klasy VII, a **Tadeusz Mięśowicz**, i **Adam Jakliński** uczniowie klasy VII proszą



10-ta kompania „bocheńska” III batalionu II Brygady Legionów Polskich. Kolejno wg podanej na fotografii numeracji: 1. Bąk, 2. Ślęczka, 3. Bobowski, 4. Wasilewski, 5. Targosz, 6. Ruckemann, 7. Gruber, 8. Piotrowicz, 9. Dej, 10. Ingens, 11. Żurkiewicz, 12. Terlecki, 13. Kawa, 14. Kozak, 15. Wojtyna, 16. Bartuch, 17. Janczyński, 18. Obrośliński, 19. Postawa, 20. Zułkowski, 21. Grzywiński, 22. Krycki, 23. Cieślowski, 24. Stalmowski, 25. Wasylkiewicz, 26. Lebioda, 27. Krukowski, 28. Sułek, 29. Gałązka, 30. Różak, 31. Zieliński, 32. Łączkowski, 33. Domastawski, 34. Jankowski, 35. Jamicki, 36. Gadomski, 37. Buczkowski, 38. Steprawski.

o wyznaczenie terminu egzaminu do klasy VIII. Najbogatsza korespondencja prowadzona w styczniu i lutym 1916 r. dotyczyła **Władysława Czwiertni**. Z korespondencji tej wynika jaki był tryb zakwalifikowania ucznia do egzaminu szkolnego. Każdy z nich po zakwalifikowaniu do egzaminu, musiał starać się u swoich władz pułkowych o urlop na okres 4 tygodni, w czasie którego poddawany był sprawdzeniu wiedzy. Znajduje się w tym zbiorze także prośba **Władysława Sumary** z 1. baterii pułku artylerii polowej Legionów Polskich o podobny egzamin 31 sierpnia 1916 r. i list Anny, matki **Leopolda Okulickiego** w sprawie możliwości składania egzaminu przez syna Leopolda, umożliwiającego mu promocję do klasy VI.

### Legionowa piosenka

28 kwietnia 1916 r. pułki II Brygady opuściły Redutę Piłsudskiego i Polską Górę i odeszły na bardziej bezpieczny odpoczynek, a Redutę obsadziła I Brygada LP. *Można było wreszcie wyprostować zgarbione plecy- wspomina Stawarz - gdyż nie świślały tu kule, którym się żołnierz instynktownie kłaniał....Nie leżeliśmy beczynnie, gdyż kompanie ćwiczyły codziennie musztrę formalną, która jakkolwiek w boju zupełnie zbyt cenna przyczyniała się do podtrzymania dyscypliny i wyrobienia sprężystej postawy żołnierskiej. W czasie pięknych majowych wieczorów zdzieraliśmy gardła na śpiewach; to też był jeden ze sposobów wyżycia się w naszych warunkach. Piosenka, najwierniejszy z wiernych towarzyszy żołnierza szła z nami wszędzie w najcięższych tarapatkach nie opuszczając nas na krok, podtrzymując na duchu w chwilach załamań, rozweselając w momentach nijakich.*

*Każda była melodyjna i z nerwem nadawała się do naszego repertuaru. Były piosenki sezonowe, po krótkim powrocie, odkładane do lamusa pamięci, były uroczyste, reprezentacyjne i jeszcze inne codzienne, potrzebne jak chleb powszedni, ni stąd, ni zowąd wybuchające żywiołowo w marszu czy przy ognisku. Te właśnie codzienne miały zapewnione powodzenie w żołnierskim gronie wyrażając zwyczajne ludzkie tęsknoty. Grube niecenzuralne słowa pokrywały zresztą najczęściej najsubtelniejsze marzenia gołowąsych żołnierzików, chcących w ten sposób okazać, że są dorosłymi mężczyznami<sup>35</sup>.*



Orkiestra 4 pp LP. Stanisław Mucha w dolnym rzędzie pierwszy z lewej. Zygmunt Mucha drugi z prawej w środkowym rzędzie

I prawdę mówi **Sylwester Stawarz**, że te wszystkie piosenki uroczyste, o zabarwieniu patriotycznym i bohaterским, tak chętnie śpiewane z takim zapalem w okresie „garnizonowym” *nie czuły się dobrze w polu, dźwięczały jakąś z lekka fałszywą nutą i nie wiedzieć kiedy zostały wyrzucone do lamusa. Wojna widziana z bliska wyglądała inaczej, zgoła inaczej, a jej uczestnicy tzw. „bohaterowie” przedstawiali częstokroć żalostny widok:*

*Tam pod kopkami siana drżą  
Ze strachu bohaterzy  
Gdy strzelcy do ataku mkną  
Komendant w rowie leży...!*

### Ofensywa Brusilowa i największa bitwa Legionów Polskich

Po zwycięstwie Rosjan w bitwie pod Łuckiem w dniach 4-9 czerwca 1916 r. i przeciwnatarciu państw centralnych rosyjska ofensywa traciła swój rozmach, a nawet z końcem czerwca nastąpił zupełny zastój w walkach. Gen. Brusilow nie dopuszczając myśli o utraceniu inicjatywy rzucił do walki na początku lipca pięć swoich armii, a główny atak oddziałów 3. armii gen. Lesza i armii gen. Aleksieja Kaledina, w sile 25.000 żołnierzy (4 pułki 100. Dywizji Piechoty i 3 pułki 77. Dywizji Piechoty) skierował na Polską Górę i Redutę Piłsudskiego, w celu zlikwidowania wybrzuszenia frontu pomiędzy Kołkami a Kostiuchnowką. Ta największa ofensywa wojsk rosyjskich, nazywana przez historyków „ofensywą Brusilowa” rozwijana na 500 - kilometrowym froncie mogła w tym miejscu doprowadzić do okrążenia korpusów austro-węgierskich i zdobycia przepraw na Stochodzie.

Przewaga Rosjan w tym miejscu była czterokrotna. I i III Brygady Legionów Polskich (6350 legionistów) i 1000 legionistów z II Brygady LP broniły 10-kilometrowego odcinka od Kostiuchnowki do Optowej. Obok znajdowała się dywizja piechoty i dywizja kawalerii węgierskiej. Polska Góra stanowiła południowo-wschodni kraniec bronionego odcinka.<sup>36</sup> 1. kompania III baonu I Brygady, w której służył **Julian Smajda** jako osłona komendy Brygady skierowana została do Polskiego Lasku. *Mieszkamy w lesie pod namiotami. Przez dzień budujemy*

*okopy rezerwowe, wieczorami śpiewamy przy ogniskach. Wciąż na prawo słychać kanonadę. Koło nas przechodzi 2-ga Brygada. 3.VII idziemy na linię, zmieniamy 2 komp. Widzę się z krajanami, kolegami szkolnym **Lizakiem, Wydrą, Hamudą i Cierpichem**<sup>37</sup>.*

4 lipca 1916 r. o godzinie 6.00 Rosjanie rozpoczęli przygotowanie artyleryjskie, kierowane przez obserwatorów rosyjskich z balonów. 107 dział rosyjskich kal. 180 mm i 240 mm załaziło ogniem obrońców Reduty. Kurz i dym bitewny zasnuł redutę i słońce znikło z oczu, ale legionieści I Brygady bronili się w rozwalonych okopach. Około południa ogień ustał. Wówczas w reducie pojawił się brigadier Józef Piłsudski i prze-

bywał tam ok. 1,5 godziny. Jego obecność na pierwszej linii frontu ogromnie podniosła morale obrońców.

Po pewnym czasie ostrzał artyleryjski został wznowiony i ok. godziny 18. ruszyło natarcie 77. i 100. dywizji piechoty rosyjskiej. Wydawało się, że straszliwy potok mas ludzkich nigdy się nie skończy. Brakowało kul, stos trupów piętrzył się na linii drutów, a kolejne masy Rosjan ciągle napływały. Potwierdzała się ogólna opinia, że armia rosyjska używa ludzi jak amunicji. Ginęli oni pod ogniem karabinów maszynowych na linii drutów od min pułapek, w wilczych dołach, wielu tonęło w bagnach.

Wieczorem atak ustał, ale w nocy oświetlano rakietami przedpole i prawdopodobnie od jednej z rakiet zapaliła się ściółka leśna. Pożar błyskawicznie rozprzestrzenił się i spowodował straszliwą śmierć w płomieniach wielu zaplątanych w druty kolczaste rannych żołnierzy rosyjskich. Potworne krzyki ginących w takich okolicznościach nieprzyjacielskich żołnierzy były traumatycznym przeżyciem dla obrońców Reduty.

Od strony południowej Polskiej Góry Rosjanie przełamali linię frontu bronią przez Węgrów. Zagrożony okrążeniem 5 pp wycofał się do Polskiego Lasku – pisze Stawarz - *przebijając drogę bagnatami. Forsownym marszem przybył nasz pułk [3 pp II Brygady - przyp. aut.] do Polskiego Lasku, gdzie wrzała zażarta bitwa. Dowiedzieliśmy się, że „nasza pozycja” – Reduta Piłsudskiego – została ogniem artylerii rosyjskiej dosłownie zrównana z ziemią, a broniący jej batalion I Brygady, po zacieklej obronie i bezskutecznych przeciwnatarciach wycofał się na drugą linię, rozbudowaną jeszcze w zimie na bagnach Garbachu... Wyczerpani i zdziętkowani 5 pułk Leg. został zluźniony rankiem 5 lipca przez nasz batalion. Dwie kompanie (10 i 12) obsadziły pierwszą linię obrony, II kompania por. **Turkowskiego** miała bronić ich lewej flanki od strony Kostiuchnowki, gdzie wlał się nieprzyjaciel, 9 kompania bocheńska otrzymała zadanie utrzymania 2-giej linii okopów na stoku Polskiej Góry zaginając lewe skrzydło do tyłu. Z tyłu za pozycją ciągnął się pas bagien przez które przerzucono kilka mostków umożliwiających przejście do Polskiego Lasku<sup>38</sup>. Pozycje na Polskiej Górze przemienne przechodziły z rąk do rąk. Żołnierze walczących stron przechodzili w szaleńczej walce z jednych okopów do drugich. Chwilowi zwycięzcy stawali się obrońcami. Kontratak mjr Wyrwy Furgalskiego nie powiódł się.*

*Pomiędzy II kompanią Turkowskiego a naszą bocheńską pozostała luka nie pilnowana przez nikogo, która u schyłku dnia miała zaważyć fatalnie na losach batalionu... Otrzymałem ostatni rozkaz od dowódcy kompanii kpt. Czumy... Kapitan poinformował mnie o zadaniu... i na pożegnanie powiedział:*

*„Zaczynaj Stawarczyku i szczęść ci Boże?”.*

*Podaliśmy komendę i pluton tyralierą ruszył skokami naprzód. Zajęliśmy wyznaczone stanowiska i przygwożdżeni ogniem ciężkiej baterii wroga zaryliśmy się na cały dzień w wotyń-*



kpt. Walerian Czuma

*skim piasku, a spiekota lipcowa robiła swoje... Wody! Pić! A manierki były puste. Pod ogniem karabinów maszynowych kilku śmietników przedostało się do bagna, napełniło manierki płynnym błotem i wróciło do okopu ze zdobyczą. Przez brudne szmaty, służące normalnie jako chusteczki do nosa, filtrowano tę gęstą maź dla uzyskania z niej paru kropel wody, by zwilżyć wyschnięty język. Odrzuciłem ofiarowany mi płyn, gdyż przyszło mi na myśl, że w bagnie spoczywają być może topielcy jeszcze od jesiennej bitwy<sup>39</sup>.*

W legionowych wspomnieniach można znaleźć wiele opisów spustoszeń jakie wyrządzał ostrzał artyleryjski Polskiego Lasku. Wyglądał on jak wulkan zięjący ogniem i dymem, na którym tworzyły się olbrzymie słupy ziemi wyrzucanej ciężkimi granatami lub całe drzewa wyrwane z korzeniami – wspominali jedni. Ziemiarki padały jak domki z kart, zasypywały się okopy grzebiąc ludzi i broń - pisali inni. *Z trzaskiem walły się wyniosłe sosny, a odłamki rozrywających się granatów wyły jak stado potępieńców –* pisał Sylwester Stawarz. Marian Kukiel pisze, że spadło w tym dniu 2-5 tysięcy pocisków, a jeden trafił w cmentarz wojskowy. Trumny wylatywały w powietrze, roznosząc potworny „zaduch ciał”. *Okolo 7-mej doszedł do nas wrzask „ura, ura” i rozpoczął się atak. Z ołowianymi nogami poderwali się do biegu. Rzuciłem plecak, ale to nie wiele pomogło... Ostatkiem sił usiłowałem biec, ale po chwili wyczerpany osunąłem się na dno rowu, z zazdrością zauważywszy jak kolega **Franek Głowacz**<sup>40</sup> silne chłoptisko, zorientowawszy się w sytuacji wyskakuje z rowu i rwie z kopyta przez pole. Kiedy odsapnąwszy nieco wstałem aby „wiać” dalej, do rowu dobiegła już linia rosyjska : „Broś rużio – ruki w wierch” – krzyknął wskazujący do okopu żołdat. Trudno było nie wykonać tego wezwania. Za chwilę, o 5 minut za późno, runęła lawina austriackiego ognie przygniatając moskali do ziemi i mnie wraz z nimi. Liczyłem, że będę ocalony, ale kontratak nie nastąpił. Resztki rozbitego batalionu wycofywały się spieszenie do Polskiego Lasku. Gdy znalazłem się w punkcie zbórnym zastałem tam całą II-tą kompanię z kpt **Marianem Turkowskim** oraz części 9-tej, 10-tej i 12-tej. Nie tylko nasz batalion przeżył swój czarny dzień, na punkcie zbórnym zobaczyliśmy w pewnej chwili pod strażą moskali naszego dowódcę pułku ppłk Henryka Minkiewicza<sup>41</sup>.*

Sylwester Stawarz wyjaśnia przyczyny przegranej ogromną, przytłaczającą przewagą wroga, i odsłonięciem skrzydeł przez oddziały węgierskie. Na dalszych stronach pamiętnika opisuje pobyt w niewoli rosyjskiej. Już w niewoli dowiedział



Franciszek Rutkowski pierwszy z prawej



Działon w akcji. fot. S. Mucha

się od jednego z kolegów o okolicznościach śmierci kolegi sierżanta **Franciszka Rutkowskiego** z kompanii „bocheńskiej”, którego matka mieszkała w Bochni na Przedwygodzie:

*Kiedy moskale wpadli do okopu i krzyknęli „ręce do góry”, ten oszołomiony wykonywał wprawdzie rozkaz lecz zamiast stać w miejscu posuwał się ku rosyjskiemu żołnierzowi, który wietrząc zapewne jakiś podstęp strzelił kładąc trupem sierżanta i dla pewności przebił go bagnietem. Jeszcze w kilka lat później nieszczęśliwa matka, która straciła w Legionach dwóch synów (Józka i Franka) łudziła się, że Franek (Puszczyk) żyje, gdyż ktoś miał go spotkać na Ukrainie w dobrym zdrowiu. Faktem jest, że z wojny nie wrócił<sup>42</sup>.*

W tej największej i najbardziej krwawej bitwie Legionów Polskich polegli m.in. **Jan Siemdaj ze Stanisławic, Stanisław Słowik z Uścia Solnego, Franciszek Rutkowski „Puszczyk” z Bochni, Zygmunt Sroka, Józef Bożywoj Rybka z Ciko-wic**. W niektórych źródłach wśród poległych, wymieniany był także **Wacław Strzałka**, który w bitwie tej nie uczestniczył, gdyż w czerwcu 1916 r. ranny został w bitwie koło folwarku Tuman. W listopadzie 2014 r. odwiedził wystawę „Bochniaci na szlaku legionowym” w „Domu Bochniaków” pan Jacek Strzałka, wnuk Wacława Strzałki, który tę błędną informację sprostował<sup>43</sup>. Zaginęli bez wieści: **Władysław Juryk** (może Juryś?) **z Bochni, Stanisław Różkiewicz z Bochni i Leon Kram „Warno” z Bochni**<sup>44</sup>. Do niewoli rosyjskiej dostali się bochniaci: **Walerian Czuma** dowódca kompanii „bocheńskiej” (ciężko ranny), który potem z niewoli zbiegł i wrócił do Legionów, **Kazimierz Feliks z Niegowici, Bolesław Frey z Bochni, Adam Hordyn z Grobli, Henryk Katra z Bochni (ranny), Jakub Fiema z Niepołomic, Jan Justyniak z Krzeczowa, Marian Turkowski z Iwkowej**<sup>45</sup>. 6 lipca 1916 r. do niewoli rosyjskiej dostał się ciężko ranny **Józef Gacek z Baczkowa**<sup>46</sup>. W niewoli amputowano mu całe ramię. Przeżył i wrócił jako inwalida w 1918 r. W walkach pod Kostiuchnówką zginęło 639 żołnierzy z I Brygady (w tym z 5. pułku – 530), 40 żołnierzy zaginionych z 2. pułku piechoty II Brygady, 50% stanu z 3. pułku piechoty II Brygady i 595 żołnierzy z III Brygady Legionów Polskich - łącznie ok. 2000 legionistów. Po trzydniowym odpoczynku, kiedy to oddziały legionowe za-

stąpili Honwedzi, Polacy zmienili Austriaków na froncie.

Bitwa pod Kostiuchnówką zakończyła się w nocy z 7 – 8 lipca. Opór oddziałów legionowych uratował oddziały austro-węgierskie uniemożliwiając Rosjanom ich okrążenie i wykorzystanie wylomu pod Kołkami i w zakolu Styru. Dalsze walki Legionów trwały na linii Stochodu, która nie posiadała żadnych większych umocnień. Mimo to oddziały polskie utrzymały front i wojska rosyjskie nie były w stanie sforsować rzeki.

Wielu historyków uważa, że 6 500 legionistów powstrzymując rosyjskie natarcie XLVI korpusu 23 000 korpusu piechoty i 3 000 kawalerii rosyjskiej, wspieranych przez 120 dział przyczyniło się

walnie do załamania ofensywy Brusilowa, w czasie której na 500-kilometrowym froncie zginęło ponad 1 milion Rosjan. Polacy mimo bezładnego odwrotu wojsk austro-węgierskich wykazali znakomitą postawę żołnierską, a pod wrażeniem tej nieustępliwej walki był sam szef sztabu niemieckiego gen. Ludendorff, który później naciskał na polityków aby przyspieszyli rozwiązanie sprawy polskiej i domagał się utworzenie wojska polskiego ... ale pod niemieckim dowództwem.

Bój pod Kostiuchnówką mógł być przyczyną wydania aktu dwóch cesarzy 5 listopada 1916 r., dopuszczającego po raz pierwszy możliwość utworzenia państwa polskiego, a także złożenia deklaracji Tymczasowego Rządu Kiereńskiego w Rosji w sprawie uznania niepodległości Polski. Dalszą konsekwencją była znana zapowiedź prezydenta USA Woodrow Wilsona w sprawie niepodległości Polski. Pozostawmy historykom dociekanie czy istnieje nić, która snuje się od rozbitych granatami wzgórz kostiuchnowskich do odległego Wersalu.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów: Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, naszego Stowarzyszenia i zbiorów prywatnych. Serdecznie dziękujemy za ich udostępnienie.

c.d.n.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Nazwiska 30-tu bochniaków walczących w 4. pp wymienilem w przypisie 11 i 12 cz.2 artykułu „Bochniaci w legionach” (W.B. nr 3/2014 s.11).

<sup>2</sup> mjr Witold Ścibor-Rylski herbu Ostoja, był weteranem wojny burskiej i prezesem TGS „Sokół” w USA. Jako ochotnik wstąpił w 1914 r. do Legionów Polskich.

<sup>3</sup> Nazwiska 17-tu bochniaków walczących w 6. pp wymienilem w przypisie 12 w cz.2 artykułu Bochniaci w legionach („Wiadomości Bocheńskie” nr 3/2014 s.11).

<sup>4</sup> Tymi słowami rozpoczyna Julian Smajda swój pamiętnik zatytułowany *Ważniejsze wypadki i przygody mego życia*, znajdujący się w zbiorach naszego Stowarzyszenia, opublikowany z obszernym komentarzem na łamach „Wiadomości Bocheń-

skich” nr 4/2007 i nr 1/2008, a następnie na portalach internetowych: www.JPilsudski.org i www.niepodleglosc.lodzkie.eu (Powstanie styczniowe). Julian Smajda urodził się 22 grudnia 1898 r. w Uściu Solnym. Píše on dalej, że 6. pp LP przeszedł chrzest bojowy w czasie potyczki pod Okońskiem w pobliżu Sewerynowka. W miejscowości Podczerewicze Smajda uczestniczył w dwudniowej bitwie, a następnie w ataku na wieś Kołodię. Wówczas jego kolega Korta dostał się w czasie tej bitwy do niewoli, co Smajda przeżył bardzo boleśnie.

<sup>5</sup> Po zajęciu Wilna niemiecki gubernator wojskowy hr von Pfeil w oficjalnej odezwie nazwał to miasto „perłą korony polskiej” i zakończył ją słowami „niech Bóg błogosławi Polskę”.

<sup>6</sup> Stanisław Czerep *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 1991 s.122-124.

<sup>7</sup> Zob. *Pamiętnik legionisty bł.p. Władysława Steinhausa podchorążego 6 pp Legionów Polskich*. Kraków 1916 s. s. 62-65. Steinhaus wspomina, że 5 października 1915 r. w Trojanówce major Ryński dostał w nocy ponownego ataku serca i musiał pojechać na urlop. W opracowaniach naukowych dot. walk Legionów Polskich pisze się wyłącznie o niedyspozycji majora Ryńskiego bez podania przyczyn tej niedyspozycji.

<sup>8</sup> Steinhaus s. 66.

<sup>9</sup> Feliks Książkiewicz ur. w Nowym Wiśniczu w 1889 r. nauczyciel. Informację o jego śmierci w bitwie o Kołodię podają J. Cisek i K. Stepan w *Liście strat Legionów Polskich 1814-1918*. Adam Rafał Kaczyński w książce *Cmentarze legionowe na Wołyniu*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2011 r., informuje natomiast, że Feliks Książkiewicz poległ 7.11.1915 r. w Polskim Lasku.

<sup>10</sup> Zob. Julian Smajda s.8.

<sup>11</sup> Adam Lisiewicz. *Bitwa pod Jabłonką* [w:] Rok bojów na Polesiu 1915-1916, Warszawa 1917 s. 32-34

<sup>12</sup> Steinhaus s.75, por. August Krasicki. *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916* PAX, Warszawa 1988 r. s.316, 383. W literaturze legionowej znajduje się lakoniczna informacja, że mjr Norwid Neugebauer wyjechał służbowo.

<sup>13</sup> Stefan Jeziorek ur. w 1885 r. w Bochni, był ślusarzem, służył w 3 kompanii VI baonu 6. pp LP. Steinhaus s.75, Smajda s.10.

<sup>14</sup> Krasicki s. 355, 383.

<sup>15</sup> Piotr Sobór „Skórka” ur. w 1896 r. w Świątnikach Dolnych, zob. A. R. Kaczyński.

<sup>16</sup> Smajda s.12.

<sup>17</sup> Adam Kossakowski (1891-1915) student med. we Lwowie, ucz. wymarszu I kadrowej do Kielc w sierpniu 1914 r. dowódca kompanii „bocheńskiej” 2. a nast.3. pp LP od września 1914 do marca 1915 r., przeniesiony na własną prośbę do 5. pp I Brygady LP, gdzie dowodził 4. komp.5. pp. Ciężko ranny w bitwie pod Kołkami 13.10.1915 r. zmarł z odniesionych ran. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari 5 kl, Krzyżem Niepodległości i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Zob. „Panteon Polski” R..II nr 1 (5), Lwów 1925 s. 14-15, „Wiadomości Bocheńskie” nr 3/2014 s.8.

<sup>18</sup> Władysław Orkan. *Droga Czwartaków*, Warszawa 1936 s.11-12.

<sup>19</sup> Stanisław Słowik ur. 1896 w Uściu Solnym, miejscowy kowal.

<sup>20</sup> Nasz batalion otrzymał rozkaz obsadzenia skraju podmokłego lasu naprzeciwko wzgórza nazwanego później przez

Niemców Polenberg (Polska Góra. Sylwester Stawarz. *Okruchy wspomnień* s. 67. Jan Kicka ur. 16.05.1895 r. w Bratucicach 16.05.1895, uczeń bocheńskiego gimnazjum, działacz „Zarzewia” i ZS w Bochni, od 1914 r. w LP, ppor. 4. komp. III baonu 3. pp II Brygady, ciężko ranny w ataku na Wzgórze Berezany 4 lub 5 listopada 1915 r., leczył się w Pradze Czeskiej, po wyleczeniu 2.04.1917 r. zdał z odznaczeniem maturę wojenną, nast. walczył w 1. pp I Brygady LP, po kryzysie przysięgowym wcielony do 100. pp austr.-węg. i wysłany na front włoski, po urlopie 1918 r. działał w POW w Krynicy i Nowym Sączu, w listopadzie 1918 r. w 201 pp ochotn. walczy pod Lwowem w randze kapitana, w lipcu 1920 jako major dowodzi 1 baonem 201. pp Armii Ochotniczej w wojnie bolszewickiej, 1 sierpnia 1920 r. ciężko ranny, nast. dowodził 6. pp. Zmarł w Płocku w 1934 r. i tam pochowany. Odznaczony krzyżem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem II Brygady Signum Laudis, zob. „Sprawozdanie Dyrekcji c.k. gimnazjum w Bochni za rok szkolny 1916/1917”,s 27,

<sup>21</sup> Ks. Józef Panaś *Pamiętniki kapelana Legionów Polskich* s. 124,

<sup>22</sup> Stawarz – tamże. Jan Oświęcimka ur. w 1892 r. w Królówce, plutonowy 9 kom. III baonu II Brygady LP, ranny 4.11.1915 r. kulą dum-dum zmarł w szpitalu twierdzy Kraków 4.12.1915 r. odznaczony Krzyżem Niepodległości. Sylwester Stawarz objął po nim dowodzenie w plutonie, a w Nowy Rok 1916 r. awansował na plutonowego.

<sup>23</sup> Pociski te wyprodukowane w zbrojowni Dum-Dum w Kalkucie w Indiach w 1897 r. przez Anglików użyto w tym samym roku w Sudanie, w walkach z Zulusami. Rosjanie używali kul dum-dum do belgijskich rewolwerów Nagant wz.1895 kal.7,62 mm., popularnie nazywanymi w Rosji „naganami”. Trafienie kulą dum-dum z reguły powoduje natychmiastową śmierć. Dlatego policja USA i grupy antyterrorystyczne używają obecnie takich naboju tylko w walce z terrorystami, aby uniemożliwić im odpalenie zapalnika bombowego. Używa się ich także przy ochronie samolotów pasażerskich zagrożonych atakiem terrorystycznym, ponieważ kula dum-dum pozostaje w ciele ofiary i nie zagraża przebicciem kadłuba samolotu i jego dekompresją.

<sup>24</sup> zob. przypis nr 9, Czerep s. 146

<sup>25</sup> Stawarz s. 68,

<sup>26</sup> Czerep s. 147,

<sup>27</sup> W. Remin. *Oddział techniczny 3 pp* Broszura legionowa. *2 lata w boju*. Wyd. NKN 1916 s. 11, J. Cisek i K. Stepan w *Liście strat Legionów Polskich 1914-1918* podają, że Józef Wimmer ukończył Wydział Budownictwa Dróg i Mostów na Politechnice we Lwowie, służył w oddziale pionierów LP, w 1915 r. dowodził 12 komp. w III baonie 3. pp II Brygady LP, 1 czerwca 1916 r. awansował na kapitana piechoty, a ciężko ranny został pod Kostiuchnówką 6 lipca 1916 r. i dostał się do niewoli a w oddziale pionierów zastąpił go chor. Morawski. W 1919 r. był dowódcą twierdzy Chełm, w 1935 r. starostą w Kołomyi, w latach okupacji hitlerowskiej działał w ZWZ-AK w Niepołomicach. W 1945 r. aresztowany przez UB w Poznaniu więziony był do 1951 roku. Zmarł w Niepołomicach w 1952 r., zob. S. Kobiela, *Bochniaci w legionach cz.1* [w:] „Wiadomości Bocheńskie” nr 1/2014 s. 13, 17-18, W. Cygan. *Oficerowie Legionów Polskich 1914-1917. Słownik Biograficzny* t.IV P-S. Na temat okoliczności budowy re-

duty Piłsudskiego mówiła Emilia Słuszkiewicz, nauczycielka Seminarium Żeńskiego im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej w Bochni przed 1939 r.

<sup>28</sup> Stawarz s. 69-70. Placówka rosyjska znajdująca się w pobliżu Reduty Piłsudskiego nazywała się „Orle Gniazdo”,

<sup>29</sup> W zb. Archiwum Narodowego w Krakowie

<sup>30</sup> 21 lutego 1916 r. Niemcy rozpoczęły ofensywę pod Verdun, zmierzającą do wykrwawienia Francuzów zwaną „młynem werdeńskim”, a Austria 9 marca 1916 r.- piątą bitwę pod Isonzo.

<sup>31</sup> Stawarz s. 79. Julian Smajda podaje dokładną datę 28 kwietnia 1915 r. zajęcia reduty przez I Brygadę – Smajda s. 12

<sup>32</sup> Ks. Kazimierz Nowina-Konopka *Wspomnienia wojenne 1915-1920*. Kraków 2011 r.

<sup>33</sup> Cztery albumy tych fotografii, a także negatywów przekazał Stanisław Mucha w 1938 r. profesorowi Estreicherowi do zbiorów Collegium Maius.

<sup>34</sup> Nowina-Konopka, op.cit.

<sup>35</sup> Stawarz s. 81.

<sup>36</sup> Czerep. s. 157-158.

<sup>37</sup> Smajda s. 13. Autor pamiętnika wspomina kolegów z bocheńskiego gimnazjum: Edwarda Lizaka ur. w 1897 w Bochni, Czesława Hamudę ur. w 1898 r. w Bochni, który przyjechał z Bochni w marcu 1916 r. i znalazł się w 6. komp.6. pp III Brygady, odznaczonego czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Edwarda Wydrę ur. w 1897 r. w Bochni, w 2. pp LP od 7.08.1914 r., a później w 10. komp. III baonu 6. pp i Jana Cierpicha, ucznia kl. V bocheńskiego gimnazjum, który był szeregowcem w 6 pp III Brygady, 6 lipca 1916 r. pod Studzienicą dostał się do niewoli rosyjskiej i 21.10.1917 r. – jak podaje na str. 10 „Sprawozdanie Dyrekcji c.k. gimnazjum w Bochni za rok szkolny 1917/18” zmarł z udurzeń niewoli. Pochowany na cmentarzu w Bochni. Nazwisko jego wymienione jest na tablicy w budynku I LO w Bochni.

<sup>38</sup> Stawarz s. 83.

<sup>39</sup> Stawarz s. 84.

<sup>40</sup> Franciszek Głowacz, ur.19.03.1895 r. w Uściu Solnym, uczeń VI kl. gimnazjum w Bochni, plutonowy w 10. komp.2. pp, kolejno w 6, 9 i 11. komp.3. pp. Od 10.1917 r. w 12. komp.3. pp. Po Rarańczy internowany w Huszt, wysłany do 10. pp. austro-węg. na front włoski, dostał się do włoskiej niewoli.

<sup>41</sup> Stawarz s. 86-89.

<sup>42</sup> tamże s. 88-89.

<sup>43</sup> Jan Siemda ur.1.10.1892 w Stanisławicach, wyrobnik, przez 1 rok działał w Drużynie Bartoszewej, od sierpnia 1914 r. w 9. kompanii „bocheńskiej” 2. pp. nast.3. pp II Brygady w oddziale karabinów maszynowych OKM), poległ 5 lipca 1916 r. Stanisław Słowik pochodził z Uścia Solnego. Jego brat Walenty Słowik poległ na Besarabii 1.06.1915 r. Franciszek Rutkowski „Puszczczyk” pochodził z Przedwygody w Bochni, Józef Rybka z Cikowic asystent A.R. w Dublinach, zob. S. Kobiela, *Bochniaci w legionach cz.1* [w: „Wiadomości Bocheńskie” nr 2/2014 s. 12, 16] i cz.2, [w: „Wiadomości Bocheńskie” nr 3/2014 s.3-4], Zygmunt Sroka z Tworkowej ur. 19.01.1896 s. Michała, kapral 2. OKM 3. pp LP ciężko ranny 5 lipca 1916 r. dostał się do niewoli rosyjskiej, zmarł z ran w Penzie, Wacław Strzałka ucz. kl. III b w bocheńskim gimnazjum w 1913 [Sprawozdanie Dyrekcji c.k. gimnazjum w Bochni za rok szkolny 1913 s.93]

<sup>44</sup> Stanisław Rózkiewicz ur. w 1894 r. był fryzjerem w Bochni, walczył w 9. kompanii „bocheńskiej” 3. pp II Brygady, zginął 5 lipca 1916 r. Leon Kram „Warno” s. Filipa, ur. w Olchowicach pow. sanocki, absolwent bocheńskiego gimnazjum w 1912 r. studiował filozofię na UJ, działał w ZS i PDS w Bochni i Krakowie, narodowości żydowskiej, wyznania rzym.kat., walczył w 1. komp. 1. pp I Brygady LP, ranny pod Marcinkowicami, pisał pamiętnik z walk legionowych, który zginął w czasie Powstania Warszawskiego. Muzeum J. Piłsudskiego w Sulejówku podaje, że Leon Kram poległ 6 lipca 1916 r. pod Kostuchnówką.

<sup>45</sup> Walerian Czuma (1890-1962) syn Jana i Emilii stud. AR w Wiedniu. Z Bochni poszedł we wrześniu 1914 r. LP, d-ca plut. w 11 komp. 2pp, nast. w 7 komp. 3pp, nast. d-ca 9.kompanii bocheńskiej 3 pp LP. Z niewoli rosyjskiej zbiegł w 1917 r. w lutym 1918 r. przeszedł front Rarańczy, walczył w Korpusie Polskim w 1918 r. organizował Wojsko Polskie (V.Brygadę Syberyjską) w Omsku, po kapitulacji, z niewoli bolszewickiej powrócił w 1922 r., w 1939 r. dowodził obroną Warszawy, nast. był jeńcem w obozie jenieckim VII A Murnau. Jest patronem ulicy w Bochni na Osiedlu Niepodległości. Odznaczony Krzyżami Virtuti Militari 3. 4. i 5. klasy i czterokrotnie Krzyżem Walecznych, zob. S. Kobiela. *Bochniaci w oflagu VIIA Murnau* [w: Wiadomości Bocheńskiej” nr 1/2012 s. 16-20], Kazimierz Feliks ur. 4.11 1895 w Niepołomicach, ucz. kl. VII bocheńskiego gimnazjum walczył w 9. komp. 3. pp LP, ranny 5.07.1916 r., Bolesław Frey, ur.12.07.1895 r. w Bochni, student prawa UJ, plutonowy 12. komp. 3. pp, w niewoli od 5.07.1916 r. Adam Hordyn z Grobli, s. Tomasza, nauczyciel tkacki, walczył w 12 komp. 3. pp LP, w niewoli od 5.07.1916 r. Henryk Kutra ur. 23.04.1893 r. stud. med. na UJ, w LP od sierpnia 1914 r. kompanijny sanitariusz w 5. pp I Brygady, ranny pod Kostuchnówką 4-6.07.1916 r., Jakub Fiema ur.25.07.1887 r. s. Antoniego rolnik w Niepołomicach, od 7.09.1914 r. w LP, 12. komp. 3. pp, potem w kompanii technicznej, ranny 6.07.1916 r. w niewoli, powrócił 10.04.1918 r., Jan Justyniak ur. 30.11.1897 w Krzeczowie, murarz, walczył w 5. komp. 3. pp II Brygady, w niewoli od 05.07.1916 r. Marian Turkowski ur. 28.07.1894 w Wojakowej, absolwent c.k. gimnazjum w Bochni w 1912 r. działacz ZS w Bochni, w 2. pp II Brygady od 16.08.1914, nast. w 9. i 5. komp. 3. pp II Brygady, 5.07.1916 r. ranny w rękę dostał się do niewoli, z której zbiegł z końcem 1917 r., działał w POW w Rosji, od lutego 1918 r. w Korpusie Polskim Hallera., Walczył pod Kaniowem. W 1939 r. w Armii „Prusy”, nast. w oflagu Murnau. W oflagu organizował Koło Bochniaków. W 1946 r. awansował na stopień gen. brygady. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach 13.12.1948 r. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari 5 kl. czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Jest patronem ulicy na Osiedlu Niepodległości w Bochni, zob. S. Kobiela. *Bochniaci w oflagu VIIA Murnau* [w: Wiadomości Bocheńskiej” nr 1/2012 s. 16,17,19-21],

<sup>46</sup> Józef Gacek, ur. 17.03.1894 s. Karola, wyrobnik, walczył w 9 bocheńskiej kompanii 3. pp II Brygady LP, ciężko ranny 6.07.1916 r. powrócił z niewoli w styczniu 1917 r. internowany w 1918 r. w Żurawicy, przebywał w Szkole Inwalidów w Krakowie. Zmarł w Piotrkowie 29.04.1929. Odznaczony Brązowym Medalem Waleczności.

## Jacek Strzałka

# Chorąży Waclaw Strzałka

### (1897-1942)

Wacław Strzałka, syn Józefa i Anny z domu Stańskich, urodził się w Krakowie 6.09.1897 roku, w którym spędził swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Po przedwczesnej śmierci Ojca, wraz z Matką i czworgiem rodzeństwa przeprowadził się do Bochni, gdzie zamieszkał przy ulicy Krakowskiej 118.

Swoją działalność ukierunkowaną na odzyskanie przez Polskę niepodległości rozpoczął w roku 1912 w Kole Młodzieży Postępowej kierowanym przez prof. Zdzisława Zajączkowskiego. W styczniu 1913 roku jako 17-letni uczeń gimnazjum bocheńskiego przystąpił do Związku Strzeleckiego pod pseudonimem „Jurand”, gdzie jako strzelec oddaje się z umiłowaniem i zapalem wyszkoleniu wojskowemu, pilnie i karnie wykonując wszystkie rozkazy. Jest wzorem dyscypliny.<sup>1</sup> Bocheńscy Strzelcy odbywali ćwiczenia o charakterze paramilitarnym w okolicy Bochni, między innymi w oddalonej od niej osiemnaście kilometrów na zachód wsi Niegowici, czemu daje wyraz Waclaw Strzałka w swojej korespondencji z siostrą Haliną pisząc: *Niegowić to dobra wioska i dość sympatyczna znam ją z przed wojny europejskiej, gdyż jeździłem tam uczyć strzelców.*<sup>2</sup>



W dniu 2.08.1914 roku wstąpił ochotniczo do Legionów Polskich z przydziałem do 3-go p. p. Leg. Pol. Służbę swą odbywał początkowo w 9-tej (w kompanii tej służył m. in. ze swoim kolegą gimnazjalnym Leopoldem Okulickim), następnie od maja 1916-go, w 5-tej kompanii tegoż pułku. Wraz z rodzimym pułkiem aktywnie uczestniczył we wszystkich jego walkach podczas kampanii karpackiej, bukowińskiej, bessarabskiej, oraz częściowo wołyńskiej.

W bitwie pod Sołotwiną w dniu 28.10.1914 roku otrzymał od dowódcy 10-tej kompanii 2-go p. p. Leg. Pol. por. Kosakowskiego rozkaz nawiązania łączności z prawym plutonem 9-tej komp. 2-go p. p. Leg. Pol. znajdującej się wówczas w pierwszej linii bojowej; a zarazem po jego odnalezieniu dostarczenia mu niezbędnej amunicji. Wraz z trzema legionistami w krótkim czasie, mimo ciemnej nocy, odnalazł pluton i nawiązał z nim łączność. Nie bacząc na silny ogień nieprzyjaciela, powrócił do swojej kompanii, poczym przeniósł amunicję dla powyżej wzmiankowanego plutonu. Dzięki temu przyczynił się do utrzymania stanowiska bojowego. W trakcie wycofywania się kompanii osłaniał jej odwrót i jako ostatnio wycofujący się, pomimo ognia ścigającego go nieprzyjaciela, zabrał ze wsi 10-ciu ciężko rannych żołnierzy 9-tej kompanii, którzy niechybnie zostaliby wymordowani przez Kozaków, lub też spalili się w domach płonącej wioski.<sup>3</sup> W bitwie pod Tumanem dnia 17.06.1916 roku podczas odwrotu ze zdobytych chwilowo na nieprzyjaciela okopów, po śmierci dwóch

podoficerów i odniesieniu przez dowódcę plutonu por. Jana Hycy ciężkich ran, samorzutnie obejmuje dowództwo nad resztą plutonu. Prowadzi go tak, by nie uległ okrażeniu i rozbięciu. Z plutonem cofa się do lasu. W tym czasie otrzymuje meldunek, iż za nim w odległości około 150 metrów znajduje się unieruchomiona austriacka bateria bez koni, gdyż te zostały wybite, oraz plac opatrunkowy z rannymi i pozostałą częścią taboru. W celu ratowania rannych, pomimo silnych i prowadzonych przeważającymi siłami ataków nieprzyjaciela, zrzeczenie organizuje obronę taboru i placu opatrunkowego. Sam zaś z narażeniem życia detonuje granatami ręcznymi działa, tak by te nie wpadły w ręce nieprzyjaciela. W trakcie tej czynności zostaje ciężko ranny, pomimo to w dalszym ciągu kierował oddziałem i wyprowadził pozostałych przy nim żołnierzy z walki. W dalszej części bitwy w wyniku ciężkich ran został wzięty do niewoli rosyjskiej.<sup>4</sup>

Po wyleczeniu z ran został odesłany do obozu jenieckiego w Symbirsku, skąd razem z innymi kolegami legionistami udało mi się zbiec.<sup>5</sup>

W drodze powrotnej do kraju w Mińsku napotkał emisariuszy I-go Korpusu Wschodniego, i wstąpił do III-iej Dywizji gen. Iwaszkiewicza, w której to odbywał służbę jako szef kompanii strażniczej przy dowództwie Korpusu. W Korpusie tym służył aż do jego rozbrojenia, poczym powrócił do kraju i przed przymusowym wcieleniem do armii austriackiej ukrywał się u swojego kolegi z I-go Korpusu w miejscowości Zaklików.

W dniu 18.11.1918 r. wracam do rodzinnego miasta Bochni z powodu choroby i odnowienia się ran, gdzie przebywam w leczeniu domowym.<sup>6</sup>

Dnia 19.06.1919 roku po wyleczeniu z ran zgłosił się ponownie do służby wojskowej i został przydzielony do krakowskiego 20-go p. p. jako szef kompanii szturmowej, pełniąc w niej służbę od 29.03.1919 do 29.06.1919 roku.

Z dniem 29.06.1919 roku ponownie został przeniesiony do rodzimego 3-go p. p. Leg. Pol., w ramach którego jako dowódca plutonu 7-ej kompanii walczył na froncie bolszewickim.

Dnia 11.08.1919 roku jako sierżant dowodzący plutonem, otrzymał rozkaz związania sił nieprzyjacielskich na zachód od miejscowości Smolewicz, w celu umożliwienia zajęcia wsi Mikołajów. Nie zważając na ciężkie straty i niekorzystne warunki markowanego ataku wytrzymał na powierzonym odcinku frontu do chwili, w której prowadzony przez resztę kompanii atak, doprowadził do ostatecznego zdobycia wsi Mikołajów.<sup>7</sup>

W latach międzywojennych Waclaw Strzałka odbywał służbę w rodzimym pułku w Jarosławiu jako kierownik kancelarii ewidencji personalnej pułku w stopniu chorążego, gdzie był opiniowany jako *inteligentny, bardzo wartościowy pracownik o dużych walorach intelektualnych i moralnych.*<sup>8</sup>

We wrześniu 1939-go roku dostał się do niewoli sowieckiej pod Tarnopolem. Z niewoli tej udało mu się szczęśliwie zbiec i w styczniu 1940 roku powrócił do Jarosławia. W Jarosławiu mieszkał wraz z żoną Marią z domu Krwawicz oraz dwójką dzieci Jackiem i Barbarą w skrajnie trudnych warunkach materialnych.

Rok minął jak męczę się - żyjąc na łaskawym chlebie wyprzedalem co tylko mogłem - zima na karku - jaka przyszłość myśleć się nie chce - dałbym sobie radę jako tako,

*gdybym był zdrow – cierpię fizycznie i moralnie bardzo, ale duch rogaty i mam nadzieję że wytrzyma.*<sup>9</sup>

Jednakże nieodwracalne piętno ciężkich przeżyć wojennych, oraz pogarszający się gwałtownie stan zdrowia doprowadziły do Jego śmierci w dniu 17.01.1942 roku. Ostatnie słowa Waława Strzałki brzmiały: *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Za swój wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości odznaczony został: srebrnym Wojennym Orderem Virtuti Militari kl. V, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, brązowym i srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Za Wojnę 1918-1920, Medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości, Medalem Ojczyzna Swojemu Obrońcy, przypinkami 3-ego p. p. Leg. Pol. i II-giej Bryg. Leg. Pol., Odznaką Pamiątkową Frontu Litewsko-białoruskiego 1919-1920.

Jacek Strzałka

<sup>1</sup> Wniosek o nadanie Krzyża Niepodległości, Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry w Rembertowie, sygn. KN 6.06.1931r. Strzałka Waław.

<sup>2</sup> Kartka pocztowa, adresowana do siostry Haliny zamieszkałej wówczas w Wieliczce, nadana w Jarosławiu, brak datowania, zbiór autora.

<sup>3</sup> Wniosek o odznaczenie orderem Virtuti Militari, C.A.W., sygn. I.482.66-5882.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Kwestionariusz osobowy, C.A.W. sygn. I.482.66-5882.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Wniosek o odznaczenie Krzyżem Walecznych, C.A.W., sygn. KW116/S-3972 Strzałka Waław.

<sup>8</sup> Wniosek o nadanie Krzyża Niepodległości, C.A.W., sygn. KN 6.06.1931r. Strzałka Waław.

<sup>9</sup> Kartka pocztowa, adresowana do siostry Haliny zamieszkałej wówczas w Wieliczce, nadana w Jarosławiu, brak datowania, zbiór autora.

**Janusz Sondel (Kraków)**

## **Mój Ojciec legionista**

**Prof. dr hab. Inż. Jan Karol Sondel - sierżant 1 pp Legionów Józefa Piłsudskiego**

Jak wynika z zachowanych dokumentów wojskowych, w niewielkiej tylko mierze uzupełnionych przez tradycję rodzinną, mój Ojciec służył w Legionach od dnia 6 sierpnia czyli od chwili wymarszu I kompanii kadrowej z Oleandrów. Urodzony w Bochni, gdzie rozpoczął również naukę w Gimnazjum, kontynuował ją w prowadzonym przez OO. Dominikanów Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Należał wówczas do tajnej, lecz tolerowanej przez Austriaków organizacji wojskowej „Strzelca” mieszkając u swojego stryja, który był stosunkowo dobrze sytuowany jako właściciel położonej na Grzegórkach fabryki pilników. Maturę uzyskał jednak nie we wspomnianym Gimnazjum, ale w bliżej niewiadomym mi miejscu w trybie wojennym, po czym zapisał się na Wydział Rolny wiedeńskiej Hochschule für Bodenkultur. Po latach opowiadał, że gdy przebywał na froncie, tzw. testy, czyli podpisy profesorów, mające przynajmniej w teorii potwierdzać obecność studenta na wykładach, zbierała za niego narzeczona, czyli moja późniejsza Matka, która urodziła się we Wiedniu i do dnia ślubu tam zamieszkiwała. Ostatecznie Ojciec te studia ukończył, a po kilku latach na tej samej uczelni uzyskał również doktorat.

Na wojnę wyruszył jednak z rodzinnego domu w Bochni przy ul. Wygoda, który istniał jeszcze kilkadziesiąt lat temu. W każdym razie ja go jeszcze pamiętam. Kiedy pewnego razu przechodziliśmy pod mostem kolejowym na tejże ulicy, przypomniał sobie, że po wybuchu wojny wraz z odprowadzającą go na stację matką zostali wylegitymowani przez żołnierzy pilnujących wiaduktu przed ewentualnymi zamachami.

Z jego opowieści legionowych, które zresztą nie były liczne i dotyczyły tylko pewnych epizodów, wyłania się, dość niesympatyczny stosunek władz austriackich do polskiego wojska, o czym świadczy fakt, że legionści zostali uzbrojeni w jakieś karabiny z lat siedemdziesiątych XIX wieku., trudne

w obsłudze, czego nie potrafię opisać. Nie wiem jednak, czy nie była to broń jeszcze ładowana przez lufę, a po każdym strzale wyposażona w jakąś „zapadkę”, którą trzeba było po każdym strzale wyszarpywać przy użyciu paznokci. Cechą charakterystyczną tych karabinów był również silny odrzut, co powodowało, że przy dłuższym strzelaniu odczuwało się ból ramienia. Z tym sobie jednak legionści stosunkowo szybko poradzili, gdyż – jak opowiadał – w czasie walk koło okopów zajętych przez żołnierzy austriackich zawsze kręciło się kilku z nich i gdy tylko któryś z Austriaków został ranny, od razu zabezpieczali broń. W rezultacie po mniej więcej dwóch tygodniach wszyscy byli wyposażeni w nowoczesne „Manlichery”, Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa utrzymania. Żołd bowiem był minimalny i w zasadzie na zaspokojenie wydatków musieli przeznaczać własne pieniądze. Z dużym rozżaleniem opowiadał Ojciec (pseudonim legionowy „Kos”), że wielokrotnie prosił udających się do Krakowa kolegów, aby odwiedzili jego stryja i w jego imieniu prosili o jakieś pieniądze. Nigdy jednak niczego nie dostał, gdyż stryj był przeciwny jego wstąpieniu do legionów, albowiem chciał go widzieć w roli oficera armii austriackiej. W jeszcze gorszej sytuacji znajdowali się jednak kawalerzyści, których było tylko pięciu i którzy, nie mając koni, planowanych dopiero do zdobycia na Rosjanach, sami nieśli siodła. Potwierdzenia tego faktu jednak nie znalazłem w żadnych innych wspomnieniach, z drugiej strony ten wątek w opowiadaniach Ojca wielokrotnie się powtarzał, zawsze z jakimś humorystycznym komentarzem.

Kawalerii dotyczyło też inne jego wspomnienie, a mianowicie fakt, że gdy już była ona zorganizowana i dokonywała rajdów na tyły wroga, zdarzył się, że jej dowódca Belina-Prażmowski, nie mając zaopatrzenia dla koni i nie mogąc go uzyskać od właścicieli położonych w pobliżu dworów, dokonał rekwizycji i Piłsudski, który takich metod nie popierał,

nigdy mu tego nie zapomniał. To też według opowieści legionowych miało być przyczyną, że nigdy nie mianował Beliny-Prażmowskiego generałem. Ojciec miał to Komendantowi za złe, gdyż utrzymywał, że Belina-Prażmowski był doskonałym dowódcą i Legiony zawdzięczały mu szereg sukcesów.

Poza tym jednak Piłsudski jawił się w jego wspomnieniach jako wyjątkowy charyzmatyczny komendant troszczący się o żołnierzy i odznaczający się dużą odwagą cywilną, co demonstrował przebywając na pierwszej linii uzbrojony jedynie w trzcinkę do popędzania konia, nawet bez rewolweru. Budził też respekt podwładnych i to tak dalece, że gdy Ojciec miał mu złożyć jakiś meldunek, tak się zemocjonował, że zaczął się jękać. Widząc to Piłsudski, poklepał go po ramieniu i powiedział: *Spokojnie Obywatelu!* Taka bowiem obowiązywała formuła zwracania się do innych osób w Legionach. W efekcie „obywatel” – jak opowiadał po latach – „wyszczekał” meldunek i odtąd był dumny, że na jego ramieniu spoczęła ręka Komendanta.

Niektóre wspomnienia Ojca dotyczyły walki. Brał bowiem udział w kilku bitwach i został ranny pod Łowczówkiem w rękę i w bok. Przy okazji wspomniawszy też, że kiedyś Berlina-Prażmowski, który oberwał odłamkiem granatu, powiedzmy w „siedzenie”, już w wolnej Polsce nagabywany o miejsce zranienia przez panie podczas jakiejś imprezy towarzyskiej, dawał wymijające odpowiedzi, aż wreszcie je przekonał, że to był bok, chociaż obecni tam towarzysze broni dobrze wiedzieli, że to nieprawda i znacząco się uśmiechali.

Podziwiał też Ojciec taktykę walki Rosjan, opowiadając, że szli do ataku fala za falą, pomimo tego, że ciężkie karabiny maszynowe strzelały jak oszalałe. W rezultacie położyły pierwszą falę, po niej drugą i trzecią, ale czwartej już nie dały rady. Na moje pytanie, co robili w takiej sytuacji, wyjaśnił, że dowódca odcinka wydawał rozkaz: „Bagnet na broń!” i wyruszali naprzeciw z różnym skutkiem. Raz zdarzyło się, że przez niedługi czas sam dowodził batalionem, gdyż wszyscy wyżsi od niego rangą oficerowie byli ranni lub zabici. I wtedy wzdłuż linii, aby niepotrzebnie nie narażać gońców, a innych rodzajów komunikowania się nie mieli, dał się słyszeć okrzyk: *Obywatel „Kos” obejmuje komendę batalionu.* Mówił, że to wyróżnienie wcale mu nie przypadło do gustu, gdyż dowódca w momencie ataku jako pierwszy musiał wyskakiwać ze względnie bezpiecznego okopu, aby poderwać pozostałych żołnierzy, a później biec na ich czele”.

I jeszcze dwa wspomnienia, z których można się wiele dowiedzieć o charakterach, a także o stosunku legionistów do sojuszników armii czyli Austriaków i Prusaków. Pierwsze dotyczyło dość nietypowej sytuacji. W momencie bowiem, gdy żołnierze mieli przerwę w walce i przebywali na kwaterze, zjawiał się jakiś pruski oficer, na którego prośbę ich dowódca zwołał zbiórkę kompanii. Prusak szukał czterech ochotników, którzy wraz z nim przeszliby przez linię frontu po zwłoki jego kolegi poległego przed kilkoma godzinami. Został on w miejscu śmierci, gdyż atak Rosjan zmusił oddział pruski do szybkiego wycofania się z tego terenu. Początkowo nikt się nie kwapił, gdyż nikt nie miał ochoty ginąć za trupa pruskiego oficera. Widząc to Prusak uśmiechnął się zgryźliwie pod wąsem, dając do zrozumienia, że uważa ich za tchórzy. Jak mi się wydaje, ani wówczas, ani teraz dla Polaka nie było i nie ma większej zniewagi, jak właśnie uznanie za tchórze. Stąd też czterech żołnierzy, w tym mój Ojciec, wystąpiło z szeregu

i rzeczywiście po 20. godzinach, przedzierając się przez lasy, a miejscami maszerując na brzuchach, przynieśli poległego Prusaka, używając karabinów jako noszy. Zostali za to odznaczeni pruskim „Żelaznym Krzyżem”, po który jednak żaden się nie zgłosił, gdyż noszenie „wrogich” odznaczeń, a za takie uważali pruskie, traktowali jako dyshonor.

Takiemu nastawieniu do oficjalnych sojuszników dali też wyraz, gdy przybywając na wysuniętej placówce, zastanawiali się czy widoczny w oddali jeździec w ogromnej kudłatej czapie to Kozak, czy pruski „huzar śmierci”. Medytowali dość długo, gdyż zwłaszcza do Kozaków czuli ogromną nienawiść, spowodowaną tym, że jako pozbawieni praw kombatantów byli narażeni na różne okrucieństwa z ich strony, a szczególnie preferowanym przez nich sposobem zadawania śmierci było nadziewanie na pikę i podnoszenie do góry. Dlatego też, gdy tylko mieli sposobność odplacali pięknym za nadobne. W tym przypadku jednak nie było pewności. Czy to rzeczywiście Kozak. Ostatecznie Ojciec, który był komendantem owej placówki, zadecydował: *To wróg i to wróg! Strzelać!* W rezultacie jeździec spadł, a już po kilku godzinach wszczęto śledztwo jak mogło dojść do tego wypadku. Wybronili się łatwo, oczywiście nie podając przyjętego założenia, natomiast twierdzili, że uzbrojenie i umundurowanie obu formacji było niemal identyczne z wyjątkiem trupiej czaszki, którą huzarzy śmierci nosili na czapkach, a ta była niewidoczna z oddali. Musieli jednak wysłuchać kilku szkoleń na temat szczegółów umundurowania.

Potem przyszedł kryzys przysięgowy i Ojciec jako poddany austriacki został wcielony do armii. Symulując z powodzeniem chorobę serca nie poszedł na front, ale został mianowany zastępcą komendanta obozu jeńców włoskich. Zyskał sobie jednak u nich dużą popularność, gdyż pragnąc wykorzystać czas na naukę języka włoskiego, często przebywał w ich towarzystwie. W rezultacie po zakończeniu wojny był przez nich niesiony na rękach. Na pewno nie przypuszczał wówczas, że jego prawnuk będzie pół-Włochem.

Epizod legionowy miał jednak dla niego jeszcze dalszy ciąg już po odzyskaniu niepodległości. Został bowiem wybrany komendantem Związku Legionistów w Krakowie i w tym charakterze pomagał w znalezieniu pracy, a także uzyskaniu pomocy w razie trudnych warunków życiowych byłym kolegom, w tym również jednemu z kapelanów, który związał się z tancerką z kabaretu i wystąpił z Kościoła.

Kilka lat przed śmiercią usiłował skłonić ówczesnego proboszcza parafii św. Mikołaja w Bochni ks. Stanisława Wójtowicza do wmurowania w kościele tablicy ku czci legionistów bocheńskich. Jak mi powiedział później ks. Wójtowicz: *Ja to zrobię, ale nie mogę drażnić władzy, gdyż staram się o pozwolenie na budowę nowego kościoła.* Ostatecznie tablica nie powstała. Legioniści z Krakowa i okolic spotykali się jednak co roku na opłatku legionowym u OO Dominikanów, a w tych spotkaniach uczestniczył również ówczesny biskup krakowski Karol Wojtyła.

Delegacja legionistów, którzy na ogół żyli w trudnych warunkach materialnych, odwiedziła też Gierka, aby go nakłonić do przyznania im praw kombatantów, jako tym, którzy walczyli za Polskę. *Zastanowimy się Obywatelu* odpowiedział Gierek i zastanawiał się tak długo, że problem wskutek upływu czasu sam się w sposób naturalny rozwiązał. Tyle zatem o moim Ojcu jako legioniście. Mam wrażenie, że przypo-

minając tych kilka historii, przyczyniłem się również do uzupełnienia listy żołnierzy Józefa Piłsudskiego z terenu Bochni.

*Prof. dr hab. Janusz Sondel, jest członkiem honorowym Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.*

#### Od redakcji:

#### Przedstawiamy poniżej krótką notę biograficzną o prof. dr hab. Janie Karolu Sondlu

Jan Karol Sondel (1895-1975) urodził się w Bochni. Był synem Józefa, rolnika i organisty w Krzyżanowicach i Marii. Uczył się w bocheńskim gimnazjum, a od 1908 r. w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Gdzie należał do Związku Strzeleckiego. W sierpniu 1914 r. wstąpił do Pierwszej Kompanii Kadrowej, a następnie w składzie I Brygady walczył pod Łowczówkiem (22-26 grudnia 1914 r.), gdzie został ranny. Odniesione rany uniemożliwiły mu dalszą służbę w wojsku. W 1915 r. zdał maturę w Wiedniu i tam w 1920 r. ukończył studia rolnicze.

Po wojnie pracował jako instruktor Kółek Rolniczych w powiecie bocheńskim i brzeskim i prowadził badania kondycji gospodarstw chłopskich w Małopolsce. W 1923 r. doktoryzował się z ekonomiki rolnej w Wiedniu. W 1927 r. ukończył studia na Wydziale Prawa UJ. a doktorat uzyskał w 1933 r. W tym czasie działał w Polskim Stronnictwie Ludowym „Piast” i uczestniczył w Zjeździe Wójtów w Bochni. Propago-

wał nowe formy spółdzielczości i teorie solidarystyczne, mające na celu złagodzenie bezrobocia na wsi. Zaangażowany od 1938 r. w Polskim Związku Zachodnim był w czasie okupacji hitlerowskiej ścigany przez Niemców, ukrywał się w powiecie miechowskim. Po wojnie był dyrektorem Państwowej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Bojanowie.

W 1950 r. zwolniony z powodów politycznych, pracował krótko pod Gdańskiem w majątku dośw. Politechniki Gdańskiej. Powrócił do Bochni, gdzie zorganizował Spółdzielnię Inwalidów. Kiedy Spółdzielnia zaczęła przynosić dochody został zwolniony z pracy. Zakazano mu także pracy naukowej i publikacji jego prac. Po Polskim Październiku mianowany profesorem nadzwyczajnym został aż do emerytury kierownikiem Zakładu Ekonomiki Rolnictwa Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Wypromował 10 doktorantów. Był członkiem Ekonomiki Rolnictwa PAN, Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Był także członkiem Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Zmarł w Bochni 18 lutego 1975 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Bochni przy ul. Orackiej (kw. XXIII b).

*Na podstawie Polskiego Słownika Biograficznego i opracowania Jacka Juchnowicza opublikowanego w gazecie Zespołu Szkół w Bojanowie nr 19/2003.*

#### Jan Pinowski (Warszawa)

## Nowa Zelandia kontynent bez ssaków

We wstępie pragnę wyjaśnić dlaczego pojechałem do Nowej Zelandii i kto tak daleką podróż sfinansował. Z zawodu jestem ekologiem i jako ekolog zajmowałem się takimi szerokimi zagadnieniami np. jak należy racjonalnie gospodarzyć w terenach podmiejskich bez kanalizacji i wodociągów lub co się dzieje ze środowiskiem ( glebą, szatą roślinną, fauną) jeżeli zamieniamy pola uprawne w tereny podmiejskie. Ulubioną moją dziedziną którą pasjonowałem się od małego dziecka (także w czasie pobytu w Bochni) to ornitologia i ta moja pasja zaprowadziła mnie do Nowej Zelandii. Jak to się stało? W 1986 roku obradował w Ottawie w Kanadzie XIX Międzynarodowy Kongres Ornitologiczny i brała w nim udział spora grupa Polaków. Gospodarze fundowali im darmowy udział i pobyt w czasie kongresu. Ja pojechałem z żoną Barbarą też ornitologiem i wzięliśmy Agnieszkę naszą 16 - letnią córkę. O miejscu w którym ma się odbyć następny kongres decyduje Międzynarodowy Komitet Ornitologiczny obradujący w czasie kongresu złożony ze 120 ornitologów. W Ottawie zaproszenie do swojego kraju złożyły dwa kraje Japonia i Nowa Zelandia. Co decyduje o wyborze danego kraju jako miejsce obrad kongresu? Decydują takie czynniki jak absolutna dostępność formalna dla każdego ornitologa świata niezależnie od jakichkolwiek innych czynników poza sprawami czysto kryminalnymi. Jakimi warunkami technicznymi dysponuje ubiegający się kraj o zorganizowanie kongresu np. sala na 2-3 tysiące osób z odpowiednim zapleczem, jakimi funduszami dysponuje i ile może przeznaczyć na darmowy pobyt ornitologów z biednych krajów, ile na przelot, ile osób zwolni z wpłaty wpisowego i.t.p. Japonię reprezentowało Japońskie Towarzystwo Ornitologiczne nie mające z natury

dużych funduszy oraz nie mające specjalnego poparcia władz. Nową Zelandię reprezentowało też Towarzystwo Ornitologiczne Nowej Zelandii, ale jego reprezentant miał czek na 20.000 dolarów od premiera swego kraju jako zadatek dalszego poparcia, w każdym rogu pokoju kongresu stały pudła z nieznanymi nam wówczas owocami kiwi z Nowej Zelandii. Komisja (ambasada) Nowej Zelandii wydała bankiet dla Międzynarodowego Komitetu Ornitologicznego, jako wyraz poparcia władz tego kraju dla idei organizacji kongresu w Nowej Zelandii. Nic dziwnego, że Nowa Zelandia wygrała. Miał się odbyć na terenie Uniwersytetu w Christchurch na Wyspie Północnej. Międzynarodowy Komitet Ornitologiczny w głosowaniu tajnym wybiera prezydenta i wiceprezydenta następnego kongresu. Dotychczas prezydentami kongresów byli najczęściej Amerykanie, Anglicy, Niemcy rzadko ornitolodzy z innych krajów. Nazwiska kandydatów na stanowisko prezydenta i wiceprezydenta dla Międzynarodowego Komitetu Ornitologicznego, przygotowuje Stały Komitet Kongresu, swego kandydata przedstawia też aktualny prezydent kongresu. W jednym dniu kongresu przyszli do mnie członkowie Stałego Komitetu Ornitologicznego z zapytaniem czy zgodziłbym się kandydować na stanowisko prezydenta kongresu. Byłem tym tak zaskoczony, że poprosiłem o dwie godziny namysłu. Dotychczas nikt z Europy Środkowej i Wschodniej nie pełnił tej funkcji. Dla mnie oznaczałoby to całkowitą zmianę planów, gdyż funkcja ta całkowicie pochłania czas i angażuje człowieka przez 4 lata, ja ponadto musiałbym dodatkowo doszlifować mój język angielski. Po 2 godzinach przyszli znów

członkowie Stałego Komitetu i proszą mnie, abym się zgodził być wiceprezydentem. Były ogromne naciski by wybrać na stanowisko prezydenta Amerykanina profesora Charlesa Sibley'a sławnego naukowca, który miał ogromne osiągnięcia w zakresie zastosowania kodu genetycznego do badań systematyki ptaków. Z ulgą wyraziłem zgodę. Wiceprezydent musi wszystko wiedzieć o organizacji kongresu i być gotowym, w razie potrzeby, zastąpić prezydenta.

Po powrocie do Polski z Kanady niemal natychmiast zacząłem poszukiwania środków umożliwiających jak największej liczbie ornitologów z Europy pokonać tak wielką odległość. Środki płatnicze z krajów obozu socjalistycznego były niewymienialną walutą i stało się to poważną barierą finansową w korzystaniu z Zachodnich linii lotniczych i należało poszukać możliwości omijających te linie. Skontaktowałem się z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT z prośbą o pomoc w znalezieniu takiej możliwości. LOT zaproponował takie rozwiązanie: samolot typu TUPOLEW może polecieć do Christchurch, ja rozpropaguję możliwość bezpośredniego lotu z Warszawy wśród ornitologów z Zachodu, którzy zapłacą w walucie wymienialnej i jeśli od nich zgromadzimy 20 000 tysięcy dolarów pozostałe miejsca mogą zająć pasażerowie z krajów RWPG płacąc w swojej walucie. Już w kwietniu 1987 roku rozesłałem po Europie informację o takiej możliwości podróży. Bilet wyceniono na 1828 \$ dla obywateli „strefy dolarowej”. Dla kolegów z tzw. demoludów opłata w ich własnej walucie dawała szansę wyjazdu, bo wystarciano się o tak wielką ilość dolarów na podróż graniczyła niemal z cudem. Niestety, Australia wprowadziła zakaz wlotu na swój obszar samolotów komunikacyjnych bez indywidualnych masek tlenowych, czego proponowany samolot nie miał i już w zasadzie sprawa upadła. Na szczęście bieg historii i wprowadzenie wymienialności złotówki ułatwiły sprawę. Polska Akademia Nauk pokryła mi koszty przelotu na kongres wynoszące 26649 zł i wpisowe 557 \$ a gospodarze pokryli koszty mego pobytu w czasie kongresu wynoszące 950 \$.

Polski samolot czarterowy LOTu do Sydney w Australii odlatywał 28 listopada. o godz. 0.10. Radosny nastrój przysł przy odprawie do samolotu, ponieważ okazało się, że nie mam wizy australijskiej wymaganej dla pasażerów tranzytowych w Sydney. Próba telefonowania do rezydencji ambasadora Australii nic nie zmieniła i musiałem wracać do domu. Zwykle załatwiałem dokumenty wizowe sam, ale tym razem przy nawale obowiązków byłem zadowolony, że wszystkie sprawy związane z wyjazdem ma załatwiać odpowiedni urzędnik wydziału zagranicznego PAN. Niestety, urzędnik okazał się niekompetentny, mnie odbierającemu dokumenty nie przyszło do głowy, że dwugodzinny pobyt w strefie tranzytowej



Od lewej: dr Bem D. Bell, prof. Charles G. Sibley, prof. J. Pinowski, Evgeny N. Kurochkin. Fot. K. Nakamura.

wymaga wizy Australii. Następnego dnia o 8 rano dowiedziałem się, że jest szansa połączenia do Christchurch 30 listopada, ale bilet będzie znacznie droższy aż o 12 000 (już nie pamiętam dlaczego ostatecznie trzeba było dopłacić 6733 zł). Załatwianie wizy zajęło mi dwie godziny. 30 listopada o godz. 9.25 odleciałem polskim samolotem TU134 do Frankfurtu nad Menem i o godz. 15.00 samolotem australijskiej linii lotniczej Quintos do Sydney z międzylądowaniem w Bangkoku. Lot trwał 9 godz. i 50 min, przelatywaliśmy nad: Jugosławią, Turcją, Pakistanem, Indiami, Birma, Tajlandią. W Bangkoku wylądowaliśmy o 7.00. Oczekując następnego startu rozglądałem się wokół, widać było poza lotniskiem wiele kanałów, stawów, pól ryżowych. Nad lotniskiem latały stare i młode chyba dymówki, ze skoszonego trawnika zerwały się cztery skowronki. Po godzinie wróciliśmy do samolotu, starałem się jak najwięcej zobaczyć przez okno samolotu, niestety Borneo przykrywały chmury, ale widać wyspę Bali. Na teren Australii wlatujemy koło miejscowości Derby, widać rozgałęzione wyschnięte ujście rzeki, dalej wyschnięte koryta rzek, suche jeziora, później chmury przysłaniają widok. W Sydney lądujemy o 21.05. Przechodzimy do sali tranzytowej, z której wyproszono nas do terminala o 23.00. Wcześniej zjadłem ostatnie jabłka z Polski i ogryzki oddałem urzędnikowi urzędu celnego, natomiast polskie mleko w proszku zabrano mi, gdyż polskiego mleka nie wolno było do Nowej Zelandii przywozić. Wszędzie były widoczne napisy głoszące, że przekroczenie przepisów wwozowych kosztuje 20000 dolarów.

Byłem wiceprezydentem Kongresu i nie wolno mi było spóźnić się na jego otwarcie, ponieważ w wypadku niedyspozycji prezydenta powinienem go zastąpić. Linie lotnicze australijskie i nowozelandzkie chciały mi pomóc i znalazły lot, dzięki któremu spóźniłbym się tylko 1-2 min. Wsadzono mnie do samolotu lecącego do Hongkongu z międzylądowaniem w Melbourne. Pasażerami byli głównie Chińczycy w eleganckich czarnych garniturach. Dla mnie ciekawsze były widoki za oknem, podziwiałem Tasmanię. W Melbourne przesiadłem się do innego samolotu lecącego do Christchurch w Nowej Zelandii. Około dwugodzinny lot upłynął mi bardzo szybko dzięki widokom na Alpy Nowozelandzkie, na pasy wiatrochronne na nizinach. Po wylądowaniu chciałem jak najszybciej dostać się do miejsca obrad. Prawie zdążyłem. W momencie, gdy prof. Sibley ogłaszał, że jego zastępca wiceprezydent Kongresu nie przybył stanąłem już za Jego plecami nie chcąc zakłócać przemówienia. Miejscowy mistrz ceremonii podszedł do Profesora, szepcząc coś do ucha i wówczas Prof. Sibley wskazując na mnie powiadomił zebranych o moim przybyciu. W odpowiedzi na ten gest cała sala, około 3000 osób, zareagowała oklaskami, na chwilę przerywając przemówienie. Mieszkaliśmy w małym hoteliku Chateau Blanc, którego właścicielką była baronowa rodem z NRD. Obrady Kongresu odbywały się w salach wykładowych Uniwersytetu Canterbury w budynkach oddalonych od siebie kilkoma minutami spaceru. Specjalny pawilon-namiot zbudowano dla ekspozycji posterów. W kongresie oficjalnie uczestniczyły 1303 osoby z 65 krajów.

Nowa Zelandia była jedyną tak wielką wyspą, na której do czasu przybycia ludzi z Centralnego Pacyfiku około 1200 lat temu, poza trzema gatunkami nietoperzy, nie było ssaków. Brak drapieżnych ssaków umożliwił powstanie wielu gatunków bezlotnych ptaków w tym wielkich strusi moa.

C.D.N.

Przypisy:

<sup>1</sup> Bardzo dziękuję profesorowi Władysławowi Kupiszewskiemu za korektę stylistyczną maszynopisu.

# KRONIKA

## Adwentowy wieczór Pojednania

11 grudnia 2014 r. gościł w „Domu Bochniaków” Chór „Nachtigall” Niemieckiej Wspólnoty „Pojednanie i Przyszłość”. Prezes Wspólnoty pan Dietmar Brehmer mówił o działalności kulturalnej i charytatywnej Wspólnoty. W „Adwentowym Wieczorze Pojednania” chór Nachtigall śpiewał pieśni adwentowe do muzyki Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego i poezji Josefa Freichera von Eichendorfa i kolędy niemieckie i polskie. Usłyszeliśmy także gwarę śląską. Następnie odbyło się wspólne śpiewanie innych pieśni i piosenek



z udziałem chóru „Nachtigall”, chóru Bochniaków i licznie przybyłych na spotkanie gości. (S.Mróż)

## Absolwenci UJ z wizytą u Bochniaków

13 grudnia 2014 r. odbyło się niezwykle sympatyczne spotkanie w Domu Bochniaków z działaczami Stowarzyszenia Absolwentów UJ z panią prof. dr hab. Urszulą Martą Doleżal na czele, która wygłosiła wykład o życiu i działalności urodzonego w Bochni Edmunda Klemensiewicza, powstańca 1863 r., zesłańca syberyjskiego. Artykuł pióra red. Ewy Owsiany dotyczący tego spotkania i wykładu zamieszczamy na str 24-26.

## Oplątek w Oddziale Krakowskim Bochniaków

17 grudnia 2014 roku gościliśmy w Krakowie na spotkaniu oplątkowym członków Oddziału Krakowskiego "KRAKUS" naszego Stowarzyszenia w restauracji „Ermitaż”. Gości witał prezes Oddziału kol. Marian Sołtys. W miłej atmosferze spędziliśmy czas łącąc się oplątkiem i wspominając wiele pogodnych chwil. Miłym akcentem spotkania było wręczenie przez prezesa Stanisława Kobielię dyplomów Nestorów Stowarzyszenia członkom Oddziału "KRAKUS" przyznanych uchwałą nr 1/12/2014 Zarządu Głównego Stowarzyszenia w uznaniu zaangażowania w pracy społecznej dla Stowarzyszenia, Bochni i Ziemi Bocheńskiej. Dyplomy NESTORA STOWARZYSZENIA otrzymali: Barbara Gajewska, Janina Gorczyca, Janina Gruszczyńska, Barbara Lekes, Jadwiga Sołtys, Teresa Żelazkiewicz, Kazimierz Barnaś, Antoni Gajewski, Tadeusz Jodłowski, Jerzy Katlewicz, Kazimierz Kulas, Antoni Kwiecień, Zygmunt Sadkiewicz, Andrzej Sokalski,

Marian Sołtys, Wiesław Stokłosa, Aleksander Urban. Serdecznie gratulujemy.



## Oplątek na Wawelu

Przedstawiciele Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej na czele z prezesem Stanisławem Kobielią uczestniczyli w uroczystym spotkaniu oplątkowym Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, które odbyło się 10 stycznia br. na Wawelu. Obecni byli liczni absolwenci UJ, JM Rektor prof. dr hab. Wojciech Nowak, były rektor prof. dr hab. Franciszek Ziejka, dyrektor Muzeum UJ prof. dr hab. Krzysztof Stopka, prezes PAU prof. dr hab. Andrzej Białas, hierarchowie Archidiecezji Krakowskiej związani z Katedrą Wawelską i Akademicką Kolegiatą św. Anny przedstawiciele uczelni wyższych, m. in. Uniwersytetu Śląskiego oraz Akademii Górniczo-Hutniczej. Członków naszej delegacji specjalnie powitała Prezes Stowarzyszenia Absolwentów UJ prof. dr hab. Urszula Marta Doleżal, podkreślając



serdeczne związki, które łączą oba stowarzyszenia. Podczas dzielenia się oplątkiem i składania życzeń atmosferę ciepła i życzliwości wzmacniał artystycznie zaprojektowany wystrój sal, z choinką w tle, a najpiękniejsze polskie kolędy śpiewał zespół Pieśni i Tańca „Słowianki”. (S.Mróż)



### Spotkanie oplatkowe Towarzystwa Miłośników Wiśnicza

Radosna, życzliwa i rodzinna atmosfera towarzyszyła spotkaniu oplatkowemu Towarzystwa Miłośników Wiśnicza w restauracji "Panorama" w Wiśniczu Starym 10.01.2015r. Gości witał prezes Towarzystwa Miłośników Wiśnicza Stanisław Domański a w nastrój świątecznej zabawy wprowadziła Danuta Dąbrowska. Jan Maria Dyga znany artysta scen śląskich prowadził wspólne śpiewanie kolęd. Modlitwę i życzenia do zebranych skierował proboszcz ks. Krzysztof Wąchała. Po podzieleniu się oplatkiem wszyscy zasiedli do uroczystej kolacji. Życzenia noworoczne wszystkim wiśniczanom złożyła Pani Burmistrz Małgorzata Więclawska oraz Prezes ZG Stowarzyszenia Bochniaków Stanisław Kobiela. W dalszej części spotkania nie zabrakło wspólnego kolędowania, tańców towarzyskich i szampańskiej zabawy. (S.Mróż)



### Wielicka „Lutnia” u Bochniaków

Na zaproszenie Stowarzyszenia Bochniaków i Stowarzyszenia Górniczego "SUTORIS" im. Antoniego Langer, gościł w „Domu Bochniaków 15.01.2015 roku Chór Mieszany Towarzystwa Śpiewaczego "LUTNIA" z Wieliczki, którego tradycje sięgają 1872 roku. Chór wykonuje głównie pieśni górnicze i religijne. W jego repertuarze znajdują się kompozycje klasyków wiedeńskich, Johanna Sebastiana Bacha i Mikołaja Gomółki. Prezesem Towarzystwa Śpiewaczego jest pan Jerzy Markowski, a dyryguje – pani Jadwiga Szado. Tym razem w programie koncertu znalazły się kolędy polskie a wśród nich kolędy w przepięknym układzie Antoniego Langer - założyciela Orkiestry Salinarnej Kopalni Soli w Bochni. Chór



Dyryguje Jadwiga Szado.

„Lutnia” dostarczył nam wielu wspaniałych przeżyć. Życzymy mu wielu sukcesów.

Przed rozpoczęciem koncertu postać Antoniego Langera oraz jego działalność założyciela (1880 r.) i kapelmistrza CK Muzyki Salinarnej w Bochni przedstawił w krótkiej prezentacji multimedialnej Stanisław Mróz. Orkiestra Górnicza stała się szkołą dla wielu młodych ludzi, u których zamiłowania zaszczerpione przez Langera z czasem przemieniły się w prawdziwą pasję. Orkiestra górnicza licząca dzisiaj 42 osoby jest chlubą Kopalni i całej Bochni. Historię jej przedstawimy niedługo na łamach naszego kwartalnika. Prezes Stowarzyszenia a jednocześnie Prezes Zarządu Kopalni Soli w Bochni - Krzysztof Zięba mówił o działalności Stowarzyszenia Górniczego Sutoris im. Antoniego Langera w Bochni organizacji pożytku publicznego. (S.Mróz)

### Oplatek w Domu Bochniaków

18 grudnia 2014 roku Chór Bochniaków zorganizował spotkanie wigilijne, w którym wzięli udział członkowie chóru i jego sympatycy.

W sobotę 17 stycznia 2015 roku w Domu Bochniaków



odbyło się tradycyjne spotkanie oplatekowe dla członków Stowarzyszenia oraz zaproszonych gości. Swoją obecnością zaszczycili nas m.in. Przewodniczący Rady Miasta - pan Jan Balicki, burmistrz - pan Stefan Kolawiński, proboszcz parafii św. Mikołaja, kustosz bocheńskiego sanktuarium - ks. infułat Zdzisław Sadko i pan Krzysztof Zięba prezes Kopalni Soli.



Uczestniczyli radni miejscy i pani Dorota Rzepka dyrektor MDK w Bochni oraz Halina Mucha z Civitas Christiana

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnego śpiewania kolęd, których wyboru dokonał kol. Bogdan Dźwigaj a opracował graficznie w formie prezentacji kol. Stanisław Mróz. Kolędy w aranżacji i przy akompaniamencie pani Sylwii Klejdysz wykonał chór Stowarzyszenia, tworząc odpowiedni sympatyczny nastrój, w którym wszyscy zebrani włączyli się do śpiewania. Na spotkaniu oplatekowym nasz chór, który od kilkunastu lat śpiewa w „Domu Bochniaków” przejął nazwę chóru "LUTNIA" założonego w 1868 r. w Bochni. Był on reaktywowany po II wojnie światowej, i działał do lat 50-tych XX w. Szerzej o jego historii napiszemy niedługo. Po kolędach ks. dr Zdzisław Sadko zwyczajowo poprowadził wspólną modlitwę oraz udzielił zebrany błogosławieństwa. Rozdano wszystkim tradycyjne oplatki, a zebrani łamiąc się nimi składali sobie życzenia. W dalszej części Prezes Stanisław Kobiela zaprosił wszystkich na poczęstunek. (S.Mróz)

### Brydż u Bochniaków

Z końcem grudnia 2014 r. zakończyły się rozgrywki X Jubileuszowego Turnieju w Brydżu Sportowym o "Puchar Prezesa Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej". Nasza sekcja brydżowa rozegrała 40 spotkań



na brydżowych stołach Domu Bochniaków. Wzięło w nich udział 26 uczestników, w większości z powiatu bocheńskiego. W rywalizacji par sportowych uzyskano następujące wyniki: Pierwsze miejsca w kolejności zajęli: Tadeusz Brzeski 252 pkt., Andrzej Liwoch 242 pkt. oraz ex equo Bronisław Mucha i Waclaw Wyźga 232,5 pkt. Pozostałe miejsca: Honoriusz Piech i Jacek Piech 222 pkt., Krzysztof Bielczyk 218 pkt., Leszek Matusik 217 pkt., Józef Nastalek 203 pkt., Andrzej Zawada 195,5 pkt., Jan Paluch 184,5 pkt., Jerzy Bursztyn 182,5 pkt., Andrzej Sadowski 180 pkt., Wioletta Matusik 180 pkt., Tadeusz Goslar 148 pkt., Andrzej Ołdakowski 132 pkt., Andrzej Rybak 123,5 pkt., Bogusław Adamiec 114,5 pkt., Waldemar Krakowski - 88 pkt., Tadeusz Majewski 77,5 pkt., Józef Korta 62 pkt., Adam Pasyk i Tomasz Urbański 39 pkt., Eugeniusz Cieśla 19 pkt., Józef Kokoszka 12 pkt. 19 stycznia 2015 roku Stanisław Kobiela Prezes Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w obecności Zarządu Stowarzyszenia uhonorował zwycięzców pięknymi pucharami, gratulując zwycięzcom i dziękując pozostałym za uczestnictwo i sportową rywalizację. Życzył sukcesów sportowych w XI

Edycji Turnieju w Brydżu Sportowym w Domu Bochniaków w 2015 r. (J.Paluch)

## Kwiaty pod pomnikiem powstańców 1863

Zimową nocą z 22 na 23 stycznia 1863 roku wybuchło jedno z najkrwawszych polskich powstań narodowych. Współcześnie pojawiają się głosy o bezsensie powstania, o naiwności jego przywódców i niepotrzebnie przelanej krwi wielu młodych ludzi, którzy mogliby bardziej przysłużyć się Ojczyźnie, albo pomija się zupełnie ten okres. Uchwała Senatu RP z sierpnia 2012 roku stwierdza natomiast jasno: *Te bolesne doświadczenia były jednak źródłem siły i wytrwałości w walce o niepodległość całych pokoleń Polaków. Legenda i etos powstania styczniowego, największego polskiego powstania narodowego, legły u podstaw odrodzonej Polski, a poświęcenie powstańców doprowadziło do odrodzenia w 1918 roku naszej państwowości po 123 latach niewoli.* Przetoczyła je Janina Kęsek w wydanej przez nasze Stowarzyszenie książce pt. „Bochnia i obwód bocheński w latach 1863-1864 w 150 rocznicę Powstania Styczniowego”, której egzemplarze zamówiła m.in. niedawno biblioteka Kongresu USA. Książkę można nabyć w biurze Stowarzyszenia w godzinach urzędowania.

W 152 rocznicę rozpoczęcia zrywu powstańczego przedstawiciele Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej upamiętnili powstańców składając wiązkę kwiatów pod ufundowanym przez Stowarzyszenie w 2013 r. Pomnikiem Powstańczym na cmentarzu św. Rozalii. Nie możemy zapominać o ogromnym zaangażowaniu Powstańczej Ławy Obwodowej w Bochni, utworzonej w listopadzie 1862 roku, która organizowała ogromną pomoc militarną, i tym licznym zastępom ochotników przekradających się za Wisłę do oddziałów Kurowskiego, Łopackiego, Langiewicza, Czachowskiego i innych. Od 2013 r. na cmentarzu przy ul. Orackiej można przejść zorganizowanym przez Stowarzyszenie "Szlakiem Powstańców 1863 roku" wiodącym po mogiłach uczestników Powstania Styczniowego spoczywających w naszej nekropolii. (S.Mróż)

## Musztarda po obiedzie

22 stycznia 2015 r. na zaproszenie chóru Stowarzyszenia Halina Sułek-Kobiela promowała w Domu Bochniaków swój pierwszy tomik poezji „Musztarda po obiedzie”. Autorka wychowała się na poezji Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, Haliny Poświętowskiej i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Zaczęła pisać kilka lat temu. Sprawia jej to radość, jest ucieczką w intymny, lepszy świat, pozwala utrwalić wyjątkowe zdarzenia z przymrużeniem oka. W czasie wieczorku autorskiego poezję jej obok Autorki czytali Zofia Sitko i Dorota Korta. Po prezentacji Autorka podpisywała swój tomik poezji "Musztarda po obiedzie". (D.Korta)

## Dzień Bocheński w Warszawie

Muzeum Niepodległości w Warszawie powstało 30 stycznia 1990 r. w wyniku przekształcenia Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego oraz Muzeum Lenina w Muzeum Historii Polskich Ruchów Niepodległościowych i Społecznych. Obecną nazwę nosi od 12 sierpnia 1991 roku. Ma swoją siedzibę w Warszawie w Pałacu Przebendowskich-Radziwiłłów przy al. Solidarności 62, ale posiada również

oddziały: Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, Muzeum Więzienia Pawiak, Mauzoleum Walki i Męczeństwa. W 1992 r. Muzeum Niepodległości uzyskało status Narodowej Instytucji Kultury. Od 2009 r. dyrektorem Muzeum jest nasz rodak, Honorowy Ambasador Królewsko-Górniczego Miasta Bochnia dr Tadeusz Skoczek. W muzeum znajdują się dwie wystawy stałe: „Polonia Restituta. O niepodległość i granice 1914-1921”, „Z Orłem Białym przez wieki. Godło i herb państwa polskiego w rozwoju historycznym”.

W inauguracji obchodów 25-lecia Muzeum Niepodległości uczestniczyła duża grupa gości z Bochni. Był starosta Ludwik Węgrzyn i burmistrz Bochni Stefan Kolawiński, radni powiatowi: Stanisław Bukowiec i Piotr Skoczek, chór kameralny "Salt Singers" z Bochni z jego założycielem i kierownikiem Janem Trusiem i dyrygentem oraz dyrektorem artystycznym Maciejem Kozłowskim i 10-osobowa delegacja Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej z naszą Grupą Rekonstrukcji Historycznej II Brygady Legionów Polskich pod kierownictwem Jarosława Przybyły.

Dzięki bowiem inicjatywie dyrektora Muzeum Niepodległości dr Tadeusza Skoczka uroczystość jubileuszowa połączona była z wielką promocją Bochni i powiatu bocheńskiego, koncertem chóru "Salt Singers" i otwarciem wystawy naszego Stowarzyszenia "Bochniaci na szlaku legionowym", która eksponowana będzie w tym Muzeum do połowy marca 2015 r.

Na uroczystość przybyły tłumy Warszawiaków, a wśród nich liczni działacze Oddziału Warszawskiego naszego Stowarzyszenia z prezesem panem Józefem Szeliągą na czele, spora liczba przedstawicieli zaprzyjaźnionych z nami przedstawicieli instytucji kultury, a więc dyrekcja Archiwum PAN, Instytutu Sztuki PAN, Towarzystwa Archiwalnego i Towarzystwa Rapperswilskiego, Muzeum Wojska Polskiego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Z ogromną życzliwością i zainteresowaniem spotkały się nasze "Wiadomości Bocheńskie". Ponad 250 egzemplarzy rozdaliśmy zainteresowanym. Chwalono formułę i tematykę gazety. Na spotkanie przyszło wielu znajomych warszawskich bochnian, niezrzeszonych w naszym Oddziale Warszawskim i zadeklarowało wstąpienie do Stowarzyszenia, a ponieważ obecny był prezes Oddziału Warszawskiego, więc szybko wymieniano adresy i numery telefonów. Zwiedzano także wystawy stałe. Wywiadów dla TVP Polonia i telewizji regionalnych udzielał dyrektor Muzeum dr Tadeusz Skoczek i Stanisław Kobiela prezes naszego Stowarzyszenia i autor wystawy legionowej.

Główna uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się o godzinie 15.00 przy otwartych drzwiach, ponieważ nie wszyscy zmieścili się na dużej sali parteru, a więc krzesła przygotowano także w obszernym, reprezentacyjnym hallu. Chór "Salt Singers" odśpiewał "Kantatę Bochniaków" słynny hymn Stowarzyszenia Bochniaków z 1938 r. ułożony przez dwóch bocheńskich legionistów. Słowa napisał prof. Edmund Bieder, legionista I Brygady LP a muzykę skomponował Jan Krudowski bocheński kapelmistrz salinarny, legionista II Brygady LP, zamordowany w 1940 r. w Katyniu. Uczestnicy uroczystości z powagą wysłuchali tego hymnu na stojąco. Warto dodać, że hymn ten wskazuje legionową genezę naszego Stowarzyszenia i mówi o wymarszu "bocheńskiego" batalionu do Legionów w 1914 roku.

Następnie powitał gości dyrektor Muzeum Niepodległości dr Tadeusz Skoczek. Panowała podniosła, a jednocześnie niezwykle serdeczna atmosfera. Przemawiali przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, instytutów i instytucji kultury i nauki i stowarzyszeń twórczych. Burmistrz Bochni pan Stefan Kolawiński nawiązał do bocheńskich tradycji patriotycznych, przypomniał wybitnego syna Ziemi Bocheńskiej Leopolda Okulickiego, legionistę i ostatniego komendanta Armii Krajowej, a przemówienie zakończył słowami: "Niech te zbiory Muzeum Niepodległości i ta pamięć będzie dla nas zawsze nauką jak ciężko niepodległość jest zdobywana i jak ważne jest, żeby ją posiadać i stale zdobywać".

Po przemówieniach związanych z jubileuszem Muzeum dyrektor Tadeusz Skoczek przypomniał piękną ideę nadawania zasłużonym działaczom kultury Nagrody im. Władysława Orkana, przypomniał laureatów tej nagrody i ogłosił wyniki kapituły tej nagrody, która przyznała ją obecnie panu Ludwikowi Węgrzynowi staroście bocheńskiemu. Nagrodę wręczył Krzysztof Józwiak - członek Rady Senioralnej Instytutu Władysława Orkana.

Następnie Stanisław Kobiela wprowadził zebranych w tematykę wystawy *Bochniaci na legionowym szlaku*, omówił ideę tej wystawy, zorganizowanej w setną rocznicę powstania Legionów Polskich. Przypomniał także jak w latach PRL-u usiłowano zatrzeć pamięć o tych młodych niejednokrotnie niepełnoletnich żołnierzach legionowych z Bochni, wiosek i przysiółków Ziemi Bocheńskiej, którzy w walce o odzyskanie niepodległości Polski oddawali swoje życie, zdrowie i cierpienia w legionowych kampaniach karpackiej, bukowińsko-besarabskiej i wołyńskiej. W czasie tego wystąpienia Stanisław Mróz prezentował w wersji multimedialnej plansze tej ekspozycji wystawionej na I piętrze Muzeum Niepodległości.

W dalszej części jubileuszowego spotkania odbyła w obszernym hallu Muzeum na I piętrze uroczystość przekazania Muzeum obrazu "Powstanie Warszawskie", którego dokonał Janusz Gmitruk (dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego), przemówił także 90-letni uczestnik Powstania Warszawskiego pan Czesław Łukasik, który utrzymuje z nami stałe sympatyczne kontakty. Z kolei po spełnieniu toastu wzniesionego przez starostę Ludwika Węgrzyna zebrani udali się na zwiedzanie wystawy "Bochniaci na szlaku legionowym", po której oprowadzał zainteresowanych Stanisław Kobiela.

Bardzo mocnym bocheńskim akcentem był koncert galowy Bocheńskiego Chóru Kameralnego "Salt Singers", który zaprezentował pieśni patriotyczne oraz kolędy polskie gorąco przyjęte przez słuchaczy. Występ tak bardzo się spodobał, że chór musiał bisować.

Inaugurację obchodów 25-lecia zakończył okolicznościowy poczęstunek.

Należy z dużym uznaniem podkreślić, że Muzeum Niepodległości w Warszawie wydało z okazji jubileuszu piękny, bogato ilustrowany album "Na legionowym szlaku..." pod redakcją Tadeusza Skoczka, który jest także autorem wstępu - wprowadzenia. Album rozpoczyna tekst i nuty "Kantaty Bochniaków". Tekst "Bochniaci na szlaku legionowym" napisał Stanisław Kobiela. W drugiej części znalazł się katalog obiektów prezentowanych na wystawie. Wydawnictwo liczy 155 stron, w tym 100 stron tekstu z licznymi przypisami.

Projekt graficzny wystawy przygotował pan Stanisław Mróz, a projekt graficzny informatora pan Krzysztof Woźniak. Koordynacją pracy redakcyjnej zajęła się pani Małgorzata Izdebska-Młot, a wyboru materiału ilustracyjnego do informatora dokonał pan Paweł Bezak. Starannie przygotowany informator, wydany na dobrym papierze, zaopatrzony licznymi przypisami i podpisami pod fotografiami, bocheńska jego tematyka przyciągała zainteresowanych do stoiska w hallu Muzeum i chętnie go kupowano. Serdecznie dziękujemy panu Janowi Trusiowi, który ułatwił nam wyjazd do Warszawy i okazał nam wiele sympatii i serdeczności. (S.Mróz)

Informator "Na legionowym szlaku..." oraz inne wydawnictwa Muzeum Niepodległości dostępne są w sprzedaży wysyłkowej ( e-mail: [kiosk@muzeumniepodleglosci.art.pl](mailto:kiosk@muzeumniepodleglosci.art.pl), tel (22) 826-90-91/2 wew. 56 ).

## Oświadczenie

**Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej z dnia 20 lutego 2015 roku w sprawie poparcia inicjatywy klubów radnych koalicji "Prawo i Sprawiedliwość", "Bochnia i Ziemia Bocheńska Razem" oraz "Bochnia to Ty"**

Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej z uznaniem wita inicjatywę koalicji radnych opracowywania uchwał kierunkowych, których zadaniem będzie kształtowanie polityki samorządowej w mieście Bochni. Jesteśmy przekonani, że inicjatywa ta spotka się z poparciem pozostałych klubów radnych bocheńskiego samorządu, że może także przyjęta zostanie w niedługiej przyszłości w samorządzie powiatowym.

Mimo istnienia rozlicznych dokumentów Urzędu Miejskiego w Bochni, planów perspektywicznych, strategii etc. ciągle brakuje świeżego spojrzenia i wytyczenia klarownych kierunków działania samorządu na wielu polach. Obecna koncepcja dotyczy wskazania właściwej wizji miasta, perspektyw rozwojowych i ciągłego dopominania się jej realizacji. Stanowi także podstawę do prowadzenia konstruktywnej dyskusji, merytorycznej wymiany poglądów i rozwinięcia nowych form konsultacji społecznej, których do tej pory bardzo nam brakuje. Nie będzie ona ograniczała władzy wykonawczej, ale wręcz przeciwnie, będzie dla niej korzystna, bowiem stworzy podstawy do konsolidacji bocheńskiego samorządu w najważniejszych sprawach.

Wyrażając gotowość do współpracy w tej dyskusji i konsultacji pragniemy także włączyć się do kształtowania w Bochni właściwej polityki kulturalnej, promocji miasta na różnych polach aktywności społecznej.

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Bochniaków  
i Miłośników Ziemi Bocheńskiej

## Kariery chłopskich synów

12 lutego 23 lutego 2015 r. na zaproszenie Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego interesująca wykład w Sali gotyckiej przy ul. Grodzkiej wygłosiła na zebraniu naukowym Janina Kęsek, starszy kustosz bocheńskiego Muzeum im. Stanisława Fischera, członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Było to jej autorskie opracowanie "Kariery



chłopskich synów. Spod chłopskiej strzechy na katedrę uniwersytecką". Omówiła losy bochnian, pochodzących z wiosek północnej części powiatu bocheńskiego, którzy wielkim wysiłkiem, zmagając się z biedą i wieloma przeciwnościami zrobili kariery naukowe, polityczne, wojskowe i artystyczne. Przypomniała sylwetki naukowców polityków, wybitnych księży, m.in. Jana Ptaśnika - wybitnego historyka kultury, ks. Jana Twardowskiego - polonisty i filologa klasycznego, Jędrzeja Cierniaka - polonisty, filologa klasycznego, twórcy teatrów ludowych, Franciszka Bujaka - wybitnego historyka wsi polskiej, ministra rolnictwa i dóbr państwowych, Adama Pichóra - pracownika naukowego UJ, Jana Czubka - polonisty i filologa klasycznego, Pawła Muchy - prawnika, ekonomisty, dyrektora Banku Rolnego w Warszawie, Romana Stopy - językoznawcy, afrykanisty, pierwszego, który rozpoznał język mlasków Pigmejów, Jana Świętka - prezesa Towarzystwa Ludoznawczego, członka Komisji Antropologicznej AU.

Wykład o środowisku, z którego wyszli, o ich pragnieniu wiedzy, o barierach obyczajowych trudnych do przekroczenia, o uporze w dążeniu do celu wzbudził zainteresowanie zebranych, tym bardziej, że prelegentka odwoływała się także do niepublikowanych wspomnień znajdujących się w zbiorach muzealnych, archiwach i zbiorach Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Część swojego wystąpienia poświęciła autorka gimnazjum bocheńskiemu, bo w nim właśnie pobierało nauki wielu chłopskich synów. Szkoła ta miała wielkie zasługi w kształtowaniu postaw patriotycznych młodzieży, o czym świadczy liczny udział wychowanków we wszystkich zrywach narodowych oraz I i II wojnie światowej. Prezentowane treści były podane w bardzo interesujący sposób, o czym świadczyły wypowiedzi słuchaczy. Wielu z nich odnajdowało ze wzruszeniem własne przeżycia z lat szkolnych.

W spotkaniu wziął udział prof. dr hab. Janusz Sondel, rektor UJ z poprzednich kadencji i członek honorowy Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, który interesująco mówił o prof. Henryku Kupiszewskim, absolwencie bocheńskiego gimnazjum, polskim znawcy prawa rzymskiego, filozofie, moralisście, dyplomacie, ambasadorze RP w Watykanie. Mówił także bardzo ciepło o swoich związkach z naszym Stowarzyszeniem. Na ogólną prośbę zebranych prezes Stanisław Kobiela odczytał tekst "Kantaty Bochniaków" - hymnu Stowarzyszenia z 1938 roku. Prezes Stowarzyszenia Absolwentów UJ prof. dr hab. Marta Doleżał podzię-

kowała serdecznie prelegentce, a zwracając się do obecnego na zebraniu Prezesa Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej Stanisława Kobieli podkreśliła serdeczne związki łączące obydwie stowarzyszenia, różnorodność form współpracy. W imieniu członków SAUJ przyjęła zaproszenie na uroczystość otwarcia wystawy "Gorzka chwała. Powstanie 1863 roku" w dniu 17 lutego b.r. w Domu Bochniaków. Przyjemną atmosferę spotkania stworzyła również oprawa charakterystyczna dla "tłustego czwartku".(Felicja Wieczorek)

## Gorzka chwała-Powstanie 1863

17 lutego odbyło się uroczyste otwarcie w Domu Bochniaków wystawy „Gorzka Chwała-Powstanie Styczniowe 1863 r.” zorganizowanej staraniem Muzeum Mazowieckiego w Płocku wg scenariusza Jana Engelgarda i Muzeum Niepodległości. W otwarciu wystawy wziął udział pan dr Tadeusz Skoczek dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie. Uroczystość zorganizowana została w ramach 25 lecia Muzeum Niepodległości. Licznie przybyli goście: przewodniczący Rady Miejskiej pan Jan Balicki, przedstawiciel burmistrza Bochni, radni powiatowi panowie Stanisław Bukowiec i Piotr Skoczek, pani Cecylia Dźwigaj prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej O/Bochnia, dyrektor chóru „Salt Singers” pan Jan Truś, dyrektor I LO w Bochni pan Jerzy Pączek, radny miejski pan Bogdan Dźwigaj. Na spotkanie przybył proboszcz parafii św. Pawła Apostoła prałat ks. Jan Nowakowski, który w 2013 r. poświęcił Pomnik Powstańców Styczniowych na cmentarzu św. Rozalii.

Uroczystość rozpoczęła słynna, nastrojowa piosenka „Czarna sukienka”, poświęcona tematyce powstańczej, wy-





konana w solowym występie przez artystkę scen krakowskich panią Blankę Dembosz. Otwarcia wystawy dokonał pan dr Tadeusz Skoczek, dyrektor Muzeum Niepodległości. Odbył się koncert pieśni powstańczych przygotowanych przez chór Stowarzyszenia „Lutnia”, pod kierunkiem kol. Sylwii Klejdysz. Z towarzyszeniem chóru śpiewali wszyscy, bowiem śpiewnik w wersji elektronicznej z atrakcyjnie przygotowaną grafiką prezentował na ekranie kol. Stanisław Mróz. Na zakończenie koncertu pani Blanka Dembosz zaśpiewała chorał do słów Kornela Ujejskiego „Z dymem pożarów”, nawiązujący do wybuchu właśnie w „zapusty” powstania krakowskiego w 1846 roku. (S.Mróż)

## Referendum w sprawie parkingu

Zakończyła się referendalna walka o budowę podziemnego parkingu pod placem gen. Leopolda Okulickiego. Przy bardzo niskiej frekwencji wyborczej i małej ilości głosów „za” referendum przeprowadzone 27 listopada 2014 r. nie dało podstaw do kontynuowania koncepcji tej inwestycji w tym miejscu. Przeciwno tej koncepcji opowiedziała się wcześniej, w zdecydowany sposób także duża grupa bocheńskich urbanistów i architektów.

## Nekrolog

Z głębokim żalem informujemy, iż odszedł spośród nas na zawsze prof. dr hab.n.med. Olgierd Smoleński wybitny i wysoko ceniony lekarz, specjalista w zakresie nefrologii, twórca i wieloletni ordynator Centrum Nefrologii w krakowskim szpitalu im. L. Rydygiera, autor wielu publikacji naukowych, nauczyciel i wychowawca wielu pokoleń lekarzy, bezgranicznie oddany swym pacjentom szlachetny człowiek, przez lata służący pomocą i wspiera-

jący także wielu z nas bocheński Rodak, Przyjaciół i Kolegów, absolwent Liceum im. Króla Kazimierz Wielkiego, blisko współpracujący z naszym Stowarzyszeniem. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 24 stycznia 2015 roku w kościele pw. Św. Anny w Krakowie. Niech odpoczywa w Pokoju!

Stowarzyszenie Bochniaków  
i Miłośników Ziemi Bocheńskiej

Obszerniejsze informacje na temat aktualnej działalności Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej i liczne fotografie autorstwa Stanisława Mroza znajdują się na naszej stronie internetowej [www.bochniacy.pl](http://www.bochniacy.pl).

## Spis treści

1. 6 września 1939 r. w Bochni. W 75 rocznicę tragicznych wydarzeń - Andrzej Prus-Bugajski, Stanisław Kobiela
2. Jan Brzękowski - znany i nieznany, cz.2 - Maryla Pieniek (Nowy Wiśnicz)
3. Pies Pana - Tadeusz Zatorski
4. Bocheńskie ulice w latach 1945-1956 - Stanisław Kobiela
5. Absolwenci UJ z wizytą u Bochniaków - Ewa Owsiany
6. Niedoceniany przekaz rodzinny i środowiskowy - Ewa Misiak (Warszawa)
7. Bochniana:
  - 1) Rocznik Bocheński
  - 2) Duchowość - tradycja - piękno regionu w albumach ks.Wiesława Multana i Piotra Skoczka - Ewelina Mroczek
  - 3) Teodora - Ewelina Mroczek
  - 4) Pamiętamy - Felicja Wieczorek
  - 5) Dzieje Bochni w pigułce? - Andrzej Prus-Bugajski
8. W pierwszą rocznicę śmierci Herminy Przemysł - Janina Kęsek
9. Tybet - Janusz Żarek
10. Bochniaci w legionach, cz.3 - Stanisław Kobiela
11. Chorąży Wacław Strzałka - Jacek Strzałka
12. Mój ojciec legionista - Janusz Sondel (Kraków)
13. Odnowienie doktoratu prof. Janusza Sondla
14. KRONIKA
15. Nowa Zelandia kontynent bez ssaków, cz.1 - Jan Pinowski (Warszawa)
16. Stopka redakcyjna
17. Spis treści
18. Na okładce foto Paweł Klasa "Widok z Rynku na Szyb Sutoris".

## WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE

### KWARTALNIK STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

**Redakcja:** Stanisław Kobiela – red. naczelny, Janina Kęsek, Dorota Korta, Ewelina Mroczek, Anna Londo, Felicja Wieczorek, Stanisław Mróz, Jan Paluch, Jarosław Przybyło.

**Adres redakcji:** 32-700 Bochnia, Rynek 2, Dom Bochniaków, tel. (0-14) 612-34-79,

**e-mail:** [w.bochenskie@wp.pl](mailto:w.bochenskie@wp.pl), [dochist@wp.pl](mailto:dochist@wp.pl) **Strona internetowa:** [www.bochniacy.pl](http://www.bochniacy.pl), prowadzi Stanisław Mróz

**DTP:** Stanisław Mróz, **druk:** Brzeska Oficyna Wydawnicza, 32-800 Brzesko, ul. Czarnowiejska 1, tel. (0-14) 686-14-70, tel/fax: (0-14) 663-11-91, e-mail: [oficyna@brzesko.net.pl](mailto:oficyna@brzesko.net.pl)



**Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z wizytą w Domu Bochniaków - zob. str. 23.**



*Fot. Stanisław Mróz*

**Spotkanie opłatkowe na Wawelu - zob. str. 52. Pośród uczestników: pierwszy od lewej były rektor UJ prof. dr hab. Franciszek Ziejka, dziesiąty od lewej rektor UJ prof. dr hab. Wojciech Nowak, a obok stoi prezes SAUJ prof. dr hab. Urszula Marta Doleżał.**

# BOCHNIACY W WARSZAWIE 15 stycznia 2015 r.



Fot. Stanisław Mróz

Występ Chóru Salt Singers z Bochni Zob. str. 55